SANATORIA I WYJAZDY LECZNICZE
DODATEK SPECJALNY | DZIŚ: CZ. 1, JUTRO: CZ. 2

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 19 czerwca 2024 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 141.10635, 2 | Nakład 50 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Zmarł Łukasz Lipiński

Zarażał optymizmem

FOT. BARTOSZ BAŃKA / WYBORCZA

Jego optymizm był niezachwiany, a wnikliwość nie miała sobie równych. Polskie dziennikarstwo poniosło gigantyczną stratę – Bartosz T. Wieliński wspomina Łukasza Lipińskiego ▶ 2

Temat dnia

Licencja na zabijanie

– Nie można tworzyć zasad użycia przez służby broni, a jednocześnie stwierdzać, że ich naruszenie będzie bezkarne – ocenia dr Witold Zontek, karnista z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego ▶ 4-5

Świat

Partnerstwo strategiczne

To pierwsza podróż Władimira Putina do Korei Północnej od 24 lat. We wrześniu ubiegłego roku na dalekim wschodzie Rosji północnokoreański przywódca życzył Putinowi zwycięstwa w Ukrainie ▶ 10

Kultura

Groch z kapustą

Pytajnik w tytule mojej książki wziął się z niepewności. Nie jestem pewien, czy prawdą jest to, co wydaje mi się, że wiem o sobie – mówi Filip Łobodziński ▶ 16-17

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
25>
9 770860 908136

Wydawcy apelują o zmianę

Rząd ręka w rękę z Big Techami

– Jak to się utrzyma, to mnóstwo firm mediowych po prostu przestanie istnieć – mówi Maciej Kossowski, prezes Związku Pracodawców Wydawców Cyfrowych. Dziś w Sejmie kluczowa komisja w tej sprawie.

Bolesław Breczko

– Dwie trzecie pieniędzy na reklamę w internecie w Polsce idzie do globalnych platform technologicznych – mówi „Wyborczej" Maciej Kossowski. – Znaczna większość do Google'a, który tłumaczy, że przecież napędza mediom internetowym czytelników przez swoją wyszukiwarkę. To jednak ich punkt widzenia.

Według badania IAB Polska/PwC AdEx wartość rynku reklamowego online w Polsce w 2023 roku wyniosła 7,8 mld zł. I to ten tort w znacznej mierze jest dzielony – po oddaniu „daniny" Google'owi – na większość redakcji internetowych w kraju.

„Gazeta Wyborcza" to jeden z nielicznych wyjątków, który w znacznej mierze finansuje się także z subskrypcji cyfrowych. Mimo to reklamy także są istotnym źródłem przychodów. Bez tych pieniędzy zdecydowana większość mediów internetowych po prostu przestanie istnieć lub będzie działać w mocno ograniczonym zakresie. Nawet jednak mediom za subskrypcją Big Techy podbierają teksty i zdjęcia, publikując je w swoim ekosystemie. I oczywiście za to nie płacą.

Problem w szczegółach

Związek Pracodawców Wydawców Cyfrowych, który zrzesza największych w Polsce wydawców cyfrowych (Wirtualna Polska, Ringier Axel Springer Polska, Agora, Interia, Grupa ZPR Media, TVN Warner Bros. Discovery), apeluje więc o zmianę podejścia.

– Od lat Google rozwija usługi wokół wyszukiwarki, które mają zatrzymać użytkownika w ekosystemie Google'a – podkreśla Kossowski. Skąd jednak Google ma te informacje? Od wydawców. Czy im więc za to płaci? Tu pojawia się problem.

– Jako Unia Europejska zorientowaliśmy się w pewnym momencie, że to nie jest w porządku, i przyjęliśmy dyrektywę, która nakaże platformom płacenie za wykorzystywanie treści tworzonych przez innych – mówi Kossowski. – Wszystkie kraje poza Polską już tę dyrektywę wdrożyły. I dobrze, że nowy rząd chce to zrobić jak najszybciej, ale robi to w taki sposób, że zamiast wspierać lokalne media, idzie na rękę Big Techom – opisuje.

Problemem są szczegółowe zapisy proponowanych zmian w ustawie o prawie autorskim. Bo choć mówi ona, że wydawcom należy się wynagrodzenie za korzystanie z ich treści przez duże platformy technologiczne, to nie mówi, kto ma decydować o tym, ile im się należy. – Chcemy, aby ustawa wyznaczyła organ, który będzie mógł w obiektywny sposób ocenić wysokość wynagrodzenia w krótkim terminie – tłumaczy. Tak zrobiła na przykład Kanada i strony porozumiały się już na 100 mln dol. kanadyjskich rocznie (zwiększane o inflację).

Nawet mediom za subskrypcją Big Techy podbierają teksty i zdjęcia, publikując je w swoim ekosystemie

– Niestety, nasze postulaty nie zostały uwzględnione w projekcie ustawy. W ogóle nikt z nami nie rozmawiał, nikt nas nie wysłuchał. Słaliśmy listy do premiera, i nic. Zostaliśmy całkowicie zignorowani – dodaje.

Znów bez strony społecznej

Na dziś zaplanowano kolejne posiedzenie sejmowej komisji kultury i środków przekazu, ale nie przewidziano w nim udziału strony społecznej. Przedstawiciele Ministerstwa Kultury nie znaleźli też czasu, aby porozmawiać z „Wyborczą" o spornych zapisach projektu ustawy.

– Podejście rządu jest dla nas niezrozumiałe – mówi Maciej Kossowski. – Ostatnio premier spotkał się z prezesami Google'a i Microsoftu i ja rozumiem, że ta współpraca jest ważna i ma szeroki wymiar. Ale my mówimy, aby nie odcinać nam tlenu i dać wsparcie firmom, które są ostoją demokracji, bo bez niezależnych mediów Polacy będą skazani na fake newsy z social mediów i reklamy oszustw – dodaje. ●

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Euro 2024

LEWANDOWSKI NA BOISKU

Na wczorajszy trening polscy piłkarze przyjechali rowerami. Niespełna czterokilometrową trasę z hotelu na obiekty akademii Hannover 96 wraz z drużyną pokonał też Robert Lewandowski. I razem z nią wyszedł też na zajęcia. Ma być gotowy do gry w piątkowym meczu z Austrią.

– Daleko nam do euforii, ale nadzieja jeszcze nie umarła – mówi Dariusz Dziekanowski **▶ 20**

• **Wszystko o Euro 2024 ▶ Wyborcza.pl**

eprasa.pl d5d626d0e9

Zmarł Łukasz Lipiński

Potrafił zarazić optymizmem

Jego optymizm był niezachwiany, a wnikliwość nie miała sobie równych. Polskie dziennikarstwo poniosło gigantyczną stratę. Łukasz Lipiński zmarł w wieku 51 lat.

FOT. JAN RUSEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bartosz T. Wieliński

Łukasz kiedyś opowiadał o swoich dziennikarskich początkach w trójmiejskim oddziale „Wyborczej". Zaczęła się druga połowa lat 90. Przełożeni wobec adeptów zawodu zastosowali stary numer: idźcie na miasto, przynieście coś dobrego. Łukasz dużo się tego dnia nie nachodził. Z Tkackiej, gdzie mieściła się redakcja, poszedł pod Pocztę Główną na ulicy Długiej, to góra 200 metrów. Stał pod budynkiem i pytał ludzi, czy w okolicy dzieje się coś ciekawego, o czym mógłby napisać. I wtedy przechodzień wskazał mu skrzynki pocztowe. Jedna była czerwona na listy zamiejscowe, druga zielona – na listy lokalne. Łukasz dowiedział się wówczas – a potem oficjalnie potwierdził – że poczta zieloną skrzynkę opróżnia rzadko, więc wrzucone tam listy przychodzą z opóźnieniem. Media w miastach żyły wówczas takimi tematami. Łukasz miał dobry start. A potem wzbił się na dziennikarskie wyżyny. Kierował działem gospodarczym, zagranicznym i krajowym w „Gazecie Wyborczej". Współtworzył serwis analityczny Polityka Insight, w końcu został wicenaczelnym tygodnika „Polityka".

Znaliśmy się kilkanaście lat, przez kilka był moim szefem, szefem znakomitym. Najlepiej opisywały go dwa przymiotniki: życzliwy i mądry. Napiszę tylko tyle, że jeszcze w pierwszej dekadzie XXI w. życzliwość w rozgrzanych do białości newsroomach była zjawiskiem rzadkim.

A mądrość Łukasza obrosła legendą. Znał się na Unii Europejskiej, znał na polityce krajowej, czuł tematy biznesowe. Wiedział, kto kręci daną europejską frakcją i czyje notowania idą w dół w klubie parlamentarnym. Rozeznawał się w makroekonomii i w podatkach. Nie musiał po cichu googlować znaczenia trudniejszych słów czy statystyk. Po prostu je znał. I miał dar wygłaszania najostrzejszych ripost spokojnym, wręcz anielskim tonem. Biada tym, którzy nadziali się na ich ostrze. Praca z Łukaszem dodawała skrzydeł.

Od półtora roku podziwiałem go za wolę walki i hart ducha. Mimo bardzo złej diagnozy nie tyle odpuścił, ile przyspieszył, i to mocno. Pisał, występował, wyruszał na zagraniczne podróże studyjne i na koncerty. Trasę między Warszawą a rodzinnym Gdańskiem pokonywał nieustannie. Zdjęcia z plaży w Brzeźnie często pojawiały się w jego mediach społecznościowych obok relacji ze spacerów wzdłuż brzegów Wisły.

Łukasz zawsze był niezachwianym optymistą i potrafił tym zarażać innych. Ostatni raz widzieliśmy się 2 maja w śródmieściu Gdyni. Robiłem Łukaszowi zdjęcie przy okręcie podwodnym niedawno ustawionym obok Muzeum Marynarki Wojennej. Był w świetnej formie. Byłem święcie przekonany, że skoro narzucił takie tempo, to choroba nie da mu rady. ●

Komentarz

Przygotujmy się na wejście Ukrainy do Unii

Olszewski

Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w czerwcu rozpoczną się negocjacje akcesyjne pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską. Ursula von der Leyen zapowiedziała to oficjalnie podczas konferencji Recovery Ukraine w Berlinie. Przewodnicząca Komisji Europejskiej spieszy się nie tylko dlatego, że nie wie, czy będzie sprawować swoją funkcję w kolejnej kadencji (co jest raczej pewne). Podstawową przyczyną jest zmiana, która następuje 1 lipca – prezydencję belgijską zastępuje węgierska. Zwolennicy rozszerzenia Unii o Ukrainę mają uzasadnione powody, by przypuszczać, że Budapeszt zrobi, co w jego mocy, by negocjacje maksymalnie opóźnić.

Ważniejsze jest jednak co innego: oto rozpoczyna się niezwykle istotny i trudny proces, którego stawką jest również przyszłość polskiego rolnictwa, a przynajmniej jego części. Obecność rolnego giganta w Unii Europejskiej zmieni niewątpliwie zasady gry na rynku. Dla konsumentów obecność Ukrainy w Unii to dobra informacja ze względu na ceny, dla rolników natomiast jest to wielkie wyzwanie. Ukraina ma jedne z najlepszych gleb na świecie, a uprawy są, ze względu na areały, łatwiejsze. Średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego w Polsce to ok. 11 ha, w Ukrainie – dziesięć razy więcej. Tamtejsze rolnictwo jest wydajniejsze, zużywa mniej nawozów i paliwa, zatrudnia tańszą siłę roboczą. Konkurencja polskiego rolnika zbożowego z ukraińskim kolegą będzie zatem bardzo trudna.

Czy wejście Ukrainy do Unii będzie się Polsce opłacało? Z pewnością – przed polskim przemysłem, również rolnym, otworzy się wielki rynek zbytu, tym atrakcyjniejszy, że bliski. Przestraszonym widmem wielkiej gospodarki ukraińskiej, która połknie polską, trzeba nieustannie przypominać, że bilans handlowy wymiany jest jednoznaczny: to Polacy zarabiają w Ukrainie więcej niż Ukraińcy w Polsce. W 2023 roku polski przemysł wyeksportował do Ukrainy towary o łącznej wartości 11,34 mld euro. W tym samym okresie wartość towarów importowanych wyniosła prawie 4,5 mld euro. Tyle tylko, że jednocześnie bilans obrotu towarami spożywczymi i rolnymi był dla Polski niekorzystny. Wartość eksportu wyniosła 1 mld euro, a importu – 1,69 mld euro.

W ubiegłym roku na granicy polsko-ukraińskiej doszło do zdarzeń gorszących: blokada przejść zorganizowana przez polskich rolników położyła się cieniem na współpracy obu krajów i wywołała uzasadnione rozżalenie Ukraińców. Uzasadnione, ponieważ słusznie poczuli oni, że Polacy wbijają im nóż w plecy. To jednak zaledwie przedsmak tego, co może nas czekać, jeśli polscy politycy i branża rolna nie przygotują się na akcesję. Ukraina powinna wejść do Unii Europejskiej, nie mam co do tego wątpliwości. Dyskusja, jak do tego historycznego faktu powinna przygotować się Polska, powinna rozpocząć się już dzisiaj. ●

Michał Olszewski

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34323462

Margit Kossobudzkiej

wyrazy głębokiego współczucia po stracie

Męża

Łukasza Lipińskiego

Margit, trudno wyobrazić sobie tę stratę i ten ból.

Jesteśmy z Tobą i dziećmi

przyjaciele z „Gazety Wyborczej"

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

2 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

Przerwy w walkach na pomoc humanitarną

• **Izraelski atak na Dajr al-Balah w środkowej Strefie Gazy, 14 czerwca 2024 r.**
FOT. REUTERS / ABED KHALED

Decyzja o wprowadzeniu codziennych przerw w walkach na południu Strefy Gazy ma ułatwić dostarczanie pomocy miejscowym Palestyńczykom. Podjęto ją w czasie, kiedy w Izraelu trwa kryzys polityczny.

Marta Urzędowska

Decyzję o przerwach w walkach ogłoszono w poniedziałek. Izraelska armia potwierdza, że począwszy od tego dnia, codziennie przez kilka godzin będzie wstrzymywać ogień w niektórych miejscach południowej części Strefy Gazy. Może to oznaczać możliwość dostarczenia większej ilości pomocy głodującym mieszkańcom enklawy.

Walki mają być przerywane codziennie wzdłuż kilkunastokilometrowego pasa we wschodnim Rafah, jednak nie w środkowej Gazie, do której w ostatnich tygodniach uciekły setki tysięcy mieszkańców Strefy. Kiedy na początku maja Izraelczycy zaatakowali Rafah, miejscowe przejście graniczne zostało zamknięte, a grupy pomocowe musiały skierować swoje konwoje przez Izrael na przejście graniczne w Kerem Szalom.

Armia podkreśla, że decyzja o przerywaniu walk to odpowiedź na apele organizacji pomocowych, proszących o ułatwienie im działania na miejscu. – To, o co prosiliśmy to okno czasowe, byśmy mogli mieć dostęp do przejścia w Kerem Szalom bez ciągłego, drobiazgowego koordynowania naszych działań z armią, żeby nasze ciężarówki mogły wjeżdżać i wyjeżdżać bardziej swobodnie – tłumaczył w oświadczeniu Scott Anderson, który odpowiada za operacje ONZ w Gazie.

Zginęło już 250 pracowników humanitarnych

Na miejscu od ośmiu miesięcy trwa wojna rozpętana atakiem Hamasu na Izrael, w którym 7 października palestyńscy terroryści zabili 1,2 tys. osób, a 250 porwali do Gazy. W odpowiedzi izraelska armia prowadzi w Gazie naloty i inwazję lądową, w których zginęło ponad 37 tys. Palestyńczyków. Bardzo trudna pozostaje sytuacja humanitarna mieszkańców Gazy. Z powodu wojny i izraelsko-egipskiej blokady w enklawie brakuje jedzenia, czystej wody, leków i paliwa.

Pomaganie w Gazie nie jest łatwe – enklawa jest uznawana za najniebezpieczniejsze miejsce na świecie dla pracowników organizacji pomocowych. Od początku wojny zginęło ich tutaj 250. Z tego około 200 pracowało dla UNRWA, agendy ONZ pomagającej Palestyńczykom.

Organizacje pomocowe przekonują, że izraelska armia niewystarczająco dba o bezpieczeństwo ich pojazdów i pracowników, którzy rozwożą pomoc wewnątrz Strefy.

Jak opisuje „New York Times", najnowsza decyzja Izraela budzi nadzieję, że pomocy będzie więcej – codzienna przerwa w walkach może oznaczać wpuszczenie większej ilości żywności i innych towarów do środkowej i południowej Gazy, choć eksperci ostrzegają, że panujące na miejscu bezprawie i izraelskie ograniczenia w ruchu sprawiają, że nadal pozostaje to trudne i niebezpieczne.

– Może jeszcze przez dwa tygodnie w południowej Gazie wystarczy jedzenia, ale jeśli nie będziemy mieli stałej możliwości dokonywania dostaw, będzie to duży problem – przekonuje cytowany w dzienniku Carl Skau, wiceszef Światowego Programu Żywnościowego.

Izraelczycy twierdzą, że nie ograniczają Palestyńczykom dostaw, a kłopoty z zaopatrzeniem to wynik nieudolności agend pomocowych i kradzieży, jakich dopuszcza się Hamas. Jednak prokuratorzy Międzynarodowego Trybunału Karnego wprost oskarżają izraelskich przywódców o wykorzystywanie głodu jako narzędzia wojny.

Nowy gabinet będzie bardziej prawicowy

Decyzję o wprowadzeniu przerw w walkach ogłoszono w czasie, kiedy w Izraelu trwa polityczny kryzys. W poniedziałek premier Benjamin Netanjahu rozwiązał wojenny gabinet utworzony po październikowym ataku Hamasu. Gabinet padł z powodu sporów między ministrami dotyczących wojny w Gazie i przyszłości enklawy.

W ubiegłym tygodniu opuściło go dwóch ministrów – Benny Ganc i Gadi Eisenkot, kluczowi przedstawiciele parlamentarnej opozycji wobec prawicowego rządu Netanjahu. Komentatorzy podkreślają, że w efekcie wzrosło prawdopodobieństwo, że do nowego gabinetu wejdą jego skrajnie prawicowi partnerzy koalicyjni: Itamar Ben Gvir, minister bezpieczeństwa narodowego, i Bezalel Smotricz, minister finansów. Obaj są zwolennikami kontynuowania wojny w Gazie do całkowitego pokonania Hamasu i nie chcą słyszeć o wcześniejszym rozejmie.

Jak przypomina „New York Times", Eisenkot już wcześniej skarżył się, że Ben Gvir, choć dotąd nie zasiadał w wojennym gabinecie, wtrącał się w jego dyskusje i decyzje. Także dziś skrajnie prawicowy minister nie ukrywa, że chce stołka w nowym gabinecie. „Najwyższy czas na odważne decyzje, prawdziwy opór i prawdziwe bezpieczeństwo dla mieszkańców południa, północy i całego Izraela" – napisał w mediach społecznościowych.

Na razie Izraelczycy kontynuują ofensywę w Rafah. W poniedziałek armia podała, że od maja udało się zabić tam ok. pięciuset terrorystów, co znacznie ograniczyło możliwości działania obecnych na miejscu batalionów grupy.

Druga wojna wisi w powietrzu

Izrael walczy dziś nie tylko z Hamasem. Na północy kraju trwa intensywna wymiana ognia z libańskim Hezbollahem, który w ramach solidarności z Hamasem od początku wojny ostrzeliwuje izraelskie tereny, a w ostatnich tygodniach, odkąd ruszyła izraelska ofensywa w Rafah, wyraźnie nasilił ataki.

Eskalacja na granicy niepokoi ekspertów, bo wojna z Hezbollahem byłaby znacznie groźniejsza niż ta z Hamasem – Hezbollah jest nieporównywalnie potężniejszy, ma znacznie większy arsenał rakiet, a wojna z nim oznaczałaby wciągnięcie w konflikt całego Libanu.

Dlatego Amerykanie próbują uspokoić sytuację. W ostatni poniedziałek przedstawiciel Białego Domu Amos J. Hochstein spotkał się w Izraelu z Netanjahu i innymi izraelskimi przywódcami, by rozmawiać o sposobach uniknięcia wojny z Hezbollahem.

We wtorek Amerykanin spotka się też z libańskimi przywódcami w Bejrucie. – Nie chcemy eskalacji, nie chcemy drugiego frontu – podkreślał w ostatnich dniach rzecznik Białego Domu ds. bezpieczeństwa narodowego John Kirby. ●

Od ośmiu miesięcy trwa wojna rozpętana atakiem Hamasu na Izrael, w którym 7 października palestyńscy terroryści zabili 1,2 tys. osób, a 250 porwali do Gazy.

W odpowiedzi izraelska armia prowadzi w Gazie naloty i inwazję lądową, w których zginęło ponad 37 tys. Palestyńczyków

eprasa.pl d5d626d0e9

Granica polsko-białoruska

Licencja na zabijanie w czasie pokoju

– Regulacje proponowane przez MON będą niebezpieczne dla obywateli. Nie można tworzyć zasad użycia przez służby broni, a jednocześnie stwierdzać, że ich naruszenie będzie bezkarne – ocenia dr Witold Zontek, karnista z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego

• Kopczany, 27 maja 2023 r. Granica polsko-białoruska

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
DR. WITOLDEM ZONTKIEM

EWA IVANOVA: Czy wojsko może używać broni i środków przymusu bezpośredniego na granicy?
DR WITOLD ZONTEK: Nie ma wątpliwości, że tak. Obecny stan prawny pozwala na użycie broni przez żołnierzy na granicy. Z ustawy o Straży Granicznej wynika, że Siły Zbrojne mogą być wysłane do pomocy Straży Granicznej i wówczas żołnierze mają kompetencje Straży Granicznej. Mogą więc używać broni palnej w obronie życia i zdrowia, a także „nienaruszalności granicy państwowej" zgodnie z ustawą z 2013 r. o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej. Są tam wskazane zasady i procedury użycia broni. Wojsko może używać broni na takich samych zasadach jak Straż Graniczna, gdy pomaga na granicy.

To skąd obecnie presja na zmiany prawa? Po co nowelizacja MON pisana na kolanie?
– To kompletnie niezrozumiałe. W przestrzeni publicznej powielane są nieprawdziwe informacje, że nie ma przepisów prawnych pozwalających żołnierzom na obronę granicy i użycie broni palnej. Co gorsza powtarzają je sami wojskowi i to wysokiej rangi dowódcy.

Dotychczas naszemu prawu przyświecała dość prosta filozofia: wojsko, jako służba uzbrojona, nie jest co do zasady wykorzystywana w kraju w czasie pokoju. Mamy złe historycznie doświadczenia z używaniem wojska w kraju, stąd zrozumiała ostrożność ustawodawcy. Po wojsko można sięgać w kraju tylko wyjątkowo: w sytuacjach kryzysowych, stanów nadzwyczajnych czy klęsk żywiołowych. Wojsko może też wyjątkowo pomagać innym służbom np. Straży Granicznej.

Ta filozofia jest słuszna. Mamy podział na służby mundurowe działające w czasie pokoju i wojsko, które działa co do zasady podczas wojny, ale może pomagać służbom i być delegowane do zadań np. na granicy.

MON przygotował cały pakiet zmian, który ma poprawić sytuację na granicy. Jakie są pana pierwsze wrażenia po lekturze projektu?
– Zmiany budzą moje przerażenie. Stworzono zupełnie nowe zasady funkcjonowania wojska jako kolejnej służby mundurowej. Zatarto dość czytelny dotychczas podział na wojsko i cywilne służby mundurowe.

W ustawie o obronie ojczyzny wprowadzono definicję operacji wojskowej prowadzonej na terytorium kraju w czasie pokoju. Jest bardzo szeroka, ma to być: zorganizowane działanie Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej prowadzone w celu zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego państwa, niebędące szkoleniem lub ćwiczeniem albo działanie wojsk obcych w ramach wzmocnienia wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej lub wojsk NATO.

Z wojska wykreowano osobną siłę policyjną w czasach pokoju, w związku z czym żołnierzom nadano kompetencje jak służbom mundurowym w zakresie użycia środków przymusu bezpośredniego i broni. Przy czym przepisano regulacje dotyczące użycia broni i środków przymusu z ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni do regulacji wojskowych. Ale nie uchylono jednocześnie dotychczasowej możliwości delegowania wojska do zadań na granicy i dotychczasowych zasad stosowania broni i środków przymusu przez wojsko na takich zasadach jak Straż Graniczna.

Z jednej strony będziemy więc mieli możliwość wysłania wojska na pomoc Straży Granicznej, ale z drugiej strony będziemy mieli autonomiczną kompetencję wojska do wyręczania każdej służby mundurowej w kraju.

Przy takich kontratypach nie ma możliwości skazania żołnierza za przekroczenie uprawnień i nadużycie broni czy środków przymusu bezpośredniego. Tak działa państwo bez żadnego trybu

Najbardziej niepokojąco brzmi jednak propozycja, aby minister obrony narodowej określił w drodze zarządzenia niepodlegającego ogłoszeniu wytyczne w zakresie użycia przez żołnierzy broni i innego uzbrojenia dla każdej operacji wojskowej w czasie pokoju. Czyli będziemy mieli jakąś tajną instrukcję, jak żołnierze mają używać broni.

Wytyczne będą wiążące dla żołnierzy, ale nie bardzo będziemy wiedzieli, jak ministerstwo interpretuje przepisy ustawy dotyczące używania broni.

Niepokojące jest już to, że wojsko ma się stać oficjalnie kolejną służbą mundurową, która może w czasie pokoju wykonywać działania policyjne i dostaje własną autonomiczną kompetencję do użycia środków przymusu i broni. A jeśli do tego jest mowa o niejawnym zarządzeniu dotyczącym użycia broni, to może budzić grozę.

MON chce także zmian w kodeksie karnym. Proponuje m.in. wprowadzenie w art. 25a specjalnego kontratypu zapewniającego bezkarność żołnierzom, funkcjonariuszom policji i pogranicznikom, jeśli z naruszeniem zasad zastosowali pod pewnymi warunkami broń lub środki przymusu bezpośredniego.
– To zła regulacja na wielu poziomach. Zła, bo napisana na potrzeby politycznej chwili, pod konkretne zdarzenia. Zła, bo fatalnie sformułowana. Dlaczego kontratyp dotyczy tylko żołnierzy, policjantów i strażników granicznych. Broni może używać kilkanaście służb. Czy na pewno o to chodziło?

Najważniejsza kwestia: funkcjonariusze publiczni nie potrzebowali nigdy tzw. kontratypu, aby używać broni i środków przymuasu. Dla nich tworzy się w ustawach uprawnienia do legalnego używania broni i środków przymusu. Przepisy kompetencyjne stanowią dla nich w istocie kontratyp, wskazując, kiedy i na jakich zasadach legalnie mogą użyć broni. Jeśli funkcjonariusz użyje broni zgodnie z procedurami, nigdy nie odpowiada karnie, bo działa zgodnie z prawem. My, obywatele, mamy kontratypy np. obrony koniecznej, stanu wyższej konieczności, a funkcjonariusz ma kompetencję do użycia broni i szczegółowe procedury jej zastosowania.

MON proponuje totalną zmianę tej filozofii. Wprowadza się nowy kontratyp wyłączający odpowiedzialność za użycie broni niegodnie z zasadami – czyli np. niezgodnie z procedurami, a więc bez oceny, czy wybrano najmniej dolegliwy środek, bez oceny czy oddano strzał ostrzegawczy itd. Czyli prawodawca komunikuje żołnierzowi: masz kompetencję do użycia broni w przypadku odparcia bezpośredniego, bezprawnego zamachu na życie, masz procedury użycia broni w takiej sytuacji, ale jak je naruszysz, to i tak nie odpowiadasz karnie, jeśli okoliczności wymagają natychmiastowego działania i działasz w celach określonych przez prawodawcę.

To ja się pytam, po co ustawy regulujące legalne użycie broni, skoro legalizuje się użycie broni niezgodnie z tymi zasadami? Po co w ogóle są procedury użycia broni, skoro można je bezkarnie naruszać? To jakieś pomieszanie z poplątaniem i to najniższej prawniczej próby.

Dla kogo regulacje proponowane przez MON będą niebezpieczne?
– Dla nas – obywateli. Przy takich kontratypach nie ma możliwości skazania policjanta, strażnika granicznego czy żołnierza za przekroczenie uprawnień i nadużycie broni czy środków przymusu bezpośredniego. Tak działa państwo bez żadnego trybu.

Wiele wskazuje na to, że na granicę w czasie pokoju wysłano uzbrojonych ludzi przygotowanych do zabijania wroga w czasie wojny i nie przeszkolono ich z tego, co im wolno, a czego nie wolno w czasie pokoju. Już samo to jest niebezpieczne. Zresztą, skoro nikt w wojsku nie rozumiał dotychczasowych przepisów (takie były głosy w przestrzeni publicznej), to co pozwala na przyjęcie, że nowe w jakiś cudowny sposób będą już absolutnie czytelne i jasne?

Nie można tworzyć zasad użycia przez służby broni, a jednocześnie stwierdzać, że ich naruszenie będzie bezkarne. To absurd. Nasze państwo proponuje przepisy, które właściwie dają wojsku licencję na zabijanie. ●

1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

Granica polsko-białoruska

Kontratypy dla żołnierzy

Na czym mają polegać zmiany proponowane przez MON?

Potwierdziły się informacje „Wyborczej" o pomyśle wprowadzenia bardzo szeroko zakrojonych regulacji zwalniających z odpowiedzialności karnej żołnierzy za nieuzasadnione użycie broni palnej i środków przymusu na granicy.

Ewa Ivanova
Wojciech Czuchnowski

W poniedziałek na stronie Rządowego Centrum Legislacji pojawił się projekt zmian zapewniających większą swobodę w stosowaniu wobec migrantów środków przymusu bezpośredniego i broni palnej. Za zmiany odpowiedzialny jest Władysław Kosiniak-Kamysz, szef MON i koalicyjny wicepremier.

Regulacje stanowią odpowiedź na sytuacje, do których doszło na granicy w ostatnich tygodniach. 25 marca żołnierze strzelali w stronę rozgiętych przez przemytników oraz migrantów prętów zapory, za którymi zbierali się ludzie chcący przejść nielegalnie przez granicę. Zostali potem zatrzymani za przekroczenie uprawnień i spowodowanie zagrożenia życia i zdrowia innych. Z kolei 28 maja sierżant Mateusz Sitek, który bronił zapory granicznej przed sforsowaniem, został raniony przez migrantów nożem. Jak się okazało – śmiertelnie.

Użycie broni bez obawy przed karą

MON – autor projektu – chce, aby żołnierze oraz funkcjonariusze Straży Granicznej i policji pełniący służbę na granicy mogli używać broni bez obawy przed karą. Dlatego proponuje dodanie do kodeksu karnego nowego kontratypu w art. 25a. Określenie „kontratyp" oznacza, że dany czyn – będący przestępstwem – w pewnych okolicznościach nie jest bezprawny, a więc nie ściga się sprawcy. Przykładowo obecnie funkcjonującymi kontratypami są obrona konieczna albo działanie w stanie wyższej konieczności.

W kodeksie karnym ma się pojawić według pomysłu MON nowy kontratyp dedykowany żołnierzom i funkcjonariuszom, zapewniający im ogromną swobodę w podejmowaniu decyzji o strzelaniu i gwarantujący im bezkarność, gdyby ta decyzja okazała się błędna lub nadmiarowa. Zgodnie z nowym art.25a kodeksu karnego nie będzie popełniał przestępstwa żołnierz, funkcjonariusz policji lub Straży Granicznej, „który z naruszeniem zasad stosowania środków przymusu bezpośredniego lub użycia broni" wydał rozkaz ich użycia albo je zastosował w związku z wykonywaniem czynności lub zadań służbowych, w jednym z następujących celów, „jeżeli okoliczności wymagają natychmiastowego działania":

1 Odparcia bezpośredniego i bezprawnego zamachu na nienaruszalność granicy państwowej przez osobę, która wymusza przekroczenie granicy państwowej przy użyciu pojazdu, broni palnej lub innego niebezpiecznego przedmiotu.

2 Odparcia bezpośredniego i bezprawnego zamachu na życie, zdrowie lub wolność tego żołnierza, funkcjonariusza Policji lub Straży Granicznej lub innej osoby, podejmowanego w przypadku bezpośredniego i bezprawnego zamachu na nienaruszalność granicy państwowej.

3 Przeciwdziałania czynnościom zmierzającym bezpośrednio do zamachu na życie, zdrowie lub wolność tego żołnierza, funkcjonariusza Policji lub Straży Granicznej lub innej osoby, w przypadku bezpośredniego i bezprawnego zamachu na nienaruszalność granicy państwowej.

4 Konieczności przeciwstawienia się osobie niepodporządkowującej się wezwaniu do natychmiastowego porzucenia broni, materiału wybuchowego lub innego niebezpiecznego przedmiotu, którego użycie może zagrozić życiu, zdrowiu lub wolności tego żołnierza, funkcjonariusza Policji lub Straży Granicznej lub innej osoby, lub która usiłuje bezprawnie odebrać broń żołnierzowi, funkcjonariuszowi Policji lub Straży Granicznej lub innej osobie uprawnionej do jej posiadania.

Jak MON uzasadnia zmiany?

Uzasadnienie regulacji jest lakoniczne. MON twierdzi, że nowy kontratyp wprowadzany jest z uwagi na „spektrum działań związanych z ochroną granicy państwowej", które charakteryzują się „nieprzewidywalnością" oraz „dużą dynamiką działań powodujących ponadnormatywne obciążenia psychofizyczne żołnierzy i funkcjonariuszy biorących udział w tych działaniach". Dlatego „niezbędne jest zagwarantowanie tym osobom niekaralności, w pewnych przypadkach naruszenia zasad do użycia lub wykorzystania środków przymusu bezpośredniego, broni lub uzbrojenia".

MON chce, aby żołnierze oraz funkcjonariusze Straży Granicznej i policji pełniący służbę na granicy mogli używać broni bez obawy przed karą

To niejedyny nowy „kontratyp". Resort obrony chce jeszcze dodatkowo wprowadzić bezkarność przestępstwa związanego z użyciem przez żołnierzy broni lub środków przymusu bezpośredniego w czasie wykonywania operacji wojskowej w czasie pokoju na terenie kraju. Stąd do kodeksu karnego ma być dodany nowy art. 319a. Zgodnie z nim nie popełnia przestępstwa żołnierz, który z naruszeniem zasad stosowania środków przymusu bezpośredniego albo użycia broni wydaje rozkaz, stosuje środki przymusu bezpośredniego lub używa broni w związku z wykonywaniem czynności lub zadań służbowych w czasie operacji wojskowej na terytorium Polski, w jednym z następujących celów, jeżeli okoliczności wymagają natychmiastowego działania:

1 Odparcia bezpośredniego, bezprawnego zamachu na życie, zdrowie lub wolność tego żołnierza lub innej osoby.

2 Przeciwdziałania czynnościom zmierzającym bezpośrednio do zamachu na życie, zdrowie lub wolność tego żołnierza lub innej osoby.

Jednocześnie w ustawie o obronie Ojczyzny wprowadzono definicję operacji wojskowej prowadzonej na terytorium kraju w czasie pokoju. Ma to być:

1 Zorganizowane działanie Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej prowadzone w celu zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego państwa, niebędące szkoleniem lub ćwiczeniem.

2 Działanie wojsk obcych w ramach wzmocnienia wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej lub wojsk NATO.

RCL: Zmiana wymaga ponownej analizy

Kontratyp z art. 25a kodeksu karnego krytycznie oceniło Rządowe Centrum Legislacji. Wytknęło, że ma on zapewnić funkcjonariuszom niekaralność w przypadkach naruszenia ustawowo określonych zasad użycia broni „nawet jeśli skutkiem naruszenia będzie śmierć człowieka, i również gdy przedmiotem ochrony jest jedynie nienaruszalność granicy państwowej, niepowiązana z ochroną życia człowieka"

„Wprowadzając niekaralność działania skutkującego pozbawieniem życia drugiej osoby należy jednak ważyć chronione wartości. Ochrona nienaruszalności granicy państwowej, niepowiązana z bezpośrednim i bezprawnym zamachem na życie żołnierza lub funkcjonariusza albo jakiejkolwiek innej osoby, nie wydaje się zaś usprawiedliwiać naruszenia dobra o dużo wyższej wartości, czyli życia człowieka."– punktuje RCL.

I sugeruje, że zmiana „wymaga ponownej analizy i zachowania proporcjonalności chronionych dóbr".

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
KRAJ/34320713

ZAMÓW DO 22 CZERWCA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA LIPIEC

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CENA 159,90 ZŁ
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

CODZIENNIE

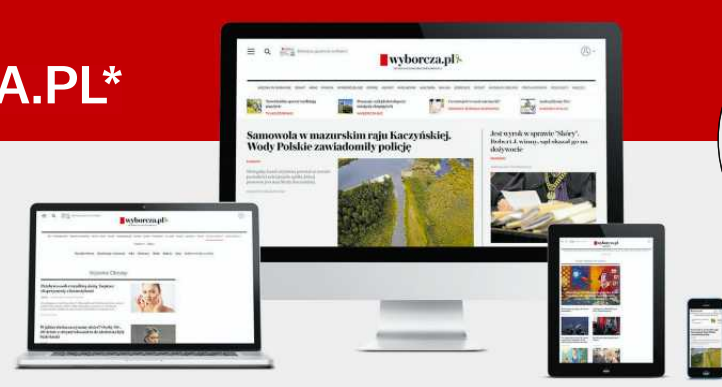

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

Człowiek ma prawo umrzeć. Także w szpitalu

Ciąży mi to, że mam postawiony taki ciężki zarzut. Ale dzięki temu, że chodzę do pracy, jest mi lepiej. Mogę trochę zapomnieć o tej całej sytuacji – mówi Andrij Kadukha, lekarz rezydent z Gorzowa, któremu po doniesieniu kolegi z pracy prokuratura zarzuciła zabójstwo 86-letniego pacjenta.

ROZMOWA Z
ANDRIJEM KADUKHĄ
lekarzem rezydentem

• **Szpital w Gorzowie** FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

JUDYTA WATOŁA: Jak się pan czuje?
ANDRIJ KADUKHA: Po rozmowach z towarzyszami z celi nabrałem przekonania, że szybko nie wyjdę, że w tym roku to już na pewno nie. A tu nagle się w czwartek okazało się, że jest nakaz prokuratora krajowego, żeby uchylono areszt. Najpierw nie uwierzyłem, bo areszt nie dostał żadnego dokumentu. A potem nagle przyszli i powiedzieli: „Pakuj się, wychodzisz na wolność". Byłem w szoku. I dopiero teraz powoli dochodzę do siebie. Już dziś byłem w pracy.

Komunikat o tym, że prokurator krajowy wydał nakaz zwolnienia pana z aresztu, ukazał się w środę po południu. Nikt panu o nim od razu nie powiedział?
– W areszcie nie ma dostępu do internetu. Adwokat nie mógł do mnie zadzwonić. Tylko ja mogłem do niego, ale w środę nie dzwoniłem. Tak jak powiedziałem, byłem przekonany, że do czasu wydania opinii przez biegłych pozostanę w areszcie, więc nawet nie chciałem dzwonić, bo nie spodziewałem się żadnego zwrotu akcji.

A wiedział pan, jak wiele osób się zaangażowało w to, by pana zwolniono?
– Słyszałem od mamy, kiedy mogła się ze mną spotkać na początku maja, że Polskie Towarzystwo Anestezjologii i Intensywnej Terapii działa, że profesorowie coś robią i że dużo w gazetach piszą. Później miałem drugie spotkanie, z narzeczoną. Też powiedziała, że dużo ludzi się zaangażowało i że napisali pismo do konsultanta krajowego i prokuratora krajowego, i że reportaże w telewizji są. Dużo aresztantów je widziało i na grupie spacerowej mówili mi o tym, bo ja jakoś nie trafiałem w telewizji na nie. Tylko na Polsacie zobaczyłem, ale on był krótki. Więc tak, wiedziałem, że ludzie się angażują, ale uznałem, że najlepiej zdusić wszelką nadzieję, że wyjdę szybciej. Byłem zresztą przekonany, że prokuratura i sędziowie i tak nie będą zważać na to, co w mediach się mówi. Dopiero po wyjściu z aresztu dotarło do mnie, że to zaangażowanie mediów było duże. I było dla mnie zaskoczenie, że dla mnie, Ukraińca, tak się zaangażowano w obcym kraju. Z serca dziękuję wszystkim, którzy pomagali w tej sprawie.

Nie chciał sobie pan robić nadziei?
– Tak jest lepiej. Tak mi też doradzili towarzysze z celi. I to pomogło mi przetrwać psychicznie. Powiodło mi się w tym sensie, że jak dostałem się do aresztu, służba więzienna, pani wychowawczyni umieściła mnie w celi z dwoma młodymi chłopakami. Jeden miał 21, a drugi 24 lata. To inteligentne, kulturalne osoby. Więc było nie najgorzej.

Dopiero po wyjściu z aresztu dotarło do mnie, że zaangażowanie mediów w sprawę było duże. I było dla mnie zaskoczenie, że dla mnie, Ukraińca, tak się zaangażowano w obcym kraju

Pacjent, którego miał pan według prokuratury zabić, zmarł 9 stycznia, a pana aresztowano dopiero w kwietniu. Wiedział pan o doniesieniu złożonym przez kolegę. Bał się pan już wtedy?
– Człowiek ma prawo umrzeć. Także w szpitalu. A ja na pewno nie podchodziłem do tego pacjenta z zamiarem zabójstwa. Rezydent, który złożył doniesienie, zapowiedział to. Wiedziałem, że u tego człowieka słowa i czyny się nie rozchodzą. No więc tak, wiedziałem, że będę miał sprawę w prokuraturze.

Kiedy wybierałem specjalizację z anestezjologii, zdawałem sobie sprawę, że jest trudna i mogą być sytuacje, w których można być oskarżonym o błąd. Ale starałem się podchodzić do tego spokojnie. Strach przed błędem może prowadzić do paranoi, a to nie służy ani pacjentom, ani lekarzom.

Jeśli chodzi o tę sytuację, słyszałem, że inni pracownicy są wzywani do prokuratury. Sam pojechałem poradzić się do adwokata. To był pan Zasławski, który ma duże doświadczenie w sprawach lekarskich. Przedstawiłem mu sytuację. Powiedział, że nie mogą mnie oskarżyć o zabójstwo, bo los tego pacjenta był przesądzony. On nie miał szans żyć. Po tych słowach bardzo mi ulżyło. Oczekiwałem, że będę wezwany do prokuratury, ale z mniejszą obawą.

Nie myślał pan, żeby wyjechać?
– Nie. Ucieczka nie wchodziła w grę. Myślałem raczej o przeprowadzce, ale raczej później niż wcześniej. To jest niedobra sytuacja, kiedy kolega z oddziału donosi na mnie do prokuratury, nie rozmawiając nawet ze mną o tym, co się zdarzyło. Byliśmy zawiedzeni, ja i narzeczona, więc oczywiście myśleliśmy o zmianie pracy.

Pielęgniarki dostały zarzuty nieudzielenia pomocy osiem dni przed pana zatrzymaniem. Wiedział pan o tym wówczas?
– Tak, dowiedziałem się. Akurat wróciłem z urlopu. Byłem zdziwiony, ale nie wiedziałem, jak to się wiąże z moją sprawą, czego ja mam się spodziewać.

Jak wyglądało zatrzymanie i postawienie zarzutu?
– Przyjechali do domu o szóstej z nakazem zatrzymania, ale mnie nie było, bo ja pracowałem też na oddziale ratunkowym w Międzyrzeczu i w punkcie nocnej pomocy medycznej. Wróciłem z tego dyżuru prosto do szpitala i tam czekali na mnie na parkingu. Przyjechaliśmy do domu, bo mieli nakaz przeszukania. Chcieli moje dyplomy, komórkę i dokumentację medyczną. Żadnej dokumentacji w domu nie mam. Natomiast wszystkie rzeczy związane z wykształceniem mam w jednej teczce, więc od razu ją oddałem funkcjonariuszom. Założyli mi kajdanki.

Adwokat panu powiedział, że nie trzeba się obawiać zarzutu zabójstwa. A jednak taki zarzut panu przedstawiono.
– Byłem zaskoczony, ale najgorzej było patrzeć na bliskich. Cierpieli, zwłaszcza narzeczona, która patrzyła, jak prowadzą mnie w kajdankach do radiowozu. Adwokat, którego radziłem się wcześniej, też był zszokowany. Miał rozprawę w Szczecinie, więc nie mógł przyjechać i wyznaczył zastępcę, który był obecny przy czynnościach prokuratorskich. Pani prokurator powiedziała po prostu, że w jej opinii pacjent żył i dlatego musi zastosować areszt.

Musiałem jeszcze czekać na decyzję sądu. Przyszła po dwóch dniach od zatrzymania. Tłumaczono, że areszt jest konieczny, bo istniała obawa matactwa, ucieczki z powodu grożącej wysokiej kary, że jestem osobą mobilną, niemającą osób na utrzymaniu, a poza tym z takim zarzutem to nikt chyba w Polsce na wolności nie chodzi.

Co pan wtedy myślał? Że ma pan pecha czy złego kolegę?
– To był duży stres. Najgorsze były pierwsze dwa tygodnie. Żałowałem wszystkiego. Zaczynając od tego, że się urodziłem, a kończąc na tym, że wybrałem medycynę i specjalizację z anestezjologii. Żałowałem decyzji o odstąpieniu od reanimacji u tego pacjenta. Dla niego nic by to nie zmieniło, ale byłoby o jeden donos mniej. Dzięki towarzyszom z celi udało mi się ten czas przetrwać. Mieliśmy dużo kontaktów z aresztowanymi z innych cel. Z tych rozmów wynikało, że do czasu uzyskania opinii biegłych nie mam szans, by wyjść na wolność, a wiadomo, że takie lekarskie sprawy ciągną się latami. Oswoiłem się z tą myślą.

W poniedziałek, cztery dni po zwolnieniu z aresztu, wrócił pan do szpitala. Nie boi się pan teraz tej pracy?
– Nie, nie boję się. Ciąży mi, że mam postawiony taki ciężki zarzut. Ale to, że chodzę do pracy, sprawia, że jest mi lepiej. Mogę trochę zapomnieć o tej sytuacji, poświęcić się pracy i trochę od tego odseparować. Mam robotę, na której mogę się skupić. Wiadomo, męczę się trochę z tym, że będą mnie pewnie teraz bacznie obserwować, przyglądać się temu, co robię. Ale wiem, że nie mam i nie miałem złych intencji. Nie spodziewam się aresztu w najbliższym czasie.

Pan żartuje o tym areszcie?
– Póki mam tak poważny zarzut, nie nastawiam się na to, że cały czas pozostanę na wolności. Rodzinie powtarzam, że wszystko będzie dobrze, ale wewnętrznie staram się być przygotowany na najgorsze. To jest sceptyczne podejście, ale wolę nie być zaskoczony drugi raz.

Będzie pan musiał żyć w Polsce jeszcze przez wiele lat.
– Nie mam zakazu opuszczenia kraju. Ale wiadomo, że trzeba się stawiać w prokuraturze czy sądzie. Poza tym zostały mi jeszcze cztery lata do ukończenia specjalizacji. Zostaję.

Pytam, czy nie chciałby pan po tym wszystkim wyjechać z Polski, żeby zapomnieć. Ma pan do Polski uraz?
– W areszcie sobie obiecałem, że jak ta historia się skończy, to wyjeżdżam. Ale jestem osobą pogodną. Samodzielnie już nie będę podejmował tej decyzji, tylko z narzeczoną. Czy żywię urazę? Jestem rozgoryczony tą sprawą, ale może ona się rozstrzygnie dobrze, może zmieni się prawo i inaczej będą rozstrzygane podobne problemy w odniesieniu do lekarzy. W Niemczech np. to komisja lekarska najpierw ocenia, czy doszło do jakiegoś błędu. W Polsce, niestety, te procesy się przeciągają. Człowiek musi być twardy.

A nie myślał pan o zmianie szpitala?
– O wielu rzeczach myślałem. Nawet żeby skończyć z medycyną, bo człowiekowi z takim zarzutem trudno będzie zaufać. Myślałem o zmianie szpitala, specjalizacji. O tym, żeby wyjechać z Gorzowa. Ale miałem nie najgorszą opinię wśród współpracowników i z większością z nich miałem przyjazne relacje. I kiedy teraz wróciłem do szpitala, dużo osób nalegało na to, żebym w nim pozostał, więc na razie nie zamierzam zmieniać szpitala ani specjalizacji. Trzeba stawić czoło temu, co mnie spotkało, ale też mieć jakąś nadzieję, że się ułoży.

1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

Jak pana przyjęli koledzy z pracy?
– Pozytywnie. Może są osoby, który nie są zadowolone z mojego powrotu, ale nikt nie powiedział tego wprost. Wiem, że są w szpitalu osoby przychylne bardziej koledze, który na mnie złożył doniesienie, ale większość dobrze przyjęła mój powrót. Zwłaszcza inni koledzy rezydenci byli szczęśliwi, że wróciłem. To było miłe. Najważniejsi lekarze w szpitalu bezpośrednio mi powiedzieli, że cieszą się, że wróciłem.

Czy w pana ocenie za tym doniesieniem do prokuratury mogła stać niechęć do lekarzy ze Wschodu?
– Trudno mi się wypowiadać o motywacji człowieka, który poszedł z tą sprawą do prokuratury. On toczy wojnę z zarządem szpitala i z większością personelu. Nie wiem, co nim kieruje. Sam zawsze mówił, że chodzi mu o to, by wszystko było zgodnie z procedurami. Przy okazji jednak czasami okazuje brak szacunku, chce pokazać, że inni czegoś nie umieją. Tak robił w odniesieniu do wielu starszych stażem lekarzy.

Osobiście nie spotykał się pan z objawami niechęci, bo jest pan lekarzem z Ukrainy?
– Ten człowiek mówił, że nasze studia są gorsze. I owszem, mogą być gorsze. Ja tego nie podważam, bo w Polsce są inne warunki szkolenia. Ostatecznie jednak wiele zależy od osobistych chęci i umiejętności, które lekarz z Ukrainy może mieć na równi z posiadaczem polskiego dyplomu. Ale podkreślę: nigdy nie powiedział, że krytykuje mnie, bo jestem Ukraińcem. I nie można o nim powiedzieć, że jest szowinistą czy nacjonalistą. Nie szanował mnie, bo moje studia są gorsze, ale nie zwracałem na to uwagi. To nie miało dla mnie większego znaczenia, chciałem po prostu jak najlepiej się wyszkolić. I teraz – mimo całego tego doświadczenia – zdecydowałem, że przynajmniej na razie nie przeniosę się na drugi koniec Polski. Przyjęcie mnie w szpitalu po powrocie z aresztu przekonało mnie, że warto tu zostać. ●

Rozmawiała Judyta Watoła

Będzie mniej religii w szkołach

– **Nie zgadzam się fundamentalnie z tym, żeby uczniowie mieli więcej godzin religii niż biologii, chemii i fizyki razem wziętych** – mówiła ministra edukacji Barbara Nowacka, zapowiadając redukcję godzin religii w szkole.

Karolina Słowik

– Kościół się przyzwyczaił, że wszystko ma. Że politycy są na rozkaz. Że jeżeli chcą dostać dotacje, subwencje, granty – wszystko jest dla nich – mówiła w „Rozmowie Piaseckiego" na antenie TVN24 ministra edukacji Barbara Nowacka, odpowiadając na pytanie o zmiany dotyczące religii w szkołach.

– My chcemy rozdziału Kościoła od państwa. Chcemy traktować Kościół z pełnym szacunkiem i zrozumieniem – podkreśliła Nowacka.

Co planuje ministerstwo edukacji? Oprócz już zapowiedzianych zmian (niewliczania ocen z religii i etyki do średniej i łączenia grup w klasach 1 – 3, 4 – 6 i 7 – 8 oraz w szkołach średnich od września tego roku), Nowacka zdradziła, że resort pracuje nad tym, by od 1 września 2025 roku zredukować lekcje religii w szkołach z dwóch do jednej tygodniowo.

– Nie zgadzam się fundamentalnie z tym, żeby uczniowie mieli więcej godzin religii niż biologii, chemii, fizyki razem wziętych – zaznaczyła Nowacka.

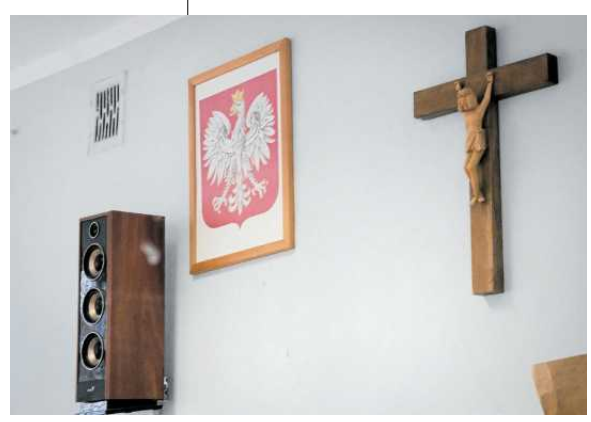

• **Naprawdę, jedna godzina religii jest tym, co szkoła może dać. Nie rozumiem strachu części Episkopatu, że im wierni odpłyną, jak będą mieli jedną godzinę religii w szkołach – uważa Barbara Nowacka**
FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Uderzamy w interes pewnej grupy"

Episkopat oprotestowuje te pomysły. Nie zgadza się ani na redukcję godzin, ani na łączenie grup (głównie przez to, że katecheci nie będą zatrudniani w pełnym wymiarze), ani na wyłączenie ocen z religii ze średniej.

– Rozumiem, że protestują, bo w tej chwili Kościół zyskuje na tym, że zatrudnia katechetów i przede wszystkim księży i nie czuje się zobowiązany dawać im takich świadczeń, jakie powinien – komentowała ministra edukacji. – I mam świadomość, że uderzamy w interes pewnej grupy, która w dodatku przez ostatnich osiem lat przyzwyczaiła się, że ma wszystko. A my proponujemy im dialog, rozmowę – dodała.

Pytana o to, dlaczego redukcja godzin z religii będzie obowiązywać dopiero od 2025 roku, Nowacka mówiła, że nie chodzi o „urażenie koalicjantów", tylko „możliwości sprawnego przeprowadzenia działań".

Piasecki spytał jednak wprost, czy PSL oprotestował ten pomysł. – Były prośby, żebyśmy poczekali z działaniami na spokojniejszy moment. Ten spokojniejszy moment nastał – podkreśliła Nowacka.

Tłumaczyła też, że to „skomplikowany proces", który wymaga dialogu ze wszystkimi związkami wyznaniowymi oraz przygotowania szkół. – Nie wiem, czy udałoby nam się wprowadzić to od 1 września – przyznała.

Ministra jednocześnie oceniła, że istnieje wartość „edukacji w obszarze religii". – W Europie Kościół Rzymskokatolicki jest podwaliną i religia chrześcijańska jest podwaliną pod naszą kulturę. Nie zrozumiemy literatury, historii bez zrozumienia roli Kościoła, która jest historycznie bardzo istotna – mówiła.

Nowacka zaznaczyła, że rozumie, iż rodzice chcą religii w szkołach. – Ale naprawdę, jedna godzina religii jest tym, co szkoła może dać. Natomiast jeżeli ktoś ma większe potrzeby, to naprawdę Kościoły mają przez tysiąc lat wyrobione możliwości integrowania, mają zasoby, mają potencjał i nie rozumiem strachu części Episkopatu, że im wierni odpłyną, jak będą mieli jedną godzinę religii w szkołach – mówiła.

Episkopat protestuje

W zeszłym tygodniu Konferencja Episkopatu Polski opublikowała stanowisko w sprawie zmian w organizacji lekcji religii w szkołach. Biskupi wyrazili sprzeciw wobec projektowanych działań ministerstwa.

„Apelujemy o uwzględnienie woli rodziców, którzy w zdecydowanej większości posyłają swoje dzieci i młodzież na lekcje religii. W skali całego naszego kraju jest to prawie osiemdziesiąt procent rodziców. Oni mają prawo do lekcji religii na terenie szkoły publicznej, gdyż wynika to z podstawowych praw i wolności człowieka, zagwarantowanych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i Konkordacie między Stolicą Apostolską i Rzecząpospolitą Polską" – czytamy w stanowisku.

Biskupi podziękowali nauczycielom religii za „ofiarną i pełną poświęcenia pracę w szkole". „Drodzy nauczyciele religii, chcemy Wam powiedzieć, że jesteśmy z Wami! Podzielamy Wasze troski i obawy. Nie zapominamy o Was w rozmowach z władzami państwowymi. Dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w dzieło lekcji religii w szkole" – napisali.

Wcześniej katecheci oprotestowali pomysł łączenia grup z obawy o utratę pracy. – Nie może być tak, że nauczycielom po 30 latach pracy mówi się „dziękujemy", bez żadnej alternatywy. To gwałcenie podstawowych praw pracowniczych – mówił szef „S" Waldemar Jakubowski. – Ludzie mają kredyty, są zaangażowani w pracę. Powinniśmy ich szanować, bo wkrótce będzie ich nam brakować – dodał. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34323374

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34322985

międzyzakładowa spółdzielnia mieszkaniowa ENERGETYKA

00-719 Warszawa
ul. Zwierzyniecka 8a,
tel. /22/ 841-60-11, fax /22/ 840-53-31
www.msmenergetyka.pl/przetargi

OGŁASZA ROZPOCZĘCIE
POSTĘPOWANIA PRZETARGOWEGO
Nr 6/2024 (w trybie przetargu nieograniczonego)

na wykonanie robót i usług polegających na dostawie i wymianie wodomierzy z nowymi nakładkami radiowymi dostosowanych do systemu zdalnego odczytu w 41 budynkach mieszkalnych i 3 pawilonach administracyjno – usługowych w ilości: 6110 szt. (wodomierze mieszkaniowe) – DN15 klasa min R≥80-H, R≥50-V oraz 26 szt. – DN65 na wlotach wody do budynków wysokich oraz 58 szt. wody zimnej DN40 w węzłach i przyłączach budynkowych będących w zasobach AO „Stegny Północ" wraz z urządzeniami/systemami do samodzielnego odczytu

Pożądany termin realizacji zamówienia: **do 15.12.2024 r.**
Formularz specyfikacji (SWZ) zawierającej szczegółowe materiały przetargowe zostanie przesłany na adres mailowy Oferenta po dokonaniu opłaty **za SWZ w wysokości 50, – zł** na konto XV O/PKO BP S.A. nr 31 1020 1156 0000 7102 0006 3529 i przesłaniu skanu potwierdzenia przelewu opłaty na adres mailowy: techniczny@msmenergetyka.pl w dniach: pn. – pt. w godz. 8^{00}-15^{00}

Oferent, który nie zakupił od Zamawiającego SWZ zostanie wykluczony z postępowania.
Termin zakupu SWZ do dnia 05.07.2024 r.

Upoważnionymi osobami do kontaktów z oferentami są:
– w sprawach technicznych – Ireneusz Rak, tel. 22/ 848-24-42 wew. 13
– w sprawach formalnych – Agnieszka Więcko – tel. 22/ 840-46-71

Od Oferentów wymagane jest wniesienie **wadium** w formie pieniądza w wysokości: **10.000, – PLN**

Składanie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a **do dnia 08.07.2024r. do godz. 10^{00}** w Kancelarii (parter)
Otwarcie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a w dniu **08.07.2024r. o godz. 11^{00}** w Sali Konferencyjnej (pok. nr 3)

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu w części lub całości bez podania przyczyn oraz do nieponoszenia odpowiedzialności prawnej i finansowej za przygotowanie przez Oferentów ofert, oraz do podziału zamówienia pomiędzy więcej niż jednego wykonawcę.

Postępowanie przetargowe przeprowadzane jest na zasadach i warunkach określonych w *„Regulaminie udzielania zamówień na roboty budowlane, dostawy i usługi w MSM Energetyka"*

Kraj/34320701

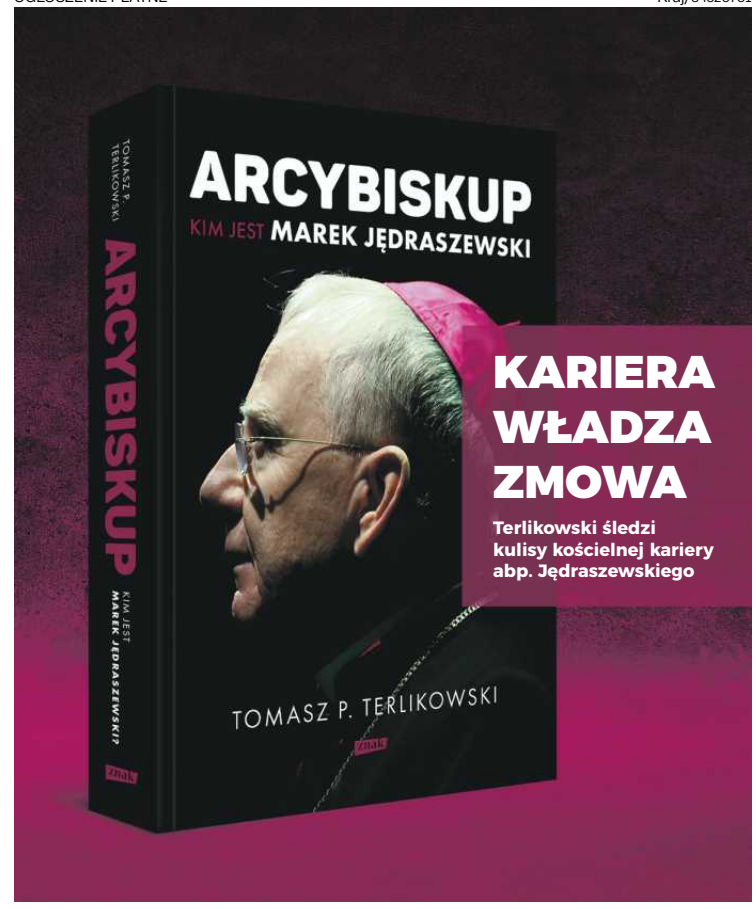

eprasa.pl d5d626d0e9

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowywania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572),

Prezydent m.st. Warszawy zawiadamia

że Postanowieniem nr 495/MOK/PA/2024 z 5 czerwca 2024 r. zostało zawieszone postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie dróg gminnych oznaczonych w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego Służewca Przemysłowego cz. I w rej. ul. Cybernetyki jako 4 KDL, 5 KDL (ul. Komputerowa) oraz 6 KDD (ul. Komputerowa) wraz z odwodnieniem, oświetleniem, obustronnym chodnikiem, zatokami postojowymi, zjazdami do istniejącej i projektowanej zabudowy, wyniesionym skrzyżowaniem, progami zwalniającymi, zielenią miejską oraz niezbędna infrastrukturą towarzyszącą dla obsługi drogi oraz zlokalizowaną w drodze infrastrukturą techniczną, w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy, na nieruchomościach obejmujących:

część dz. ew. nr: 9/8, 9/9, 21/1, 21/14, 35/1 (wg mapy podziałowej projektowane działki ew. nr: 35/3, 35/4, 35/5, 35/6, 35/7); 35/2 (wg mapy podziałowej projektowane działki ew. nr: 35/8, 35/9, 35/10); 36/1 (wg mapy podziałowej projektowane działki ew. nr: 36/3, 36/4, 36/5) z obrębu 1-08-12.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Warszawa/34323397

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572), art. 53 ust. 1c, w związku z art. 64 ust. 1, ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.),

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy zawiadamia

że na wniosek osoby fizycznej złożony 23 kwietnia 2024 r., uzupełniony 22 maja 2024 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie ustalenia warunków zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie ośmiu budynków mieszkalnych jednorodzinnych w zabudowie bliźniaczej (2 segmenty x 4) wraz z budową wewnętrznej drogi dojazdowej na działce ew. nr 28 w obrębie 0560 przy ul. Tuzinowej w Warszawie na terenie Dzielnicy Mokotów.

Obwieszczenie kierowane jest do następców prawnych osób zmarłych ujawnionych w ewidencji gruntów i budynków oraz w księgach wieczystych jako właściciele nieruchomości znajdujących się w sąsiedztwie działki objętej wnioskiem o ustalenie warunków zabudowy.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło jego publiczne ogłoszenie.

Zainteresowane strony postępowania w terminie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy po telefonicznym uzgodnieniu terminu (22 443 66 49) oraz zgłosić wnioski i uwagi w sprawie bezpośrednio w Wydziale Obsługi Mieszkańców Urzędu Dzielnicy Mokotów, ul. Rakowiecka 25/27, 02-517 Warszawa lub za pośrednictwem poczty na adres ul. Marynarska 19A, 02-674 Warszawa.

Warszawa/34323398

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowywania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572),

Prezydent m.st. Warszawy zawiadamia

że w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na „Budowie skrzyżowania dróg 22 KDD i ul. Eukaliptusowej (3 KDL) w Warszawie w Dzielnicy Mokotów" wraz z odwodnieniem, oświetleniem, kanałem technologicznym i uzbrojeniem towarzyszącym, w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy, na działkach o nr ew.: 7/1, 8/3, 11/4 i 12, części działek ew. nr: 7/2 i 8/9 z obrębu 1-02-38.

W związku z powyższym, zgodnie z art. 10 Kodeksu postępowania administracyjnego, strony postępowania mają możliwość zapoznania się z dokumentacją w przedmiotowej sprawie oraz wypowiedzenia się co do zebranych dowodów i materiałów w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów, Urząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy, ul. Marynarska 19A, po telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 22 4436 638), **w terminie 14 dni** od dnia dokonania zawiadomienia.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Warszawa/34323395

Syndyk masy upadłości Wandy Książek

ogłasza nieograniczony przetarg ofertowy na sprzedaż udziału w nieruchomości

I. Przedmiot przetargu

Udział 1/6 w prawie własności nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości **Kotorydz** przy ul. **Słonecznej 49**, w gminie Tarczyn, oznaczonej jako działka o **nr ewid. 98** o powierzchni **7869 m²**, dla której Sąd Rejonowy w Grójcu prowadzi księgę wieczystą nr RA1G/00088950/8 zabudowanej budynkiem mieszkalnym o powierzchni zabudowy **75,53 m²**; cena wywoławcza **21.734,- zł.**

II. Warunki przetargu

1. Zapoznanie się z Regulaminem przetargu.
2. Złożenie pisemnej oferty wraz z wymaganymi oświadczeniami w zaklejonej kopercie z napisem „PRZETARG – KSIĄŻEK" w Biurze Syndyka w Radomiu (26-610), ul. Kelles-Krauza 13 lok. U7, w terminie do 10 lipca 2024 roku do godziny 15:00.
3. Wpłata wadium w wysokości 2.200,- zł na rachunek bankowy masy upadłości w ING Banku Śląskim S.A. o nr 67 1050 1793 1000 0092 8988 4737 do dnia do 10 lipca 2024 roku.

III. Informacje dodatkowe

Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu do **11 lipca 2024 roku o godzinie 12:00** w Biurze Syndyka. Z Regulaminem przetargu można zapoznać się w Biurze Syndyka po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub drogą e-mailową. Oględzin można dokonać po uprzednim uzgodnieniu terminu tel. 501 360 420. Sprzedający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny.

Radom/34323257

wyborcza TV

co piątek z „Wyborczą"

Sprawdź, co warto obejrzeć

OBWIESZCZENIE

Działając Na podstawie art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572), art. 53 ust. 1c, w związku z art. 64 ust. 1, ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.),

Z uwagi na obowiązywanie Planu Generalnego Lotniska Chopina na lata 2021 – 2040, zatwierdzonego przez Ministra Infrastruktury w dniu 05.07.2023 r.,

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy zawiadamia

że w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy 23 maja 2024 r. wydane zostało Postanowienie Nr 53/MOK/PU/2024 o zawieszeniu z urzędu do czasu uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego postępowania prowadzonego na wniosek osób fizycznych w sprawie ustalenia warunków zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie budynku biurowego wraz z garażem podziemnym na terenie działki ew. nr 6 w obrębie 0409 przy ul. Wróbla 30 w Warszawie na terenie Dzielnicy Mokotów.

Obwieszczenie kierowane jest do właścicieli nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, sąsiadujących z planowaną inwestycją.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło jego publiczne ogłoszenie.

Zainteresowane strony postępowania w terminie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz zgłosić wnioski i zastrzeżenia do Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy, ul. Marynarska 19A, 02-674 Warszawa, po telefonicznym lub mailowym umówieniu się.

Warszawa/34323399

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024r., poz. 572) w związku z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowywania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024r., poz. 311), art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania (Dz. U. z 2024r., poz. 572),

Prezydent m.st. Warszawy zawiadamia

że po rozpatrzeniu wniosku Inwestora – zarządcy drogi – Prezydenta m.st. Warszawy, reprezentowanego przez Pana Rafała Miastowskiego, Burmistrza Dzielnicy Mokotów, złożonego w dniu 29 stycznia 2024r. – dnia 23 maja 2024r. wydano decyzję nr **5/MOK/ZRID/2024** zezwalającą na realizację inwestycji drogowej polegającej na:

budowie fragmentu drogi gminnej 2 KDD pomiędzy **ul. Postępu i ul. Wołoską,** oznaczonej w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego Służewca Przemysłowego w rejonie ul. Cybernetyki – część 1, symbolem 2 KDD (fragment odcinka od skrzyżowania z ul. Postępu do wjazdu do Urzędu Skarbowego) wraz z infrastrukturą towarzyszącą do obsługi drogi oraz zlokalizowaną w drodze infrastrukturą techniczną w Dzielnicy Mokotów w Warszawie, na nieruchomościach obejmujących działki o nr ew.: **7/1, 27/2** (projektowane 27/5 i 27/6) **oraz 4/10** (projektowane 4/13 i 4/14) z obrębu **1-08-09** (kat. obiektu – XXV, XXVI).

W związku z powyższym, zgodnie z art. 10 Kodeksu postępowania administracyjnego, strony postępowania mają możliwość zapoznania się z dokumentacją w przedmiotowej sprawie oraz wypowiedzenia się co do zebranych dowodów i materiałów w sprawie, w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy, ul. Marynarskiej 19A, po telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 22 4436 638), w terminie 14 dni od dnia dokonania zawiadomienia.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Warszawa/34323394

OBWIESZCZENIE

Działając Na podstawie art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572), art. 53 ust. 1c, w związku z art. 64 ust. 1, ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.).

Z uwagi na obowiązywanie Planu Generalnego Lotniska Chopina na lata 2021 – 2040, zatwierdzonego przez Ministra Infrastruktury w dniu 05.07.2023 r.,

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy zawiadamia

że w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy 23 maja 2024 r. wydane zostało Postanowienie Nr 52/MOK/PU/2024 o zawieszeniu z urzędu do czasu uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego postępowania prowadzonego na wniosek osób fizycznych w sprawie ustalenia warunków zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie dwóch budynków mieszkalnych jednorodzinnych dwulokalowych w zabudowie bliźniaczej wraz z garażem podziemnym na terenie działki ew. nr 6 w obrębie 0409 przy ul. Wróbla 30 w Warszawie na terenie Dzielnicy Mokotów.

Obwieszczenie kierowane jest do właścicieli nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, sąsiadujących z planowaną inwestycją.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło jego publiczne ogłoszenie.

Zainteresowane strony postępowania w terminie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz zgłosić wnioski i zastrzeżenia do Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy, ul. Marynarska 19A, 02-674 Warszawa, po telefonicznym lub mailowym umówieniu się.

Warszawa/34323393

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

WAG 1

eprasa.pl d5d626d0e9

Wybory do Europarlamentu

Wygląda na to, że w Europie zaczyna zanikać zbiorowa pamięć

Witold Liliental

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

Wybory polskich europosłów odbyły się, wyniki ogłoszono i emocje opadły. Chyba nie z wielkiej wysokości, sądząc po niskiej frekwencji. Ale moje emocje i obawy wręcz nasiliły się. Mogę je streścić w dwóch słowach: Europa brunatnieje.

Zresztą, nie tylko Europa, bo widzimy co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, skąd codziennie płyną doniesienia o nowych sztuczkach prawnych i szokujących wypowiedziach Donalda Trumpa. A w Europie, we Francji, której antyfaszystowska Résistance zapisała piękną kartę podczas II Wojny Światowej, nadspodziewanie dobry wynik skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej partii Marine Le Pen spowodował, że prezydent E. Macron rozwiązuje parlament i można się obawiać wyniku głosowania do Zgromadzenia Narodowego. W Holandii partia skrajnego nacjonalisty, ksenofoba i eurosceptyka Geerta Wildersa wejdzie do rządu tego kraju. W Niemczech, kraju od lat będącym modelem pacyfizmu, otwarcie faszyzująca partia Alternative für Deutschland stała się drugą siłą polityczną. To szczególnie niepokoi.

Niemal 80 lat po zakończeniu najstraszliwszej w dziejach ludzkości wojny, pamięć zbiorowa zaczyna zawodzić, zarówno w kraju, gdzie faszyzm się zaczął i zyskał poparcie większości, jak i w krajach wówczas podbitych i tak okrutnie doświadczonych. Po zakończonej wojnie po całym świecie niósł się okrzyk: „Nigdy więcej!" Wszelkie ruchy nacjonalistyczne, rasistowskie i ksenofobiczne były surowo potępiane przez opinię publiczną. Okazało się, że nie na długo i nie wszędzie, bo w różnych częściach świata pojawiały się akty ludobójstwa. Wystarczy przypomnieć Kambodżę, byłą Jugosławię czy Rwandę.

Nie tylko antysemityzm

Ale nawet w Izraelu, państwie Żydów, narodu, z którego 6 milionów niewinnych ofiar zginęło w czasie tej wojny, ostatnie wydarzenia są bardzo niepokojące. Każdy zdrowo myślący człowiek uznaje prawo państwa Izrael do życia w spokoju i bezpieczeństwie i potępia od lat nękające to państwo okrutne, nawet bestialskie akcje terrorystycznych organizacji typu Hamas, czy Hezbollah. Ale polityka prowadzona przez aktualny prawicowy rząd Izraela, przeciwko której protestują setki tysięcy samych Izraelczyków, w dużym stopniu przyczynia się do odwracania sympatii politycznych od tego kraju i wzroście antysemityzmu na świecie.

Antysemityzm bynajmniej nie jest wynalazkiem polskim, ale nader często kojarzony jest z Polską, być może dlatego, że do czasu wojny właśnie w Polsce znajdowało się największe skupisko Żydów, więc i skala wystąpień antysemickich musiała być większa, chociażby z praw statystyki. Antysemityzm był podsycany przez Romana Dmowskiego i endecję i doprowadził do zamordowania pierwszego prezydenta R.P., Gabriela Narutowicza, który sam nie był Żydem, ale wystarczyło, że został wybrany z poparciem głosów posłów żydowskich w ówczesnym Sejmie. Wydawałoby się, że po tym, co wydarzyło się w czasie II Wojny Światowej, wszyscy odrzucą antysemityzm jako uczucie pozbawione, podstaw, sensu i nawet niemoralne, wręcz niezgodne z przesłaniem religii chrześcijańskiej. A jednak już po wojnie miały miejsce pogromy i czasem dało się słyszeć głosy, że „Hitler był tyranem i bestią, ale przynajmniej uwolnił nas od Żydów".

W moim odczuciu antysemityzm jest bronią polityczną, którą sterują cyniczni, świadomi swoich insynuacji i kłamstw działacze.

Niestety przyjmowany jest przez ludzi całkiem uczciwych, którzy w tę kłamliwą propagandę uwierzyli i w różnym stopniu zaakceptowali ją jako integralną część opacznie pojętego patriotyzmu.

A przecież opinię publiczną można zarażać także fobiami związanymi z ludźmi innych wyznań, np. z muzułmanami, ze społecznością innej orientacji seksualnej, w niektórych przypadkach nawet z ludźmi pewnych profesji, jak z klimatologami.

Zacząłem ten tekst od stwierdzenia, że wyniki wyborów w Europie mnie przestraszyły, ale nie wspomniałem o wynikach w samej Polsce. Trzecie miejsce na podium zwycięstwa zajęła Konfederacja, na którą głosowało aż 12,08 proc.

Niepokojące mechanizmy

Podczas niedawnej wizyty w Polsce dostałem polskie tłumaczenie książki pt. „Jak działa faszyzm? My kontra oni". Jej autorem jest badacz amerykański Jason Stanley. Kiedy zacząłem ją czytać, uzmysłowiłem sobie, że wszystko tam opisane jest mi dobrze znane z własnych obserwacji i oczywiste, a książka tylko bardzo wyraźnie artykułuje, dokumentuje i porządkuje mechanizmy działające w systemach faszystowskich. Trudno więc uchronić się od oczywistych porównań. Żadna partia polityczna w Stanach Zjednoczonych ani w Polsce nie dopuściła się takich zbrodni, jak Hitler, ale podobieństwa mechanizmów zdobywania i utrzymywania władzy są zaskakujące. Muszę tu jednak wyraźnie zastrzec, że ja nie posuwam się do nazywania kogokolwiek znanego z polskiej sceny politycznej faszystą i moje porównania dotyczą wyłącznie podobieństw mechanizmów opisanych w książce, z których wybrałem siedem.

• **Polacy głosują w wyborach do Parlamentu Europejskiego**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

1. Partia dążąca do władzy musi podzielić społeczeństwo na sobie przyjaznych i wrogów, do których należą wszyscy kwestionujący jej poglądy.
W Trzeciej Rzeszy skutecznie podzielono Niemców na podporządkowanych NSDAP i wszystkich oponentów władzy, których prześladowano. W Stanach Zjednoczonych Ruch Donalda Trumpa sugeruje, że wszyscy jego oponenci są zdrajcami Ameryki. W Polsce, kierownictwo PiS będąc u władzy podzieliło Polaków na dwa wrogie plemiona, oskarżając opozycję o antypolskie knowania.

2. Partia faszystowska, dążąca do władzy absolutnej musi mieć mit założycielski, niekoniecznie zgodny z prawdą.
W Trzeciej Rzeszy wykreowano mit wyższości rasy germańskiej nad innymi narodami i rasami. W Stanach Zjednoczonych rzucono hasło Make America Great Again (Uczyńmy Amerykę Ponownie Wielką) sugerując, że już w przeszłości była wielką i tę wielkość utraciła, w domyśle, na skutek wrogich działań oponentów, czyli Demokratów i pewnych elementów napływowych. W Polsce posłużono się tragedią smoleńską, twierdząc, że to był spisek i wskazano winnych.

3. Partia faszystowska wykorzystuje niezadowolenie społeczne, żeby wystąpić w roli dobroczyńcy i naprawiacza krzywd społecznych.
W Niemczech po I Wojnie Światowej kraj był spauperyzowany, szalała inflacja. Hitler obiecał społeczeństwu poprawę i dzięki rozkręceniu przemysłu zbrojeniowego tak się stało, co przysporzyło mu poparcia. W Stanach Zjednoczonych wmówiono biedniejszej i mniej wykształconej części obywateli, że jest wykorzystywana i krzywdzona przez rządy „socjalistyczne". Tu należy wyjaśnić, że słowo socjalizm w Ameryce jest postrzegane wysoce pejoratywnie. W Polsce PiS wzięło w obronę tych, którzy na transformacji najmniej skorzystali, a obecnie Konfederacja obiecuje młodym, sfrustrowanym inflacją i wysokimi kosztami mieszkań lepsze jutro.

4. Patria faszystowska propaguje ksenofobię i rasizm.
Hitler głosił wyższość rasy germańskiej ponad wszystkie inne i uznał Żydów za wrogów ludzkości, winnych wszelkiemu złu na świecie i roznosicieli tyfusu. W Ameryce do dziś pokutuje przeświadczenie części społeczeństwa, że społeczność pochodzenia afrykańskiego, czyli potomkowie niewolników, są gorsi, leniwi i skłonni do przestępstw. Trump oskarża wszystkich muzułmanów o terroryzm, a Meksykanów o nielegalną pracę i kradzież. W Polsce dzisiejszej słyszeliśmy, że uchodźcy muzułmańscy ze wschodu są nosicielami „pierwotniaków i pasożytów" a muzułmanie wszyscy sieją terror w Europie.

5. Partia faszystowska neguje zdobycze nauki i wyśmiewa autorytety i uniwersytety.
Profesorowie sprzeciwiający się na gruncie nauki twierdzeniom hitlerowców o wyższości rasy germańskiej znaleźli się w obozach koncentracyjnych. W Ameryce ruch Trumpa neguje globalne ocieplenie, konieczność szczepienia się przeciwko Covid19 i wyraża się obraźliwie o wielu wyższych uczelniach. W Polsce do 15 października ub. r. było podobnie.

Moje obawy po zakończonych wyborach do Parlamentu Europejskiego mogę streścić w dwóch słowach: Europa brunatnieje

WITOLD LILIENTAL

6. Partia faszystowska odwraca pojęcia w celu mobilizacji swojego elektoratu.
W Stanach Zjednoczonych ruch Trumpa głosi, że najbardziej krzywdzoną grupę w kraju stanowią biali mężczyźni. W Polsce słyszało się wielokrotnie, że najbardziej prześladowany jest kościół katolicki.

7. Partia faszystowska wyznaje „tradycję" rozumianą jako patriarchat, przy czym rola i prawa kobiet są podporządkowane potrzebom wizerunkowym partii.
W Niemczech hitlerowskich aborcja była zakazana. Osoby o nienormatywnej orientacji seksualnej były więzione w obozach. Sąd Najwyższy USA przewagą sędziów nominowanych przez Trumpa zniósł prawo zwane Roe vs. Wade uznające aborcję za legalną i powszechnie dostępną. W Polsce za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy zaostrzono przepisy aborcyjne. PiS słowami przywódców partyjnych obraża społeczność LGBT bardzo prymitywnymi żartami.

Przedstawiłem tu zaledwie siedem przykładów metod i mechanizmów, które Jason Stanley uznał za typowe dla partii faszystowskich. A przecież podobieństw jest więcej i występują one nie tylko w Stanach Zjednoczonych, czy w Polsce. Wygląda na to, że w 80 lat po zakończeniu II Wojny Światowej w Europie, zaczyna zanikać zbiorowa pamięć o tym, co stało się na skutek przyjęcia tych metod i stosowania mechanizmów, które wymieniłem. Zaczynamy zmierzać w niebezpiecznym kierunku.

Historia pokazuje, że z takich trudnych okresów ludzkość w końcu wychodziła zwycięsko, ale czy stać nas na terapię szokową, jaką przyniosła Europie i światu II Wojna Światowa? ●

• **Więcej na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323171

W Sądzie Rejonowym w Mikołowie w Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 138/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Mikołów o stwierdzenie nabycia przez nią w drodze zasiedzenia udziału 1/3 części w prawie własności nieruchomości położonej w Mikołowie przy ul. Bluszcza 7, obejmującej działki ewidencyjne o numerach 392/28 i 393/28, o łącznej powierzchni 0,0400 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Mikołowie prowadzona Jest księga wieczysta o numerze KA1M/00052204/3.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Karola Kellnera, któremu przysługiwał udział objęty wnioskiem o zasiedzenie, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawo własności do nieruchomości i udowodnili je, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości z mocy prawa przez Gminę Mikołów, jeżeli zostanie ono udowodnione.

§

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34323242

Sąd Rejonowy Lublin — Wschód w Lublinie z/s w Świdniku ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 1134/23 postępowanie z wniosku Dariusza Fornala **o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszce Błaziak, córce Ludwika i Katarzyny**, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości Izdebno, gm. Rybczewice, zmarłej dnia 25 stycznia 2002 roku w Świdniku i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Franciszki Błaziak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Franciszce Błaziak, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

eprasa.pl d5d626d0e9

▶ **Ostatni raz prezydent Rosji Władimir Putin i przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un spotkali się we wrześniu ub.r. na kosmodromie Wostochny w dalekowschodnim regionie Amur w Rosji** FOT. KCNA

Korea Płn. zbroi Rosję

3

MLN SZTUK

• **pocisków artyleryjskich Korea Płn. dostarczyła Rosji od sierpnia ub.r. do lutego br. Zarówno Moskwa, jak i Pjongjang zaprzeczają, że dochodzi do transferu broni**

Partnerstwo strategiczne Rosji i Korei Północnej

Władimir Putin we wtorek przybył do Pjongjangu, żeby spotkać się z Kim Dżong Unem, po czym uda się do Wietnamu. We wstępnej deklaracji rosyjski dyktator obiecał budowę nowych mechanizmów handlu i bezpieczeństwa poza kontrolą Zachodu.

Robert Stefanicki

Oczekuje się, że w skład delegacji wejdą też nowy minister obrony Rosji Andriej Biełousow, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow i wicepremier Aleksander Nowak.

W liście opublikowanym w północnokoreańskich mediach państwowych Putin zapowiedział budowę nowych systemów handlu, płatności i bezpieczeństwa, które nie są kontrolowane przez Zachód. Obiecał także wsparcie dla obrony interesów Pjongjangu, zagrożonych „naciskami, szantażem i groźbami militarnymi USA".

Rosja: Nikogo nie prowokujemy

Dodał ponadto, że oba kraje będą w dalszym ciągu zdecydowanie sprzeciwiać się zakusom Zachodu, który zdaniem Putina „utrudnia ustanowienie wielobiegunowego porządku światowego opartego na wzajemnym poszanowaniu sprawiedliwości".

Doradca Putina Jurij Uszakow powiedział podczas poniedziałkowej konferencji prasowej, że wizyta Putina w Korei Północnej będzie „bardzo bogata w wydarzenia". W środę obaj przywódcy planują podpisać nowe partnerstwo strategiczne. Moskwa i Pjongjang podpisywały podobne dokumenty w latach 1961, 2000 i 2001.

Uszakow podkreślił, że porozumienie nie ma charakteru prowokacyjnego ani wymierzonego przeciwko innym krajom, ale ma zapewnić większą stabilność w północno-wschodniej Azji.

Wojskowa pomoc z Korei Północnej

Jest to pierwsza podróż Putina do Korei Północnej od 24 lat. Obaj dyktatorzy spotkali się ostatnio we wrześniu 2023 r. na dalekim wschodzie Rosji, gdzie Kim wizytował m.in. kosmodrom. Putin powiedział wówczas, że widzi możliwości współpracy wojskowej z Koreą Północną, natomiast północnokoreański przywódca życzył Rosjaninowi zwycięstwa w Ukrainie.

Szczegółowe ustalenia tamtej wizyty nie zostały upublicznione. Ale w okresie od sierpnia do lutego Pjongjang wysłał do Rosji około 6,7 tys. kontenerów, w których można było pomieścić ponad 3 mln sztuk pocisków artyleryjskich – podało ministerstwo obrony Korei Południowej.

Zarówno Moskwa, jak i Pjongjang zaprzeczają, że dochodzi do transferu broni, jednak w styczniu zidentyfikowano rakietę północnokoreańską użytą podczas ataku na Ukrainę.

W maju sekretarz obrony USA Lloyd Austin powiedział, że dostarczenie północnokoreańskiej amunicji i rakiet, a także irańskich dronów pozwoliło siłom rosyjskim „stanąć na nogi".

Gorąco na Półwyspie Koreańskim

Teraz Biały Dom mówi, że Stany Zjednoczone są zaniepokojone nie tyle wizytą Putina w Pjongjangu, ile zacieśnianiem stosunków między Rosją a Koreą Północną. John Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, powiedział, że ich pogłębiające się relacje są niepokojące nie tylko ze względu na wykorzystanie północnokoreańskiej amunicji w Ukrainie, ale również z powodu potencjalnego wpływ na bezpieczeństwo na Półwyspie Koreańskim.

Zacieśnienie więzów Moskwy z Pjongjangiem zbiega się z zaostrzeniem retoryki kierownictwa Korei Północnej wobec sąsiada z Południa. Kim Dżong Un na początku tego roku porzucił oficjalną politykę dążenia do pokojowego zjednoczenia z Koreą Południową. Napięcia na Półwyspie Koreańskim osiągnęły najwyższy poziom od lat. Nasila się tempo zarówno testów broni Pjongjangu, jak i wspólnych ćwiczeń wojskowych sił USA i Seulu.

Ostatnio Korea Płn. wróciła do wojny psychologicznej, zrzucając balonami tony śmieci na Południe. W odpowiedzi Seul wznowił nadawanie przez głośniki propagandowych przesłań na Północ.

Wojsko Korei Południowej oddało strzały ostrzegawcze, aby odeprzeć żołnierzy Korei Północnej, którzy w czerwcu dwukrotnie tymczasowo przekroczyli granicę lądową. Ponadto Seul twierdzi, że Korea Północna przy linii frontu instaluje nowe bariery przeciwpancerne, wzmacniania drogi, ustawia miny.

Kim: Solidaryzujemy się armią Rosji

Wcześniej Moskwa wspierała międzynarodowe sankcje nałożone na Koreę Północną za programy wojskowe, które obejmują budowę międzykontynentalnych rakiet balistycznych dalekiego zasięgu. Ale po inwazji na Ukrainę, która doprowadziła do lawiny sankcji na Rosję, zmieniła front.

W marcu Moskwa zawetowała uchwałę ONZ o wznowieniu niezależnego monitorowania łamania przez Koreę Północną sankcji Rady Bezpieczeństwa. Na początku tego roku Putin wysłał Kimowi wysokiej klasy limuzynę Aurus Senat, co narusza uchwałę ONZ zakazującą dostaw towarów luksusowych do Korei Północnej.

Innych, groźniejszych dostaw możemy się tylko domyślać. Nikt poza Moskwą i Pjongjangiem nie wie, co Rosja daje Korei w zamian za amunicję. Są obawy, że mogą to być zaawansowane technologie militarne.

Jest to pierwsza podróż Putina do Korei Północnej od 24 lat. Obaj dyktatorzy spotkali się ostatnio we wrześniu 2023 r. na dalekim wschodzie Rosji, gdzie Kim wizytował m.in. kosmodrom. Putin powiedział wówczas, że widzi możliwości współpracy wojskowej z Koreą Północną, natomiast północnokoreański przywódca życzył Rosjaninowi zwycięstwa w Ukrainie

W zeszłym tygodniu Kim w przesłaniu do Putina z okazji święta narodowego Rosji wychwalał przyszłość „znaczących więzi i bliskiej przyjaźni" między obydwoma krajami.

– Nasz naród w pełni wspiera i solidaryzuje się z pomyślną pracą rosyjskiej armii i narodu – oświadczył Kim.

Stwierdził też, że relacje z Rosją „przekształciły się w nierozerwalne stosunki towarzyszy broni".

Putin próbuje wyjść z izolacji

Celem wizyty Putina w Pjongjangu jest też zademonstrowanie, że oba reżimy nie są izolowane.

Niewiele jest miejsc, do których Putin, ścigany listem gończym Międzynarodowego Trybunału Karnego, nie obawia się pojechać. W maju złożył wizytę państwową w Pekinie, gdzie wraz z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem stanowczo potwierdzili wspólny sprzeciw wobec amerykańskiej hegemonii.

Kim od czasu pandemii Covid-19 nie gościł w Pjongjangu żadnego światowego przywódcy.

Po wizycie w Korei Północnej Putin ma odwiedzić także Wietnam. Rzecznik Kremla powiedział, że tam rozmowy skupią się na kwestiach handlowych.

Stany Zjednoczone, które od lat wzmacniają więzi z Wietnamem, skrytykowały te plany. „Ponieważ Rosja w dalszym ciągu poszukuje międzynarodowego wsparcia, aby podtrzymać swoją nielegalną i brutalną wojnę z Ukrainą, powtarzamy, że żaden kraj nie powinien zapewniać Putinowi platformy do promowania jego agresji ani w inny sposób pozwalać mu na normalizację okrucieństw" – napisał rzecznik ambasady USA w Hanoi. ●

2 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Środa,
19 czerwca 2024

Imieniny obchodzą:
Gerwazy, Julian

Redaktor prowadzący:
Maciej Nowakowski

Kontakt z redakcją:
stoleczna@wyborcza.pl

Inwestycje mieszkaniowe

Miał być dom jednorodzinny, są 72 mikroapartamenty

To jeden z najbardziej jaskrawych przykładów w Warszawie na to, jak zabudowa wielorodzinna powstaje tam, gdzie urbaniści ją wykluczali.

Michał Wojtczuk

Deweloperzy wciskają w Warszawie bloki, gdzie się tylko da, wykorzystując w pomysłowy sposób obowiązujące przepisy. Pisaliśmy niedawno o rejonie Wilanowa, w którym nieprecyzyjny plan zagospodarowania nakazywał zabudowę jednorodzinną, ale dopuścił też czteromieszkaniowe apartamentowce. I o przypadku z Targówka, gdzie dom jednorodzinny został przebudowany na 13 „mikroapartamentów".

Teraz odkryliśmy jeszcze bardziej niezwykłą inwestycję: w miejscu, które w Warszawie plan zagospodarowania przeznaczył pod zabudowę jednorodzinną, gdzie stała – zburzona niedawno – PRL-owska „kostka", czyli standardowy dla tamtych lat domek jednorodzinny, kończy się właśnie budowa bloku z aż... 72 lokalami.

Inwestycja powstaje przy ul. Zadumanej. To wąska uliczka na Ochocie, tuż obok Fortu Szczęśliwice. Uchwalony stosunkowo niedawno, bo w 2013 r., plan zagospodarowania przeznaczył pas gruntu obok kortów tenisowych pod zabudowę jednorodzinną. Dopuszczalną wysokość budynku ustalono na 12 metrów i maksymalnie trzy kondygnacje.

Ale w planie zagospodarowania jego autorzy zostawili furtkę: jako drugą funkcję w tym miejscu dopuścili usługi. To umożliwiło zbudowanie zamiast willi trzykondygnacyjnego budynku, w którym są aż 72 lokale, określane przez inwestora, firmę LS Investment jako „mikroapartamenty w formie lokali usługowych na wynajem długoterminowy, krótkoterminowy czy siedzibę firmy".

Inwestorzy obchodzą plany zagospodarowania

To najnowszy przykład tego, jak mieszkania, nazywane „mikroapartamentami" lub „lokalami inwestycyjnymi", bo formalnie mieszkaniami być nie mogą, wyrastają tam, gdzie planiści nie chcieli dopuścić zabudowy wielorodzinnej. Inwestorzy obchodzą plany zagospodarowania, które powstawały w czasach, kiedy mieszkań na długoterminowy komercyjny wynajem praktycznie nie było i nie istniało pojęcie mieszkania jako usługi.

Na Zadumanej metraże „mikroapartamentów" zaczynają się od 18 m kw. Takie lokale kosztowały 350 tys. zł. Inwestor zachwalał, że odda je w pełni wykończone, wraz z meblami oraz wyposażeniem malutkiej łazienki. „Co ułatwi wynajem czy pobyt długoterminowy. W obszernym holu wejściowym znajdować się będzie dedykowane miejsce dla osoby na stanowisku concierge, co dodatkowo nie tylko podnosi standard budynku, ale także ułatwi funkcjonowanie właścicielom poszczególnych lokali'" – opisywał inwestycję.

• **Ulica Zadumana. W tym budynku mieszczą się 72 mikroapartamenty**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– W Warszawie brakuje terenów mieszkaniowych. Szuka się interpretacji, żeby pod pozorem usług de facto zbudować mieszkaniówkę – mówi Marek Sawicki, autor planów zagospodarowania, w tym tego dla Szczęśliwic. – Próba hamowania tego zjawiska, to jak walka z powodzią: jedno miejsce się zatka, to woda tryska gdzieś indziej. Powstają coraz nowe pomysły na to, jak nazwać to „usługowe mieszkalnictwo", by przepchnąć je w zgodzie z planami zagospodarowania.

„Mieszkań usługowych" będzie więc coraz więcej

Takich „mieszkań usługowych" w rejonach, w których mieszkaniówki być nie powinno, będzie więc coraz więcej.

– A może nie ma sensu z tym walczyć? – podpytuję. – Może w przypadku mikroapartamentów odpada ten problem, że wprowadzą się do nich rodziny z dziećmi. Tam jest dla nich za ciasno. Nie będzie więc kłopotu, że dzieci nie będą się mieścić w okolicznych szkołach, przeznaczonych dla mniejszej liczby mieszkańców.

– Mieszkania generują popyt na wiele miejskich usług, nie tylko na oświatę – odpowiada Sawicki. – Ot, choćby ruch uliczny, czy zapotrzebowanie na komunikację miejską.

Ograniczyć zjawisko ekstremalnie ciasnych mikrokawalerek miała tzw. Ustawa o patodeweloperce, pakiet przepisów hucznie zapowiadanych w 2023 r. przez ówczesnego ministra rozwoju Waldemara Budę (PiS). Wprowadzona miała zostać zasada, że nie tylko mieszkania, ale także lokale usługowe nie będą mogły mieć mniej niż 25 m kw.

Przepisy obiecywane przez Budę miały wejść w życie 1 kwietnia 2024 r. Jednak nowy minister rozwoju Krzysztof Hetman (PSL) w marcu odsunął ten termin. Nowe regulacje mają zacząć obowiązywać od 1 sierpnia 2024 r. Ale nawet te szykowane przepisy są dziurawe. Wciąż będzie można budować mikrokawalerki, jeśli powstaną w budynku, który formalnie będzie hotelem, motelem czy pensjonatem.

RPO za zakazem parkowania na chodnikach

Wzywa ministerstwo do zmiany przepisów

Mimo że kodeks drogowy dopuszcza parkowanie na chodnikach tylko pod warunkiem pozostawienia możliwości swobodnego poruszania się pieszych, to w rzeczywistości kierowcy bardzo często te zasady naruszają – tłumaczy swoje stanowisko RPO.

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich wezwało Ministerstwo Infrastruktury do przyjrzenia się możliwości zmiany przepisów prawa o ruchu drogowym tak, by całkowicie zakazać parkowania samochodów na chodnikach. W piśmie urzędnicy zwrócili uwagę, że kierowcy notorycznie nie zostawiają pieszym wystarczająco dużo miejsca.

„W efekcie piesi muszą przeciskać się między samochodami i granicą chodnika, wchodzić na przejście dla pieszych zza zaparkowanych aut, a nawet ustępować pierwszeństwa pojazdom jeżdżącym po chodnikach. A policja i straż miejska nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać takiemu naruszaniu zasad, zwłaszcza w dużych miastach" – czytamy w piśmie opublikowanym przez biuro rzecznika praw obywatelskich.

Półtora metra miało być wyjątkiem

Rzecznik wezwał Ministerstwo Infrastruktury do przestudiowania propozycji Miejskiej Agendy Parkingowej. To koalicja organizacji społeczników, którzy proponują, żeby całkowicie zakazać parkowania na chodnikach.

– To wprowadziłoby jasne, proste zasady. I dla kierowców, bo od razu będzie wiadomo, gdzie wolno, a gdzie nie wolno parkować, i dla służb miejskich, bo już nie trzeba będzie miarką sprawdzać, czy ktoś zostawił półtora metra na chodniku, czy mniej. Zresztą te półtora metra to jest wyjątek, który stał się niestety regułą – mówi Kuba Czajkowski, społecznik ze stowarzyszenia Miasto Jest Nasze, które współtworzy Miejską Agendę Parkingową.

I dodaje: – Wszyscy pamiętają te półtora metra – którego i tak kierowcy nie zostawiają – a nie pamiętają, że według przepisów parkować wolno tylko na chodniku, który ma co najmniej dwa i pół metra szerokości. Na węższy w ogóle nie wolno wjeżdżać.

SUV-y i dostawczaki są za ciężkie na chodniki

To niejedyne ograniczenie, które niosą przepisy. W ogóle nie wolno wjeżdżać na chodnik pojazdem, który waży powyżej 2,5 tony. To jest przepis notorycznie ignorowany przez kierowców dostawczaków, SUV-ów i elektryków. Dodatkowo, o czym też rzadko kierowcy pamiętają, na chodniku w świetle dzisiejszych przepisów wolno parkować tylko równolegle do krawężnika – nie wolno parkować ani skośnie, ani prostopadle.

Przepis dopuszczający parkowanie na chodnikach pochodzi jeszcze z czasów PRL. Samochodów było wtedy mało, wprowadzono ten wyjątek, bo samochód na chodniku był wtedy rzadkością. Teraz jest – niestety – normą.

– Nigdzie w cywilizowanym świecie nie wolno tak parkować, jesteśmy niechlubnym wyjątkiem – irytuje się Kuba Czajkowski.

I przekonuje: – Prosta zasada: „Zakaz parkowania na chodniku", dawałaby szansę na łatwą edukację nowych pokoleń kierowców. Za kilka lat można by zacząć zdejmować słupki z chodników. Bo dziś powszechne jest rozumowanie: jak nie ma słupka, to znaczy, że wolno parkować.

Michał Wojtczuk

eprasa.pl d5d626d0e9

Walka o władzę na WUM

Rektor odwołuje prorektora ds. studenckich

Rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego odwołał prorektora ds. studenckich. – Nie potrafię potwierdzić ani zaprzeczyć, czy jest to związane z wyborami rektorskimi, w których popierałem jego konkurentkę – mówi prof. Marek Kuch. – Wierzę jednak, że strona demokratyczna je wygra.

Katarzyna Jaroch

O patowej sytuacji na WUM pisaliśmy wielokrotnie. Wybory rektorskie nie zakończyły się w terminie, ponieważ obecny rektor prof. Zbigniew Gaciong, który ubiegał się o reelekcję, najpierw odwołał swoją konkurentkę prof. Agnieszkę Cudnoch-Jędrzejewską ze stanowiska prorektorki, później nałożył na nią karę dyscyplinarną, co uniemożliwiło jej start, a na koniec odwołał Uczelnianą Komisję Wyborczą WUM, która sprzeciwiała się jego autorytarnym zapędom.

Teraz, na dwa miesiące przed końcem kadencji, odwołał kolejnego prorektora. Tym razem tego do spraw studenckich i kształcenia, prof. Marka Kucha. Oficjalny powód nie został podany, ale nie jest tajemnicą, że prof. Kuch publicznie popierał prof. Cudnoch-Jędrzejewską w wyborach rektorskich.

Uczelnia bez kolejnego prorektora

– Magnificencja ma prawo odwołać prorektora w każdej chwili – mówi prof. Marek Kuch. – Nie wiem jednak, czy to dobry moment. Studenci mogą teraz, w trakcie sesji egzaminacyjnej i rekrutacji na studia, potrzebować prorektora ds. studenckich. W razie jego nieobecności jego obowiązki przejmuje rektor i wyobrażam sobie, że prof. Zbigniew Gaciong poradzi sobie z nimi doskonale.

Jak mówi statut WUM, jeśli nowy rektor nie zostanie wybrany do 31 sierpnia, to prorektor ds. studenckich pełni jego obowiązki. Pracownicy WUM twierdzą, że bardzo prawdopodobne jest, że prof. Gaciong zabezpiecza się przed taką ewentualnością i na to stanowisko chce powołać kogoś, kto jest mu bardziej przychylny. – Nie jest tajemnicą, że wspierałem kontrkandydatkę prof. Zbigniewa Gacionga w wyborach rektorskich – mówi prof. Marek Kuch. – Natomiast nie potrafię ani potwierdzić ani zaprzeczyć, że jest to powód odwołania mnie. Mam nadzieję, że wybory rektora nie będą odbywały się przy zielonym stoliku i że społeczność WUM będzie miała prawo głosować. A także, że nie będzie konieczna sytuacja, w której rektora zastępuje komendant. Uczelnia powinna zrobić wszystko, żeby przeprowadzić demokratyczne wybory rektorskie. Wciąż wierzę, że strona demokratyczna je wygra.

Rektor WUM nie komentuje swojej decyzji o odwołaniu prorektora Kucha.

Wybory rektorskie będą powtórzone

W kluczowej fazie wyborów rektorskich na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym obecny rektor, prof. Zbigniew Gaciong podjął szereg decyzji, przez część społeczności uczelni odbieranych jako kontrowersyjne, co doprowadziło do ingerencji ministerstwa zdrowia w sprawy uczelni.

Na kilka dni przed wyborami ukarał dyscyplinarnie swoją konkurentkę w wyborach na rektora, prof. Agnieszkę Cudnoch-Jędrzejewską. Oznaczało to, że nie może już ona kandydować. Powołał się na zapis ustawy Gowina o tym, że osoba karana dyscyplinarnie nie może pełnić wysokich funkcji na uczelni. Sam też zrezygnował ze startu.

Uczelnia powinna zrobić wszystko, żeby przeprowadzić demokratyczne wybory rektorskie. Wciąż wierzę, że strona demokratyczna je wygra

PROF. MAREK KUCH

– Niektóre zapisy ustawy Gowina są bardzo dyskusyjne. Jak ten, że osoba pełniąca wysokie funkcje na uczelni nie może być karana dyscyplinarnie, bo pozwala na wykorzystywanie go do walki wyborczej – mówił nam wtedy prof. Kazimierz Niemczyk, kierownik Katedry Otolaryngologii WUM, senator uczelni, członek Rady Uczelni WUM.

Później kary dyscyplinarne były nakładane na osoby z otoczenia prof. Cudnoch-Jędrzejewskiej, które podpisały list poparcia dla jej kandydatury. Otrzymali je prof. Rafał Krenke, dziekan Wydziału Lekarskiego, prof. Krzysztofa Mucha i prof. Kazimierz Niemczyk.

– Aby uniknąć zarzutów, że nałożenie kary dyscyplinarnej na prof. Agnieszkę Cudnoch-Jędrzejewską jest sposobem na wygranie przez niego wyborów rektorskich na kadencję 2024-28, pan rektor złożył rezygnację z ubiegania się o drugą kadencję – poinformowała Marta Wojtach, dyrektorka ds. komunikacji WUM.

Ministerstwo Zdrowia po przeprowadzonej na WUM kontroli zarekomendowało przeprowadzenie wyborów rektorskich od nowa.

Zaskakująca przebudowa siedziby NBP

Gmach zrobił się przezroczysty

Skrzydło gmachu Narodowego Banku Polskiego od strony placu Powstańców Warszawy przechodzi rozległą modernizację. Inwestor obiecywał troskę o ten budynek, ale z dnia na dzień zostaje go coraz mniej.

Remont gmachu przy pl. Powstańców Warszawy trwa od końca 2023 r. Obecnie osiągnął etap, w którym z remontowanego budynku został już niemal tylko szkielet prześwitujący spod siatki zabezpieczającej. Można przez niego patrzeć na wylot.

Pojawiają się skojarzenia z remontem Centralnego Domu Towarowego przy Alejach Jerozolimskich – ten budynek też rozbierano tak długo, że zrobił się przezroczysty. W końcu z oryginalnej konstrukcji zostało tylko kilka słupów.

Gmach NBP uważany jest za obiekt cenny ze względów architektonicznych i historycznych. Trudno się nie zastanawiać, ile z niego zostanie.

• **Remont gmachu przy pl. Powstańców Warszawy trwa od końca 2023 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pierwszy remont od 50 lat

Kompleks budynków NBP przy Świętokrzyskiej wznoszono etapami. Główną część zrealizowano w latach 1948-55 według projektu architekta Bohdana Pniewskiego. Ale niższe skrzydło od strony pl. Powstańców Warszawy, które jest teraz remontowane, powstało później – w latach 1974-75. Mieściła się w nim sala operacji bankowych.

Budynek zaprojektowała architektka Maria Barbary Dąbska-Czerwińska. Jego ważnym elementem była elewacja z pionowym pęknięciem, mającym budzić skojarzenie z otwierającymi się drzwiami bankowego sejfu. Zaprojektowali ją plastyk Mirosław Duchowski, architekt Jerzy Łoziński i konstruktor Eugeniusz Karwatka.

Według NBP stan techniczny budynku pogorszył się na tyle, że wymaga generalnego remontu. – Pierwszego po niemal 50 latach użytkowania – zaznaczali pracownicy biura prasowego Narodowego Banku Polskiego, gdy zapytaliśmy o tę przebudowę.

Choć NBP mówi o remoncie, tak naprawdę jest to ogromna inwestycja warta ponad 259 mln zł. „Wymianie i modernizacji będą podlegały m.in. elementy konstrukcyjne. W wyniku remontu i przebudowy budynek zostanie dostosowany do obecnie obowiązujących przepisów techniczno-budowlanych i pożarowych" – informowało biuro prasowe banku.

Koszty remontu

259

mln zł

• **będzie kosztować przebudowa siedziby NBP**

NBP rozebrany do szkieletu, choć pod ochroną

Rozebrany do szkieletu pawilon Narodowego Banku Polskiego umieszczony jest na liście dóbr kultury współczesnej Stowarzyszenia Architektów Polskich, a także w gminnej ewidencji zabytków.

Ten drugi wpis oznacza, że na przebudowę potrzebna była zgoda mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pozwolenie na budowę zostało wydane w czasach, gdy tym urzędem konserwatorskim kierował prof. Jakub Lewicki.

Biuro prasowe Narodowego Banku Polskiego w chwili rozpoczynania inwestycji zapewniało: „Zdecydowano o niedokonywaniu większych zmian w projekcie przebudowy i remontu budynku. Prace zaprojektowano z poszanowaniem istniejącego gabarytu i formy architektonicznej, dokonując jedynie koniecznych zmian w zakresie materiałów budowlanych i wykończeniowych. Takie podejście do przebudowy i remontu jest wynikiem rozwiązań projektowych i wymogów organów je uzgadniających, w tym m.in. służb konserwatorskich".

Przebudowa budynku NBP przy pl. Powstańców Warszawy ma się zakończyć w I kwartale 2027 r. Zostanie oddany do użytkowania kilka miesięcy później.

Michał Wojtczuk, Tomasz Urzykowski

eprasa.pl d5d626d0e9

Aktualizaja bazy CEPIK

Ile aut jeździ po Warszawie?

Do poniedziałku nie było właściwie wiadomo, ile po Polsce jeździ samochodów. Teraz wiemy: jest ich prawie 23 miliony. Sprawdziliśmy, ile aut ubyło w Warszawie po aktualizacji bazy CEPiK.

Jakub Chełmiński

Ministerstwo Cyfryzacji w poniedziałek przeprowadziło aktualizację Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców, czyli słynnego CEPiK-u. Od dawna jej wiarygodność budziła dużo zastrzeżeń, które przenosiły się na bieżące dyskusje o samochodzie w miastach.

Gdy na konferencji zapowiadającej wprowadzenie Strefy Czystego Transportu w Warszawie zapytaliśmy dyrektora ZDM Łukasza Puchalskiego, ile właściwie pojazdów nie wjedzie przez SCT do centrum, odpowiedział szczerze: – Nie wiemy, ile w bazie CEPiK jest aut naprawdę jeżdżących po mieście.

Tzw. martwe dusze to auta, które dawno przestały jeździć. Albo trafiły na złom, albo zarastają gdzieś w ogródkach, ale ich właściciele nie pofatygowali się do urzędu, żeby je wyrejestrować.

Dlatego Ministerstwo Cyfryzacji postanowiło bazę zaktualizować. Zgodnie z nowymi przepisami zdecydowano o wygaszeniu decyzji o rejestracji pojazdów, czyli wykreśleniu z bazy CEPIK aut, które:

- miały ją wydaną przed 14 marca 2005 r.,
- dotyczyły pojazdów, które nie posiadały ważnego okresowego badania technicznego,
- nie miały ważnego ubezpieczenia OC przez okres dłuższy niż 10 lat, który przypadał bezpośrednio przed 22 lipca 2023 r. (data wejścia w życie ustawy).

Na podstawie tych kryteriów ministerstwo szacowało, że z bazy, w której widniało 27,7 mln pojazdów w całej Polsce, zniknie około 7 milionów aut.

W Polsce 5 mln mniej samochodów

Prezes Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych (SDCM) Tomasz Bęben przewidywał niedawno w wypowiedzi dla PAP, że dzięki aktualizacji bazy obraz polskiego parku samochodowego znacznie się zmieni. „Liczba pojazdów na 1000 mieszkańców spadnie z ponad siedmiuset na niewiele ponad pięćset. Średni wiek samochodów w Polsce znacząco się zaś obniży – wg szacunków Samaru z 21,54 do 16,12 lat. Z szarego końca przesuniemy się więc na środek europejskiej tabeli. Wreszcie, po kilkunastu latach działań w tym zakresie, postulaty ekspertów motoryzacyjnych zostaną zrealizowane, a dane będą oddawały realny obraz pojazdów poruszających się po polskich drogach" – zaznaczył Bęben.

• **W Warszawie na koniec 2023 roku zarejestrowanych było 2,1 mln pojazdów** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sprawdziliśmy wiec, jak wygląda „obraz polskiego parku samochodowego" po aktualizacji danych. Szacunki o wykreśleniu z bazy 7 mln „martwych samochodowych dusz" okazały się przesadzone. Po aktualizacji danych na podstawie powyższych kryteriów

w Polsce mamy obecnie zarejestrowane 22 968 540, a więc niecałe 5 mln mniej niż wcześniej.

Więcej niż jedno auto na mieszkańca

Zapytaliśmy w Ministerstwie Cyfryzacji także o dane dla Mazowsza i Warszawy. To o tyle ważne, że w mieście trwa spór, na ile są one dotknięte samochodozą. Oficjalnie: w Warszawie na koniec 2023 roku zarejestrowanych było 2,1 mln pojazdów. Tylko w ubiegłym roku przybyło 139 tys. nowych. A mieszkańców jest 1,8 mln. Co daje więcej niż jeden pojazd na mieszkańca.

Samochodów osobowych było nieco mniej, bo 1 603 348 (stan na 10 czerwca tego roku). To daje współczynnik 861 osobówek na tysiąc mieszkańców, wliczając w to noworodki i najstarszych seniorów.

Nieco inaczej liczy to Komisja Europejska, bo bierze pod uwagę regiony statystyczne (tzw. NUTS). Warszawa jest tam zliczana razem z wianuszkiem okolicznych powiatów. I w tym ujęciu bijemy rekordy w wysokości współczynnika motoryzacji. W 2021 r. unijni urzędnicy wyliczyli go na 961 pojazdów (auta osobowe, motocykle, autokary itd.) na tysiąc mieszkańców, co jest ósmym najwyższym wynikiem w całej UE.

W całej Polsce współczynnik motoryzacji wynosił ponad 700, co było drugim wynikiem wśród krajów Unii Europejskiej.

Jak zatem wypadamy po aktualizacji bazy CEPiK? Współczynniki spadły, ale nie aż tak, jak zapowiadało ministerstwo.

W Warszawie po wykreśleniu „martwych dusz«" zarejestrowanych jest 1 342 196, a więc wykreślono niecałe 300 tysięcy.

Daje to wciąż bardzo wysoki współczynnik 720 samochodów na tysiąc mieszkańców.

Na Mazowszu zostało 3 732 507 samochodów, a więc wykreślono z bazy ponad 700 tysięcy nieużywanych aut. Aktualny współczynnik motoryzacji to 677 samochodów na tysiąc mieszkańców. ●

ZAKŁADY POGRZEBOWE

MPUK 1945
ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720

SŁUŻEW DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
POGOTOWIE 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE
Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW
ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

AMBER
Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA
DOM POGRZEBOWY „BABICE"
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW
ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY
Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa",
tel. 25 759 17 25

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Alinie Muzioł-Węcławowicz

z powodu śmierci Męża,

ŚP

profesora

Grzegorza Węcławowicza

wybitnego geografa zasłużonego dla nauki polskiej.

Jego odejście to niepowetowana strata dla polskiej geografii i dla wszystkich, którzy mieli zaszczyt z nim współpracować.

Koleżanki i koledzy z Instytutu Rozwoju Miast i Regionów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323308

Kochanej

Agnieszce i Ani

po odejściu Mamy

ŚP

Haliny Radoszewskiej

wyrazy głębokiego współczucia,

jestem z Wami myślami przez cały czas

Ania

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323141

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34323496

APLIKACJA WYBORCZEJ

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w aplikacji „Wyborczej"

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

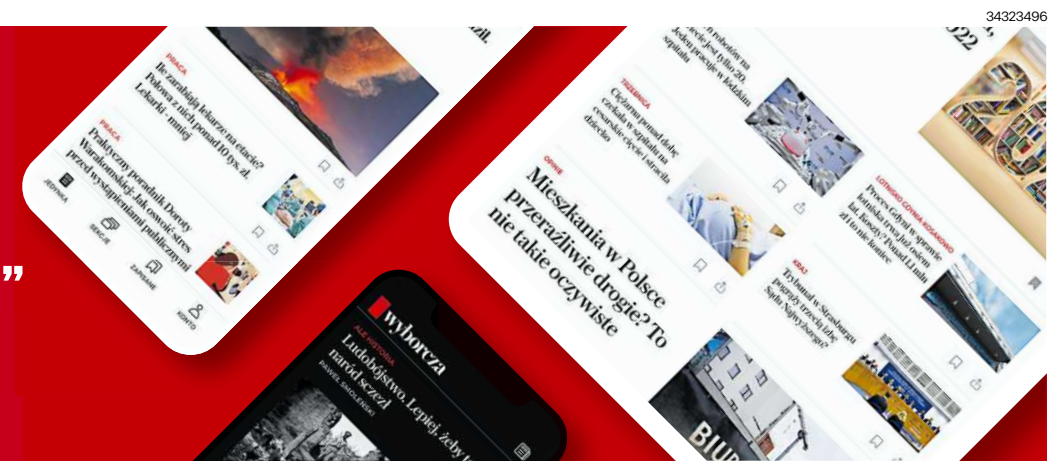

eprasa.pl d5d626d0e9

Magdalenie Motkowskiej-Wójcik

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy
z Departamentu Programowania, Koordynacji Badań i Rejestrów GUS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323303

Pani Doktor

Indze Małeckiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składa

Zespół II Kliniki Neurologicznej IPiN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323230

W dniu 15 czerwca 2024 roku odeszła od nas w wieku 72 lat

ŚP

Anna Mierzwicka

z domu Ziętara

Człowiek o wielkim sercu

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
dnia 20 czerwca 2024 roku o godzinie 11:00
w kościele bł. Władysława przy ul. Przy Bażantarni 3
na Ursynowie.
Po mszy nastąpi złożenie urny do grobu
na Cmentarzu Bródnowskim (kw. 85C/2/14).

Mąż i Synowie z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323315

Aldonie Niewiadomskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

ukochanego

Taty

składają

przyjaciele z serialu "Barwy Szczęścia"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323306

Dnia 16 czerwca 2024 roku
przeżywszy 78 lat zmarła

ŚP

Maria Leontowicz

nabożeństwo żałobne odprawione zostanie dnia
21 czerwca 2024 roku o godzinie 11:30
w kościele p.w. św. Huberta w Zalesiu Górnym,
po którym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Parafialny w Jazgarzewie

o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Siostra, Rodzina, Przyjaciele i Znajomi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323319

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu

Krzysztofowi Skolimowskiemu

Zastępcy Burmistrza Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy

z powodu śmierci

Ojca

składają:
Ewa Willmann wraz z pracownikami Służewskiego Domu Kultury

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323376

Panu

Michałowi Ciesiołce

serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Matki

składają

Dyrekcja i pracownicy

Instytutu Podstaw Informatyki PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323160

Alinie, Ani i Krzysztofowi

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy

z powodu śmierci

Grzegorza Węcławowicza

składają

Hanka, Dorota, Jola i Marek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323313

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 13 czerwca 2024 roku odeszła od nas

ŚP

Jadwiga Stanisława Rajfert

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 20 czerwca 2024 roku o godzinie 10:00
w Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli
w Warszawie (ul. Rakowiecka 61),
po czym nastąpi odprowadzenie
na Cmentarz Bródnowski (Bródzieński).

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku i bólu:

Córka, Zięć i Wnuki

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323217

Pogrążeni w smutku zawiadamiamy,
że w dniu 12 czerwca 2024 roku
zmarł nasz drogi Mąż, Syn i Tata

Marek Matuszewski

16.11.1953 - 12.06.2024

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 20 czerwca 2024 roku o godzinie 12.30
w kościele pw. św. Andrzeja Boboli,
parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy
ul. Nobla 16, w Warszawie.

Zgodnie z wolą Zmarłego pochówek na cmentarzu
odbędzie się w gronie najbliższej rodziny.

W imieniu zmarłego Marka Matuszewskiego
serdecznie dziękujemy za pomoc i wsparcie lekarzom:
Zbigniewowi Jesieniowi, Jerzemu Nowakowi,
Władysławowi Małkowi, dr. n. med. Wojciechowi Rogowskiemu,
dr. n. med. Włodzimierzowi Zychowi, dr. n. med. Iwonie Skonecznej
oraz zespołom oddziałów Nefrologii i Urologii Szpitala MSWiA.
Państwa zaangażowanie i oddanie w trudnych chwilach były nieocenione.

Pozostający w smutku

matka, żona i dzieci

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323408

10 czerwca 2024 odszedł
i zostawił w naszych sercach
wielką pustkę i żal

ŚP

Marek Zaremba

Był najukochańszym Tatą, Dziadkiem i Pradziadkiem
a Jego miłość, życzliwość i serce były wyjątkowe

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
19 czerwca 2024 o godzinie 14.00
w kościele św K. Boromeusza w Warszawie

pogrążeni w smutku

córka Magdalena i syn Maciej z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323143

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Koleżanki i Współpracowniczki

Urszuli Podsiadło

która odeszła przedwcześnie
po długoletniej walce z bezwzględną chorobą.

Była Osobą pełna wielu pasji ważnych dla świata i ludzi.
Była tez prawdziwą Wielką Bojowniczką.

Trudno uwierzyć, że jej już nie ma wśród nas.
Świat bez Uli będzie już zupełnie innym światem.

Zarząd i członkowie
Stowarzyszenia na Rzecz Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie
„Niebieska Linia”

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323163

eprasa.pl d5d626d0e9

Kolacja przywódców UE zakończyła się niczym

Czy Donald Tusk chciał za dużo dla europejskich chadeków? Czy to Charles Michel mścił się za upokorzenia? Po kolacji szefów państw UE dalej nie wiadomo, kto będzie kierować Unią.

Bartosz T. Wieliński

Gdy 27 przywódców wspólnoty w siedzibie Rady w Brukseli pochylało się nad pissaladièrą, prowansalskim odpowiednikiem pizzy z cebulą, oliwkami i śledziami anchois (w menu przewidziano też mintaja i babkę z rumem), wstępna wersja kompromisu dotyczącego podziału stanowisk w Unii Europejskiej była gotowa. Wcześniej francuski prezydent Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiadali szybkie decyzje.

Na stanowisku szefowej Komisji Europejskiej miała pozostać chadeczka Ursula von der Leyen, a Parlamentem Europejskim miała dalej kierować Roberta Metsola, także związana z Europejską Partią Ludową. Funkcję szefa Rady Europejskiej, czyli unijnego prezydenta, miał przejąć były portugalski premier Antonio Costa, a unijną dyplomacją miała przez najbliższe pięć lat kierować Kaja Kallas, liberałka, obecna premier Estonii.

Kraje mają zastrzeżenia

Jednak gdy politycy zabrali się do jedzenia i negocjacji, zaczęły się schody. Europejska Partia Ludowa (w jej imieniu negocjują polski premier Donald Tusk i szef greckiego rządu Kiriakos Mitsotakis) zażądała dla siebie jeszcze więcej wpływów. Według szczegółów, które przeciekły do mediów (pisze o tym brukselki serwis Politico), politycy EPL chcieli, by Costa sprawował funkcję szefa Rady tylko przez trwającą dwa i pół roku kadencję, a potem miałby go zastąpić chadek. Dla socjaldemokratów taki warunek był nie do przyjęcia.

Tusk – według przecieków – był niechętny kandydaturze Costy i publicznie domagał się wyjaśnienia stawianych mu jesienią zeszłego roku zarzutów o korupcję. Chodzi o wielki skandal dotyczący wydawania za łapówki koncesji na wydobycie litu i subwencji na budowę fabryki zielonego wodoru. W śledztwie aresztowano pięciu urzędników rządowych, w tym szefa gabinetu premiera Costy, który miał powoływać się na swojego szefa, by „odblokować procedury". W efekcie Costa podał się do dymisji. Według wielu unijnych polityków taka kandydatura na stanowisko unijnego prezydenta jest nie do przyjęcia.

Słowacki prezydent Peter Pellegrini, który na spotkaniu zastępował dochodzącego do siebie po zamachu premiera Roberta Fico, zgłaszał z kolei zastrzeżenia co do kandydatury Kaji Kallas, twierdząc, że z powodu jej mocno antyrosyjskiej i bardzo proukraińskiej postawy nie nadaje się ona na koordynatora polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE. Na to nałożył się tradycyjny, ogólny sprzeciw węgierskiego premiera Viktora Orbána. Von der Leyen nie jest jedyną kandydaturą, którą odrzuca węgierski autokrata. Blokuje też kandydaturę holenderskiego premiera Marca Ruttego na szefa NATO.

• **Chadeczka Ursula von der Leyen**
FOT. OLIVIER HOSLET/EPA/PAP

Ustępujący szef Rady Europejskiej Charles Michel niedawno krytykował politykę zagraniczną von der Leyen, zarzucając jej zbytnią proizraelskość. Sam aspiruje do objęcia funkcji szefa unijnej dyplomacji, a von der Leyen najchętniej by utrącił

Niemka i Belg

Swoje na kolacji zrobił także ustępujący szef Rady Europejskiej Charles Michel, który według przeciwników miał skakać po tematach i nie zadbać o to, by kwestii obsady stanowisk poświęcono odpowiednio dużo czasu. Stosunki między Michelem a von der Leyen są bardzo złe. Niemka i Belg się nie cierpią, wbijają sobie szpilę za szpilą, co przełożyło się na poważne ograniczenie kontaktów między Komisją i Radą. Michel niedawno krytykował politykę zagraniczną von der Leyen, zarzucając jej zbytnią proizraelskość. Sam aspiruje do objęcia funkcji szefa unijnej dyplomacji, a von der Leyen najchętniej by utrącił.

Wszystko wskazuje więc na to, że negocjacje nad podziałem stanowisk będą trwały. Przywódcy UE pochylą się nad tym pod koniec miesiąca. Ani von der Leyen, ani Metsola raczej nie zostaną wykreślone z listy, czego nie można powiedzieć o kandydaturach Costy czy Kallas.

Von der Leyen, jeśli dostanie zielone światło od Rady, musi jeszcze przejść głosowanie w Parlamencie Europejskim. Jej poparcie wśród posłów, mimo utrzymania chadecko-socjaldemokratyczno-liberalnej koalicji, wisi na włosku. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323251

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 434/23 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Jaworowskim synu Marcina i Elżbiety, zmarłym w dniu 22 maja 2015 roku w Chorzowie oraz Gizeli Jaworowskiej córki Jana i Marii, zmarłej w dniu 26 listopada 2021 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości lokalowej oraz zadłużenie w Spółdzielni.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Józefie Jaworowskim i Gizeli Jaworowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku".

§ Sędzia Joanna Rusinko

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323127

Syndyk masy upadłości PFL w Polsce FABLOK SA w upadłości likwidacyjnej w Chrzanowie

ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wierzytelności

Syndyk masy upadłości PFL w Polsce FABLOK SA w upadłości likwidacyjnej w Chrzanowie, działając na podstawie art. 326 w zw. z art.331 ust.2 ustawy prawo upadłościowego i naprawcze ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wierzytelności przysługującej upadłej spółce, o wartości **nominalnej 155.299,98 zł** (sto pięćdziesiąt pięć tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć 98/100).

Oferty należy składać do dnia **17 lipca 2024 roku** zgodnie z warunkami regulaminu dostępnego na stronie **www.syndyk.malopolska** oraz w siedzibie Kancelarii Doradców Restrukturyzacyjnych w Krakowie ul. Kalwaryjska 67/3; e-mail: **biuro@kdr.krakow.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323324

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
OBWIESZCZENIE NR 70/2024

Burmistrz Miasta Giżycka
ogłasza V przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości:

Oznaczenie nieruchomości według katastru nieruchomości i księgi wieczystej: lokal mieszkalny nr 9 położony w budynku mieszkalnym wielorodzinnym nr 6 przy ul. Dąbrowskiego w Giżycku, pow. użytkowa lokalu 68,20 m² oraz przynależny do tego lokalu udział 7083/147601 części w nieruchomości wspólnej stanowiącej części budynku i urządzenia, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli lokali oraz prawo własności działki oznaczonej nr ewid. 682 (obręb 2 Miasta Giżycko) o pow. 0,0562 ha dla której Sąd Rejonowy w Giżycku prowadzi księgę wieczystą OL1G/00013599/4 (lokal mieszkalny nie posiada wyodrębnionej księgi wieczystej)

Cena wywoławcza nieruchomości: 480 000 zł (zgodnie z art. 68 ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami Dz. U. z 2023 r. poz. 344 cenę nieruchomości lub jej części wpisanych do rejestru zabytków obniża się na wniosek nabywcy o 50%).
Wadium – 30 000,00 zł;

Uwagi:
1. Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbędzie się **w dniu 21 sierpnia 2024 r. roku** o godz. 10.00 w pokoju 121. W przypadku zgłoszenia większej ilości uczestników istnieje możliwość przeprowadzenia czynności przetargowych w sali konferencyjnej urzędu.
2. Osoby przystępujące do przetargu winny wpłacić wadium w wysokości podanej w Obwieszczeniu **do dnia 16 sierpnia 2024 r.** (włącznie) na konto urzędu PEKAO S.A. **42 1240 5787 1111 0010 5856 4508**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków na rachunek Urzędu Miejskiego w Giżycku.
3. Bliższe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Urzędu Miejskiego w Giżycku, w pokoju 121, telefon 87 732 41 11 wew. 5, e-mail: natalia.zadzilko@gizycko.pl. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Wydziału Mienia Urzędu Miejskiego w Giżycku przy pokoju 111 oraz opublikowane na stronie internetowej www.bip.gizycko.pl w dziale „Nieruchomości/Przetargi - sprzedaż".

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323284

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Wydział V Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 124/22 z wniosku ZUS w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Macieju Czarneckim, zm. 27.6.2020 r. w Kopenhadze, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Poznaniu.
Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323182

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu pod sygnaturą **I Ns 1096/22** toczy się sprawa z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty o stwierdzenie nabycia spadku po **Janie Leńczuk** urodzonym w dniu 22.01.1947 r., ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałym w Łodygowicach, zmarłym w dniu 01.03.2022 r.
Sąd wzywa do udziału w sprawie następców prawnych Jana Leńczuk Pesel 47012213615, aby zgłosili się w terminie trzech miesięcy od daty wywieszenia ogłoszenia i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323252

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 640/19 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Kobiela synu Leona i Heleny, zmarłym w dniu 25 października 2017 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie oraz po Elżbiecie Kobiela z domu Sumińska córce Erwina i Zofii, zmarłej w dniu 24 sierpnia 2018 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Gminie Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Andrzeju Kobiela i Elżbiecie Kobiela, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku".

§ Sędzia Joanna Rusinko

eprasa.pl d5d626d0e9

ROZMOWA Z
GREGIEM ANDERSONEM

• Greg Anderson
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Potrzeba dwóch tysięcy ludzi

Greg Anderson, dyrektor fabryki Intela w Polsce, będzie szukał do pracy dwóch tysięcy osób. W tym... na swoje stanowisko. Poszukuje ludzi dobrze wykształconych, z umiejętnościami technicznymi.

BOLESŁAW BRECZKO: Minął rok od ogłoszenia inwestycji Intela w Polsce i na razie nie słychać nic więcej. Czy inwestycja jest zagrożona?
GREG ANDERSON: Z naszej strony wszystko idzie zgodnie z planem. Współpracujemy blisko z polskim rządem, zarówno poprzednim, jak i obecnym. Zgłaszamy wnioski o pozwolenia, sporządzamy projekty i plany.

Wiem, że jest duże zainteresowanie tym projektem, ale jego realizacja zajmie od trzech do czterech lat i to od momentu zatwierdzenia przez Komisję Europejską pakietu pomocy publicznej.

Mówimy tutaj o najbardziej zaawansowanym zakładzie produkcyjnym na świecie.

Co to dokładnie będzie? W polskiej przestrzeni funkcjonuje to jako „fabryka Intela", ale nie jest to tzw. fab, czyli zakład produkcyjny w branży półprzewodników, w którym produkuje się wafle krzemowe, a z nich układy scalone.
– Nie, nie będzie to fab. Pod Wrocławiem powstanie zakład testowania i integracji. Mamy takich już wiele na świecie, m.in. w Azji i Ameryce Południowej. Do tych zakładów trafiają gołe układy scalone, które powstają w fabach. Do Polski będą trafiały układy z fabów w Irlandii i nowo budowanym fabie w Niemczech.

W polskim zakładzie układy scalone będą testowane pod względem wydajności, stabilności i innych parametrów, aby upewnić się, że działają dokładnie tak, jak tego oczekujemy.

Następnie są obudowywane dodatkowymi warstwami i elementami, a na końcu, już jako procesory, pakowane w pudełka i wysyłane do sklepów. To ostatni element łańcucha produkcji procesorów.

Jaki procent całego procesu będzie odbywał się w zakładzie w Polsce?
– Jeśli spojrzymy na cały proces pod względem czasu potrzebnego na wyprodukowanie procesora, to czynności w zakładzie testowania i integracji zajmują około 15-20 proc.

Czy to dlatego, że to najmniej istotny proces?
– Nie. To jest bardzo istotny proces, ale dzięki doświadczeniu udało nam się go znacznie przyspieszyć, bo możemy prowadzić wiele procesów jednocześnie. Na przykład w produkcji kryształów krzemu i układów scalonych muszą one wielokrotnie powtarzać te same procesy chemiczne i fizyczne. Nie da się tego przyśpieszyć. Inaczej jest na tym ostatnim etapie, co nie oznacza, że jest on mniej ważny.

Czyli ten etap w Polsce to głównie powtarzalne, systematyczne procesy. Czy jest tu jakiekolwiek miejsce na innowacje i rozwój, czy to tylko montażownia?
– Zdecydowanie nie jest to montażownia. Wyjaśnię szybko, jak działa nasz proces tworzenia nowych produktów. Najpierw nasze zespoły w Oregonie i Arizonie opracowują nowy proces produkcyjny, który wprowadza nowe urządzenia i nowe materiały. Pokazują jego możliwości, produkując krótką serię procesorów, może kilka tysięcy. Następnie przekazują go do zakładów produkcyjnych, które muszą go wyskalować do takiego poziomu, aby można było zwiększyć produkcję do milionów miesięcznie.

I to właśnie eksperci w takich zakładach jak w Polsce będą mieli pole do popisu, jak najlepiej wdrożyć taki nowy proces, jak go usprawnić, przyśpieszyć i zoptymalizować.

Ponadto ta praca nigdy się nie kończy, bo co chwilę wprowadzamy nowe produkty i nowe procesy.

Jakie procesory będą składane w Polsce?
– Zaczniemy od procesorów do elektroniki użytkowej, jak laptopy, potem przejdziemy do procesorów do stacji serwerowych. Zawsze od tego zaczynamy, z tego prostego powodu, że tych procesorów robimy najwięcej. Potem będziemy stopniowo przechodzić do coraz bardziej skomplikowanych układów.

Inwestujecie w Polsce oraz w Niemczech. Jednocześnie administracja Stanów Zjednoczonych zachęca i współfinansuje inwestycje w przemysł półprzewodnikowy na miejscu. Czemu budujecie nowe fabryki w Europie i czemu w Polsce?
– Jeśli spojrzysz na mapę naszych fabryk, to zobaczysz, że mamy wysoko rozwiniętą infrastrukturę w Amerykach i w Azji. A w Europie mamy jedynie fab w Irlandii. Patrząc na mapę rozwinięcie możliwości w Europie, jest oczywiste.

A czemu Polska? Opcji na lokalizację było kilka, ale Polska po prostu chciała tej inwestycji najbardziej.

W jakim sensie?
– Mieliśmy i nadal mamy, ogromne wsparcie i zainteresowanie tą inwestycją na każdym poziomie od administracji centralnej po lokalną i po miejscową społeczność. Ponadto przeprowadziliśmy analizy i wiemy, że w Polsce jest wystarczająco dużo talentów, żebyśmy znaleźli odpowiednich pracowników. Nie będziemy musieli zatrudniać z innych rejonów świata czy Europy.

Ile osób będzie pracować w zakładzie koło Wrocławia?
– Oceniamy, że zatrudnimy około dwóch tysięcy osób, a jedna trzecia z nich to będą inżynierowie, a dwie trzecie to technicy produkcji. Oprócz tego przewidujemy tysiące powiązanych stanowisk u dostawców, a także tymczasowe zatrudnienie podczas prac budowlanych.

Jakie umiejętności i doświadczenie będą potrzebne, żeby znaleźć zatrudnienie w zakładzie?
– To, czego nauczyło nas doświadczenie to, że większość studentów kierunków technicznych może znaleźć dla siebie pracę w takim zakładzie. Nie potrzebujemy kogoś, kto uczył się na przykład tylko pracy na systemach próżniowych, mechanicznych czy elektronicznych. Bardzo pomocne jest różnorodne doświadczenie i wykształcenie, bo środowisko i realia pracy się zmieniają i ewoluują.

Czego w takim razie powinna uczyć się osoba, która za te cztery, pięć lat chciałaby pracować w zakładzie Intela?
– Gdy spotykam się ze studentami, to mówię im, żeby uczyli się przede wszystkim podstaw, jak matematyka i informatyka, oraz tego, co ich najbardziej interesuje. Nie powinni martwić się konkretną dziedziną, bo nie można iść na studia, żeby zostać technikiem w Intelu, to niemożliwe.

Jeśli masz dobre wykształcenie, rozumiesz techniczne zagadnienia, umiesz przetwarzać techniczne informacje i dochodzić do własnych wniosków, to chętnie nauczymy cię jak je wykorzystać u nas. Dlatego dziś zachęcamy studentów, żeby rozwijali swoje zainteresowania i zachęcamy ich do dopisywania się do naszych newsletterów, gdzie informujemy ich o postępach i ofertach pracy, gdy już będą dostępne. Żeby nikt zainteresowany nie przegapił okazji.

Na jakie stanowiska będą mogli liczyć poza tymi najniższymi i średnimi? Domyślam się, że kadra zarządzająca będzie składała się z Amerykanów.
– Wcale nie i cieszę się, że zadałeś to pytanie. Oczywiście na początku będziemy potrzebowali ekspertów z innych

Jeśli masz dobre wykształcenie, rozumiesz techniczne zagadnienia, umiesz przetwarzać techniczne informacje i dochodzić do własnych wniosków, to chętnie nauczymy cię, jak je wykorzystać u nas. Dlatego dziś zachęcamy studentów, żeby rozwijali swoje zainteresowania

1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

krajów, aby wyszkolili ekipę w Polsce, ale będzie to mniej niż 5 proc. osób na krótkoterminowych kontraktach. Celem jest, aby zakład był w całości samodzielny, jeśli chodzi o lokalne zatrudnienie.

Włącznie z pozycją dyrektora zakładu?
– Tak. Przewiduję, że będzie to trwało cztery, pięć lat od momentu rozpoczęcia działania zakładu. Potem pozycja zostanie prawdopodobnie przekazana w ręce lokalnego eksperta.

Jeśli projekt dojdzie do skutku, to będzie to największa zagraniczna inwestycja w Polsce. Jednocześnie od wybuchu wojny w Ukrainie pojawiły się głosy, że zachodni inwestorzy odwracają się od naszego regionu w obawie o eskalację konfliktu. Rozumiem, że dla Intela nie jest to problem?
– Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale wojna w Ukrainie nie była dla nas czynnikiem, który negatywnie wpływałby na wybór Polski. Przyznam, że dopóki nie przyjechałem do Polski i nie porozmawiałem z ludźmi, to nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak ten konflikt postrzegany jest przez Polaków. Od tego czasu wielokrotnie usłyszałem, że dzięki naszej inwestycji czują się bezpieczniej.

Osobiście jestem też pod ogromnym wrażeniem tego, jak polski rząd i społeczeństwo zareagowało na wojnę, jak przyjęło miliony uchodźców i jak firmy zaczęły zatrudniać Ukraińców.

Rok temu, w momencie ogłoszenia inwestycji, pojawiły się głosy, że będzie to impuls dla rozwoju polskiego przemysłu i firm z branży półprzewodników. Czy może podać jakieś przykłady z innych regionów świata na taki rozwój?
– Oczywiście, najlepszym będzie Malezja, gdzie Intel otworzył podobny zakład w latach siedemdziesiątych. Była to wtedy pierwsza inwestycja w kraju w obszarze zaawansowanych technologii. Teraz są obecni tam wszyscy najwięksi gracze i wiele mniejszych firm, w tym lokalnych.

A produkcja elektroniki stanowi już 5 proc. całego PKB Malezji.

Podobna sytuacja była w Oregonie, gdzie Intel przeniósł się z Kalifornii. Razem z nami przyszli najwięksi giganci i z Doliny Krzemowej narodził się Krzemowy Las. Tak samo może być w Polsce, gdy za Intelem przyjdą inni. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko

Inwestycja Intela pod Wrocławiem
Ogniowo europejskiego łańcucha produkcyjnego

FOT. INTEL CORPORATION

Intel chce wybudować w Miękini pod Wrocławiem zakład testowania i integracji procesorów. Koszt inwestycji to 4,6 mld dolarów, z czego 1,5 mld dolarów ma pochodzić z polskiego budżetu. Tę pomoc publiczną musi jednak najpierw zaakceptować Komisja Europejska. Zakład pod Wrocławiem będzie częścią europejskiego łańcucha produkcyjnego, którego ogniwami będą także fabryki w Irlandii oraz nowo budowana fabryka w Niemczech, na którą KE też musi wyrazić zgodę. ●

Chaos w przepisach dotyczących sprzedaży samochodów używanych

• **Obecne przepisy umożliwiają nieuczciwym handlarzom samochodami np. unikanie rzetelnego rozliczenia z podatkiem VAT od swojej marży** FOT. SHUTTERSTOCK

Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców chce, aby Ministerstwo Infrastruktury ogłosiło interpretację przepisów, które zwolnią handlarzy używanymi autami od kar za obrót pojazdami, które nie zostały zarejestrowane w ustawowym terminie.

Andrzej Kublik

W zeszłym tygodniu Ministerstwo Cyfryzacji usunęło z ewidencji CEPiK część samochodowych „martwych dusz", czyli pojazdów, które dotąd figurowały w ewidencji, ale faktycznie już dawno zostały zezłomowane na dziko, czy też porzucone w lasach. W ramach tej operacji unieważniono decyzję o rejestracji prawie 7,2 mln samochodów osobowych, ciężarówek, motocykli, naczep, które zostały zarejestrowane w Polsce po raz pierwszy przed 14 marca 2005 r., nie miały ważnych badań technicznych, a ich właściciele od co najmniej 10 lat nie kupowali obowiązkowego ubezpieczenia OC. Takie kryteria ustalono w ustawie, którą Sejm uchwalił w lipcu zeszłego roku.

W ten sposób z CEPiK ubyło być może ok. 60 proc. znajdujących się tam dotąd „martwych dusz" pojazdów. Takie zaśmiecenie rządowej ewidencji doprowadziło do tego, że unijny Eurostat uznał za niewiarygodne oficjalne dane GUS o liczbie samochodów zarejestrowanych w Polsce i zastąpił je własnymi szacunkami.

Kraj martwych przepisów

W jaki sposób w ewidencji CEPiK rozmnożyły się miliony pojazdów istniejących tylko na papierze? Błędy popełniono już przy tworzeniu ewidencji w 2003 r. przez rząd SLD-PSL. Ale do tego doszły kulawe przepisy dotyczące rejestracji samochodów.

Od lat w Polsce właściciel samochodu miał obowiązek w ciągu 30 dni zgłosić zakup lub sprzedaż pojazdu, a także wszelkie zmiany w aucie, wymagające zmian w dowodzie rejestracyjnym (np. wymiana nadwozia lub silnika, montaż instalacji do autogazu).

Za złamanie tych przepisów nie groziły jednak żadne kary, więc część kierowców ich nie przestrzegała.

W efekcie w ewidencjach pozostawały samochody dawno zezłomowane, a problem zaczął lawinowo narastać po akcesji Polski do UE, kiedy na polskie drogi wjechało ponad 16 mln starych, używanych aut z Zachodu, głównie z Niemiec i Francji.

Dopiero uchwalona pod koniec zeszłej dekady nowelizacja Ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach wprowadziła kary dla właścicieli pojazdów, którzy zgodnie z przepisami nie zarejestrują go w ciągu 30 dni od sprowadzenia do Polski, a także dla właścicieli pojazdów, którzy w ciągu 30 dni nie zawiadomią starosty o nabyciu lub sprzedaży pojazdu. Za naruszenie tych przepisów kara miała wynieść od 200 do 1000 zł, wpłacanych na konto starostwa.

Przepisy te weszły w życie od początku 2020 r., ale wkrótce zostały zawieszone z powodu pandemii.

Wrzutka Morawieckiego

Ustawa o zmianie niektórych ustaw w celu ograniczania niektórych skutków kradzieży tożsamości, która doprowadziła do anulowania rejestracji części samochodowych „martwych dusz", zmieniła także wymogi w sprawie rejestracji samochodów.

Zgodnie z projektem rządu premiera Mateusza Morawieckiego od początku 2024 r. właściciel pojazdu musi auto zarejestrować w ciągu 30 dni od dnia nabycia na terenie Polski lub od sprowadzenia go z innego państwa UE lub – w przypadku aut importowanych spoza UE – od dnia dopuszczenia pojazdu do obrotu przez Krajową Administrację Skarbową.

Jednak ten termin wydłużono do 90 dni w przypadku przedsiębiorstw zajmujących się handlem samochodami używanymi. Rząd Morawieckiego nie wyjaśnił, dlaczego przyznał takie preferencje handlarzom samochodów.

Nie wywołało to również zastrzeżeń sejmowych komisji, w których zasiadali posłowie Krzysztof Gawkowski (obecnie wicepremier, minister cyfryzacji) i Wiesław Szczepański (obecnie wiceminister spraw wewnętrznych i administracji).

Za złamanie tego obowiązku osobie prywatnej grozi 500 zł kary, a przedsiębiorcy 1000 zł. W przypadku niedopełnienia obowiązku rejestracyjnego przez ponad 180 dni po terminie, kara jest podwajana.

Jednocześnie właściciele pojazdów muszą zawiadomić starostę w ciągu 30 dni o zbyciu pojazdu, zwalniając z takiego obowiązku nabywcę pojazdu. Kara za brak takiego zawiadomienia wynosi 250 zł.

Chcą handlować bez rejestracji

Zmiany wprowadzone Ustawą o zmianie niektórych ustaw w celu ograniczania niektórych skutków kradzieży tożsamości wywołały chaos w działalności firm handlujących samochodami – stwierdził Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. Jak wskazał, wiąże się to ze sprzedażą samochodu przed upływem terminu złożenia wniosku o jego rejestrację, na co przedsiębiorcy mają teraz aż 90 dni – trzy razy dłużej niż prywatne osoby.

„Według informacji Ministerstwa Infrastruktury skierowanej do powiatowych wydziałów komunikacji obowiązek rejestracji przechodzi [od przedsiębiorcy] na nowego nabywcę, jednak termin rejestracji jest liczony od daty pierwotnego nabycia pojazdu na terytorium RP. W praktyce może to prowadzić do patowych sytuacji, w których ustawowy obowiązek rejestracji jest niemożliwy do realizacji" – napisano w komunikacie Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców. I dodano: – Postawieni w obliczu niejasności prawnej urzędnicy podejmują sprzeczne decyzje. Niektóre urzędy wymierzają kary byłym właścicielom, inne nie wiedząc, co robić, wstrzymują się z decyzjami lub je zmieniają.

Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców stwierdził, że w tej sytuacji zwrócił się do Ministerstwa Infrastruktury o pilne wydanie wiążących objaśnień prawnych, „które faktycznie sprawią, że przedsiębiorca nie będzie mógł być obciążony sankcjami administracyjnymi, finansowymi lub karami w zakresie, w jakim zastosował się do stanowiska wyrażonego przez Ministerstwo".

Wyzwanie dla fiskusa

Wystąpienie Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców pokazuje, że zmiany wymogów związanych z rejestracją pojazdów Ustawie o zmianie niektórych ustaw w celu ograniczania niektórych skutków kradzieży tożsamości z zeszłego roku stanowią krok wstecz w stosunku do wcześniejszych przepisów z Ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach z 2019 r. Przede wszystkim na zróżnicowanie terminu na rejestrację pojazdu przez osoby prywatne i przez handlarzy samochodami.

A wyjście z tego impasu będzie wyzwaniem dla fiskusa. Bo obecne przepisy umożliwiają nieuczciwym handlarzom samochodami np. unikanie rzetelnego rozliczenia z podatkiem VAT od swojej marży.

Można też sobie wyobrazić, że sprowadzone z Zachodu używane auto w ustawowym terminie 90 dni niezarejestrowane kilka razy przechodzi z rąk do rąk różnych pośredników. A to powinno rodzić zainteresowanie fiskusa z powodu ryzyka wykorzystywania takich transakcji do prania pieniędzy. ●

eprasa.pl d5d626d0e9

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „GOŁĘBIÓW II" im. I. Paderewskiego w Radomiu na mocy „Regulaminu przetargów oraz wyłaniania wykonawców dla robót, dostaw i usług w Spółdzielni Mieszkaniowej „Gołębiów II" im. I. Paderewskiego", ogłasza **Przetarg Nieograniczony** w celu wyłonienia Wykonawcy do zrealizowania usługi pod nazwą:

„Usługa sprzątania budynków, terenów zewnętrznych i pielęgnacji terenów zielonych oraz zimowego utrzymania na nieruchomościach będących w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „Gołębiów II" w Radomiu.".

Szczegóły ogłoszenia oraz zamówienia wraz ze SWZ dostępne są na stronie internetowej spółdzielni www.smgolebiow2.radom.pl oraz w jej siedzibie w Radomiu przy ul. I. Paderewskiego 9.

Radom/34323262

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „ATEŃSKA„

03-977 Warszawa, ul. Arabska 9

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

Montaż instalacji klimatyzacji w siedzibie SBM „Ateńska" przy ul. Arabskiej 9

Terminy:
– składania ofert – do dnia 04.07.2024 r. do godz. 10:30
– otwarcia ofert – dnia 04.07.2024 r. godz. 11:00
– termin zakończenia robót: 45 dni kalendarzowych od dnia podpisania umowy

Wadium – 4500,– zł
Cena specyfikacji: 100 zł

Opłatę za specyfikacje należy wpłacać na konto Spółdzielni:
PKO BP SA XV O/W-wa 91 1020 1156 0000 7002 0007 4526

Odbiór specyfikacji w pok. nr 2 za okazaniem potwierdzenia opłaty.

Oferty należy składać w biurze Spółdzielni pok. nr 9.

Zamawiający zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie procedury przetargowej.

Warszawa/34323400

Zaproszenie do składania ofert na zakup nieruchomości położonych w miejscowości Brzóze, gmina Mińsk Mazowiecki (05-303) i w Łaziskach, gmina Jakubów (05-306), województwo mazowieckie

Przedmiotem sprzedaży jest:

1) udział w 1/2 części w niezabudowanej nieruchomości składającej się działek nr 629, 662 i 689 o łącznej powierzchni 5,6978 ha położonej w miejscowości Brzóze, gmina Mińsk Mazowiecki, powiat miński, województwo mazowieckie (KW SI1M/00011143/9) – **cena minimalna – 1 897 000 złotych.**

2) udział w 1/2 części w nieruchomości składającej się z działki gruntowej 465 o powierzchni 1,4500 ha położonej w miejscowości Łaziska, gmina Jakubów, powiat miński, województwo mazowieckie, zabudowanej budynkiem w stanie surowym otwartym o powierzchni użytkowej 727,63 m² (KW SI1M/00089811/0) – **cena minimalna – 361 000 złotych.**

Szczegółowe warunki sprzedaży dostępne są na stronie internetowej biura syndyka: www.dgkancelaria.com

Warszawa/34317514

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Terminala Przeładunkowego „Zabłotczyzna" sp. z o.o. z siedzibą w Bielanach- Żyłakach zaprasza do składania **ofert na zakup udziału w wysokości 9/10 w nieruchomości gruntowej zabudowanej stanowiącej działkę ewidencyjną numer 1481 o powierzchni 0,1775 ha w miejscowości Wilga (gmina Wilga powiat garwoliński, województwo mazowieckie) dla której Sąd Rejonowy w Garwolinie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SI1G/00057390/3**. Minimalna cena sprzedaży wynosi 475 779,20 złotych netto. Wymagane wadium wynosi 50 000,00 złotych / słownie złotych: pięćdziesiąt tysięcy/.

Sprzedaż dokonywana jest w trybie art. 313 ustawy prawo upadłościowe i ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

Syndyk sprzedaje wyłącznie składniki mienia wymienione w ogłoszeniu.

Pozostałe składniki masy nie ujęte powyżej nie stanowią przedmiotu sprzedaży. W szczególności sprzedaży nie podlegają środki pieniężne zgromadzone na rachunkach bankowych, należności oraz ruchomości.

Informacji udziela Pan Krzysztof Nastulak tel. 601-511-606. Nieruchomość można oglądać także po uzgodnieniu telefonicznym.

Syndyk posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych składników z wolnej ręki. Syndykowi zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie bez podania przyczyny. Syndyk zastrzega sobie prawo prowadzenia negocjacji z wybranym przez siebie oferentem/oferentami, co do złożonych ofert w celu uzyskania korzystniejszych warunków.
Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium na rachunek bankowy masy upadłości numer 72 1090 2688 0000 0001 5716 6284

Ważna oferta powinna zawierać:
1. Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
2. Adres do doręczania korespondencji
3. Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
4. Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
5. Dowód wpłaty wadium z określeniem na którą nieruchomość wadium zostało złożone.
6. Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
7. W wypadku, gdy oferentem będzie cudzoziemiec, stosowne promesy lub zezwolenia na nabycie nieruchomości w Polsce o ile są one wymagane po stronie oferenta
8. Oświadczenie, że nie zachodzą przesłanki określone w artykule 157a ust. 1 i2 ustawy prawo upadłościowe i naprawcze.
9. Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zapieczętowane oferty należy składać do dnia 19 lipca 2024r. w Kancelarii Syndyka Masy Upadłości w Lublinie ul. Bursaki 14 pokój 31 w godzinach 10-14 z dopiskiem „oferta na zakup sygn. akt IX GUp 185/21". Otwarcia ofert dokona syndyk. Z otwarcia ofert zostanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zobowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku.

Syndyk zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaoferowana w ofercie będzie niższa niż cena minimalna określona w niniejszym ogłoszeniu.

Warszawa/34323220

PSZOK

Punkt Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych

CO TO JEST?

PSZOK-i to specjalne punkty, gdzie możesz oddać większość odpadów, których nie wolno wyrzucać do żadnego z pojemników z pięciu frakcji

CO MOŻNA ODDAĆ?

Np. baterie, odzież i tekstylia, pojemniki pod ciśnieniem, puszki po farbach, opony, substancje żrące, zużyte gaśnice i wiele innych

GDZIE ZNAJDZIESZ?

ul. Płytowa 1 (Białołęka)
ul. Zawodzie 1 (Wilanów)
ul. Tatarska 2/4 (Wola)
ul. Kampinoska 1 (Bielany)

Warszawa

TU DOWIESZ SIĘ WIĘCEJ!
warszawa19115.pl/wszystko-o-odpadach

Warszawa/34313195

WAG 1

eprasa.pl d5d626d0e9

Eurowybory. Analiza przepływu elektoratów

Zwycięstwo demokratów czy udana kontrofensywa prawicy?

Bilans migracji elektoratów musi budzić najwyższy niepokój: demokraci stracili na rzecz prawicy aż 238 tys. swoich wcześniejszych wyborców z 15 października

Machowski

W wyborach do Sejmu najlepszy wynik osiągnął PiS, ale demokraci (KO, TD i Lewica) wygrali z prawicą (PiS i Konfederacja) przewagą 11 pkt procentowych. W wyborach europejskich pierwsze miejsce zajęła KO, ale przewaga demokratów nad prawicą stopniała do 2 punktów.

Co się stało między 15 października a 9 czerwca? Dzięki badaniu exit poll przeprowadzonemu przez Ipsos – a zadano w nim także pytanie: „na kogo głosowałeś w wyborach do Sejmu?" – można po pierwsze precyzyjnie oszacować, jak wyglądała w wyborach europejskich mobilizacja elektoratów partyjnych (a zwłaszcza mobilizacja wyborców lojalnych – gotowych powtórzyć swój wybór sprzed 8 miesięcy) oraz po drugie jak wyglądały przepływy wyborców między partiami: które partie na tych migracjach odnotowały zyski, a które straty.

Porównując liczby głosujących w wyborach europejskich z liczbą głosujących w wyborach do Sejmu widać, że najbardziej zmobilizował się elektorat KO – 9 czerwca poszło głosować 60 proc. jej wyborców sprzed 8 miesięcy. W przypadku Konfederacji ten odsetek wyniósł 58 proc. Barierę 50 proc. przekroczył jeszcze PiS (53 proc.). Słabo pod tym względem wypadły Lewica (39 proc.) i TD (37 proc.).

Istotniejsze jest jednak, w jakim stopniu udało się partiom zmobilizować lojalnych wyborców – takich, którzy w eurowyborach powtórzyli swój wybór z wyborów do Sejmu. I tu też najlepiej wypadła KO: w wyborach do PE oddało na nią głos 52 proc. jej wyborców sprzed 8 miesięcy. Nieznacznie gorsze wskaźniki charakteryzują PiS – 49 proc. i Konfederację – 48 proc. Bardzo źle to wygląda w przypadku Lewicy – 22 proc., a katastrofalnie w przypadku TD – 16 proc. Różnice, jak widać, są tu ogromne – w wyborach europejskich KO, PiS i Konfederacja mogły liczyć na mniej więcej co drugiego swojego wyborcę z wyborów do Sejmu, Lewica na co piątego, a TD na zaledwie co szóstego.

Ponad 18 proc. wyborców z wyborów do Sejmu, głosując w wyborach do PE, poparło inną partię niż 15 października. Łącznie takich wyborców było prawie 2 mln. Najmniej na swoich wyborcach sprzed 8 miesięcy zawiódł się PiS – jedynie 8 proc. z nich poparło w eurowyborach inne partie. W przypadku KO było to 13 proc., Konfederacji – 16 proc., Lewicy – 43 proc., a TD – ponad połowa, bo 58 proc.

Najwięcej wyborców migrowało między partiami tworzącymi Koalicję 15 października. Największe (ponad 550 tys.) i bardzo niesymetryczne przepływy wystąpiły między KO a TD: od KO pod skrzydła TD przeszło 158 tys. wyborców, ale w drugą stronę ponad 394 tys. Tym samym KO zyskała kosztem TD aż 236 tys. jej wcześniejszych wyborców. Inaczej to wyglądało w przypadku KO i Lewicy. Tu też skala migracji była duża (421 tys.), ale symetryczna: prawie tyle samo byłych zwolenników Lewicy poparło teraz KO (216 tys.), co byłych zwolenników KO Lewicę (205 tys.) – w efekcie strata Lewicy na rzecz KO okazała się minimalna – 11 tys. wyborców. Dla Lewicy korzystny (+34 tys.) okazał się natomiast bilans migracji z TD.

Po stronie prawicy (PiS i Konfederacja) skala migracji też była spora (ponad 300 tys. wyborców), a jej bilans okazał się wyraźnie korzystny dla Konfederacji – zyskała ona kosztem PiS 165 tys. dodatkowych wyborców.

Najważniejsze są jednak migracje, jakie miały miejsce między Koalicją 15 Października (KO, TD i Lewica) a prawicą (PiS i Konfederacja). W tak zasadniczy sposób zmieniło swoje polityczne sympatie ponad pół miliona wyborców: 140 tys. wyborców PiS lub Konfederacji z 2023 r. poparło teraz KO (78 tys.), TD (51 tys.) lub Lewicę (11 tys.) i aż 377 tys. wyborców KO, TD lub Lewicy z 2023 r. oddało 9 czerwca głos na Konfederację (220 tys.) lub na PiS (157 tys.).

Bilans tej migracji musi budzić najwyższy niepokój: demokraci stracili na rzecz prawicy aż 238 tys. swoich wcześniejszych wyborców – 170 tys. z nich przejęła Konfederacja, a 68 tys. PiS. Na tę porażkę złożyły się wszystkie partie Koalicji 15 Października; każda z nich odnotowała ujemny bilans migracji zarówno z Konfederacją, jak i z PiS. Koalicja Obywatelska z poparciem 37,06 proc. co prawda wyprzedziła PiS (poparcie 36,16 proc.), ale sukces zawdzięcza wyłącznie przejęciu 236 tys. dawnych wyborców TD. Bo w bezpośrednim pojedynku z PiS o to, kto przejmie więcej wyborców przeciwnika – KO wyborców PiS czy PiS wyborców KO – nieznaczne zwycięstwo odniósł PiS.

W wyborach europejskich głosują najtwardsze elektoraty i wyborcy najbardziej politycznie wyrobieni. Jeśli w tej grupie odnotowujemy spore i niekorzystne dla całego obozu demokratycznego zmiany preferencji partyjnych, to zapewne wśród tych, którzy głosowali 15 października, a 9 czerwca zostali w domu, mogą być one jeszcze większe.

W każdych wyborach walczy się o wyborców. W tej walce najbardziej efektywne jest przejmowanie zwolenników przeciwnika. W takiej perspektywie 15 października należy interpretować jako zwycięską ofensywę demokratów; 9 czerwca – jako udaną kontrofensywę prawicy. ●

Andrzej Machowski

Dziękuję p. Pawłowi Predko z Ipsos za udostępnienie danych, dzięki którym możliwe było wykonanie przedstawionych w artykule wyliczeń.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

1. W jakim stopniu elektoraty partyjne z wyborów do Sejmu zmobilizowały się do udziału w wyborach do PE i w jakim stopniu były one lojalne

Dane w proc.

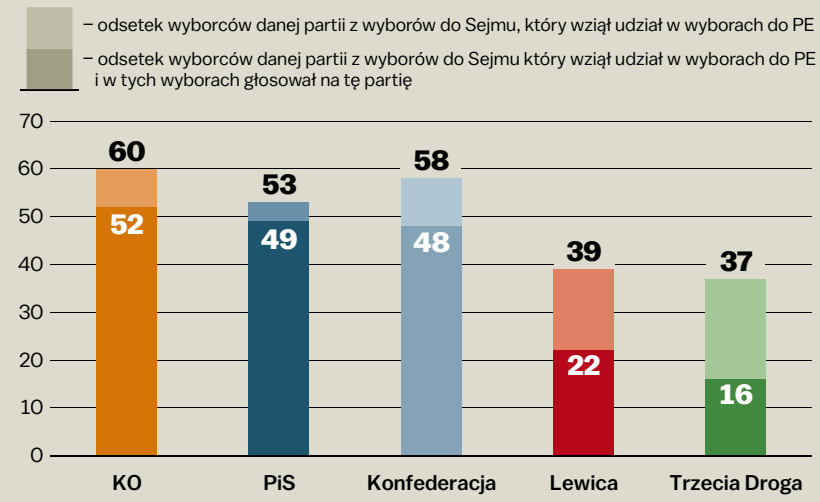

2. Migracje wyborców: wybory do Sejmu w 2023 – wybory do PE w 2024

Dane w tys. wyborców. Grubość strzałek proporcjonalna do liczby wyborców

A. Dwustronne przepływy wyborców – wyjaśnienie na przykładzie KO i Lewicy: w wyborach do PE KO poparło 216 tys. wyborców Lewicy z 2023, a Lewicę poparło 205 tys. wyborców KO z 2023 – co razem daje 421 tys. wyborców.

B. Bilans przepływów – wyjaśnienie na przykładzie KO i Lewicy: KO poparło 216 tys. wyborców Lewicy z 2023, a Lewicę poparło 205 tys. wyborców KO z 2023; bilans przepływów między KO a Lewicą jest korzystny dla KO i wynosi 11 tys. (216 – 205 = 11)

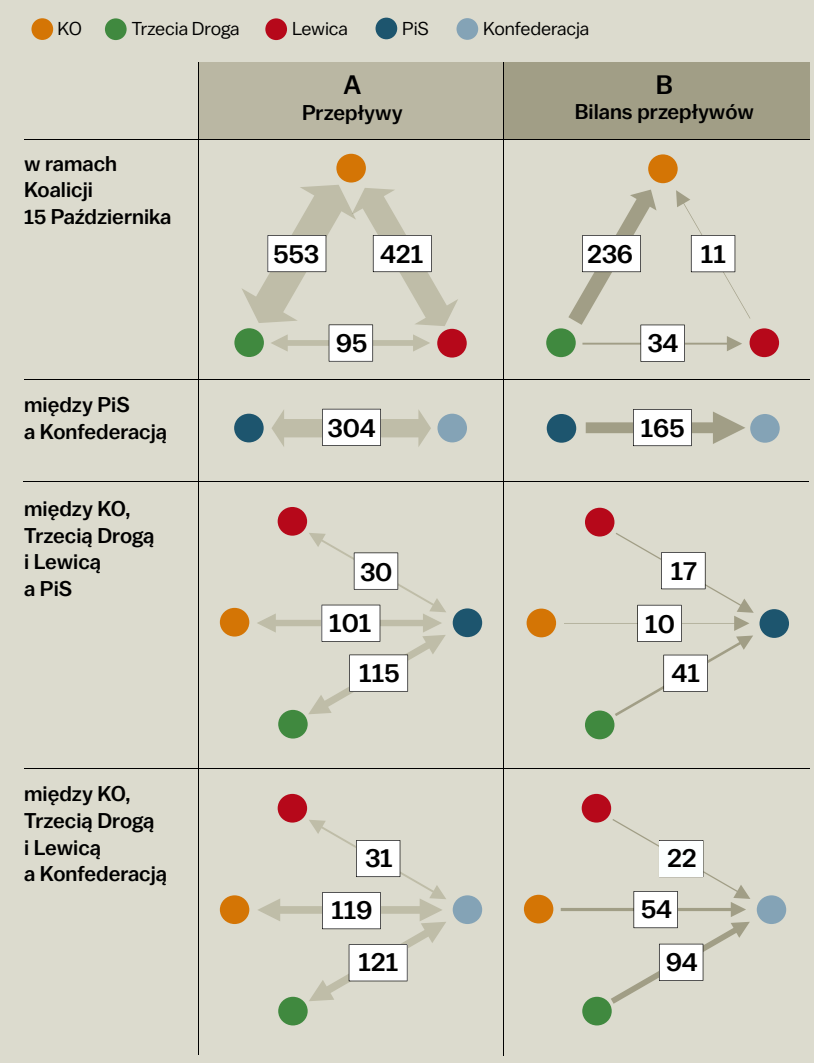

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BADANIE EXIT POLL PRZEPROWADZONE PRZEZ IPSOS 9 VI 2024
OBLICZENIA I KONCEPCJA WYKRESÓW: ANDRZEJ MACHOWSKI

eprasa.pl d5d626d0e9

Filip Łobodziński

MAM W SOBIE GROCH Z KAPUSTĄ I DOBRZE MI Z TYM

– Wiele ważnych elementów mojego życia to wynik zbiegu okoliczności, wyroków losu albo zasługa innych ludzi – Filip Łobodziński, tłumacz, dziennikarz i muzyk, opowiada o swoim książkowym autoportrecie z pytajnikiem.

ROZMOWA Z
FILIPEM ŁOBODZIŃSKIM

JAREK SZUBRYCHT: Zatytułowałeś swoją książkę „Filip Łobodziński?”/ Pytajnik to mądry znak, wyraża ciekawość, ale też namysł. Ostatnio przegrywa z wykrzyknikiem, ulepionym z emocji i niecierpliwości.
FILIP ŁOBODZIŃSKI: Pytajnik w tytule mojej książki wziął się z niepewności. Nie jestem pewien, czy prawdą jest to, co wydaje mi się, że wiem o sobie. Kwestionuję w tej książce pamięć i samopoznanie jako źródło prawdy. Starałem się pisać jak najwierniej wobec tego, co mi się wydaje, ale kiedy koledze z Zespołu Reprezentacyjnego przesłałem rozdział poświęcony tej wspaniałej kapeli, zdziwił się, że aż tyle pamiętam.

Podobnie jak twój kolega z zespołu uważam, że pamiętasz bardzo dużo. Jestem od ciebie młodszy, a gdybym chciał napisać o swoim czasie w szkole podstawowej, byłbym w stanie przywołać znacznie mniej szczegółów, imion, miejsc...
– W jakiś sposób wciąż czuję się jej uczniem, nitki mojego DNA są w tym sosie umoczone. Znacznie mniej ważne było liceum. Osobliwe jest to, że mam stały kontakt z kilkoma koleżankami i kolegami ze szkoły podstawowej, a więc pomagają mi tę pamięć podkarmić. Z drugiej strony pamięć może zabić albo przysporzyć niezdrowych stanów. Jak w epigramacie Brechta, w tłumaczeniu Krynickiego, który zacytuję z pamięci: „Człowiek to bardzo zdolny gatunek, jego słaba pamięć pozwala mu żyć”.Niestety nie pamiętam wielu fajnych rzeczy, natomiast bardzo dobrze zapamięta-

FOT. JANEK PIETRZAK I ADAM WŁOCZKOWSKI

1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9

łem zbyt wiele sytuacji, w których albo sam byłem niefajny, albo świat był niefajny.

Taka pamięć to błogosławieństwo czy przekleństwo?
– Zauważyłem, że niewiele pamiętam z czasu realizacji filmów, w których wystąpiłem. To pojedyncze wysepki wspomnień i nic pomiędzy nimi.

Być może to wcale nie było takie ważne. Jeśli nie czułem, że coś mnie ukształtowało, że nie odpowiada na pytanie „jak używać dzisiejszego Filipa Łobodzińskiego?", uznawałem, że to nie było szczególnie istotne. Cieszę się natomiast, że dobra pamięć pozwoliła mi ocalić kilka osób, które były dla mnie ważne, takich jak polonistka z podstawówki, paru kolegów. Od razu muszę przeprosić wszystkich, których nie wspomniałem, a czują, że w swoim czasie byli ważni. Może za dziesięć lat przyjdzie czkawka, która uświadomi mi, że jednak trzeba było o was napisać.

Ustaliłeś, czy byłeś podmiotem własnych działań, czy raczej prowadziły cię przez świat jakieś siły?
– Wiele istotnych aspektów mojego życia zaistniało dlatego, że ktoś mnie na coś namówił. Moją decyzją lub współdecyzją było założenie dwóch kapel, ale większość innych wydarzeń w moich życiu – zajęcie się przekładami literatury, pójście do telewizji czy prasy – brała się z cudzych pomysłów. Pierwszą myślą było zwykle: „Nie, ja się do tego chyba nie nadaję". To niestety grzech moich rodziców, podkastrowali mnie z wiary w siebie. Zbyt łatwo godzę się na to, żeby było tak, jak było. Nie zawsze umiem spróbować zawalczyć o coś nowego.

W rozdziale, w którym poznajemy twoje warszawskie mieszkania, podajesz ich współrzędne geograficzne. Prawdziwymi koordynatami tej opowieści są jednak teksty kultury.
– Tak czytam świat. Już przy pisaniu pierwszego rozdziału zorientowałem się, że wpadają mi do niego rozmaite cytaty i nie mogę się od tego oderwać. A ponieważ wiem, że wypada wskazać źródła, na końcu znalazła się sążnista lista żyrantów. Pomyślałem, że ta książka może być też dobrym pretekstem do pokazania ludziom czegoś ciekawego. Może sięgną po książkę, o której wcześniej nie słyszeli, na przykład „Trzeciego policjanta" Flanna O'Briena. Teksty kultury rzeczywiście są istotnym elementem mojej opowieści i kto wie, może jedynym sensownym.

Mieszasz przy tym tak zwaną kulturę wysoką z popularną, teksty cudze z własnymi, dosłowne cytaty z trawestacjami.
– Czy teksty Tomka Adamskiego z Siekiery to kultura popularna?

Dobre pytanie. Chyba tak.
– Jestem za zacieraniem tych granic. Muzyka Bacha czy Monteverdiego była pisana dla rozrywki. Grało się to przy pełnym świetle, kiedy publiczność zgromadzona w salonie księcia zajadała się żeberkami, popijała browary i gadała. Nie było rozgraniczenia na scenę i widownię, a często widownia była ważniejsza. Być może teksty „Dialogów" Platona to jakaś inna sfera, ale już Słowackiego czy Norwida nie waham się mieszać z tekstami uznawanymi za popularne. Zresztą Norwida już Niemen zbrukał, już wszystko wolno. Skoro więc kreśliłem swój autoportret, chciałem pokazać, że nie jestem zakurzonym bibliotecznym picusiem-glancusiem ani chłopakiem z podwórka, tylko jestem i stąd, i stąd.

Z równym zapamiętaniem cytujesz książki, co teksty piosenek. Wiem, że to głupie pytanie, w rodzaju „Kogo bardziej kochasz, tatusia czy mamusię?", ale i tak pozwolę sobie je zadać: ważniejsza jest dla ciebie literatura czy muzyka?
– W moim raju przez połowę czasu mógłbym czytać, a przez drugą połowę – słuchać. Muzyka, literatura i wolontariat to trzy wierzchołki trójkąta mojego życia. Chodzi o wolontariat dla bezdomnych zwierząt i to nie jest moja pasja, tylko głębokie poczucie obowiązku. Natomiast literatura i muzyka skradły kawał mojego serca i odmawiam udzielenia odpowiedzi na twoje pytanie.

Do słowa masz szczególne podejście, musisz mieć jako tłumacz.
– Ludzie przekładający literaturę są jej najbardziej uważnymi czytelnikami. Muszą zapoznać się nie tylko z treścią, ale i z okolicznościami powstania tekstu, jego brzmieniem, całym tłem. Ono nie zawsze ma znaczenie, ale niewykluczone, że ma, więc warto się tego dowiedzieć. A wszystko po to, by u odbiorców polskiego tekstu osiągnąć efekt zbliżony do tego, który oryginał wywoływał w odbiorcach tamtego języka. Nie tyle chodzi o wierność słowo w słowo, co o energię i ducha tekstu, o to, żeby zauroczyć, zainteresować lub wkurzyć w podobny sposób.

Podobno sztuczna inteligencja zastąpi was lada moment.
– Niewykluczone, że do tego dojdzie, natomiast ten czas nie jest aż tak bliski. Na razie sztuczna inteligencja nie jest w stanie zrozumieć tego wszystkiego, co wyczytujemy z tekstów. Przecież nie chodzi wyłącznie o słowa, ale też o epokę, warstwę emocjonalną i odniesienia do innych tekstów. Dzieła literackie bez przerwy ze sobą gadają i sztuczna inteligencja jeszcze długo tego nie ogarnie. Zmiany zachodzą w nieprawdopodobnym tempie, ale chyba nie tak szybko, żeby stało się to za mojego zawodowego życia. A co będzie w przyszłości? Jeśli świat będzie się rozwijał w sposób racjonalny – czego niestety nie możemy być pewni – sam fakt, że bardzo wiele prac wykonywały będą roboty, spowoduje, że życie będzie dużo tańsze, ponieważ nie będzie kosztu pracy. Wszyscy więc będziemy mieli kasę na to, żeby jakoś żyć.

A potrzebę obcowania z kulturą tworzoną przez innych ludzi też będziemy mieli? Czy wystarczą nam maszynowo generowane obrazy, słowa i melodie?
– Tu trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: po co jest twórczość? Nie widzę możliwości, żeby sztuczna inteligencja chciała sama z siebie napisać dramat albo namalować obraz. To się bierze z potrzeb – nazwijmy to – duszy. Z natchnienia, smutku, wesołości. Sztuczna inteligencja nie musi pisać, a twórcy piszący czują, że muszą. Ja wprawdzie w książce twierdzę – i już mi to ktoś wytknął – że nikt nie ma obowiązku pisania. Tyle że wewnętrzna konieczność, ten mus, jest czymś innym. AI można zobowiązać do tworzenia, ale przymusu długo nie poczuje.

Z Grzegorzem Brzozowiczem napisałeś książkę „Sto płyt, które wstrząsnęły światem". Minęło ćwierć wieku, więc wypada zapytać: czy od tamtej pory pojawiły się twoim zdaniem płyty, które wstrząsnęły światem? Czy kultura ma jeszcze tę sejsmiczną moc?
– Myślę, że naszą książkę można potraktować jako requiem dla płyty długogrającej. Oczywiście, płyty wciąż się ukazują, ale już chyba nie są zjawiskami kulturotwórczymi. Nie są zdarzeniami definiującymi pokolenia.

Filip Łobodziński

Filip Łobodziński?
Kosmos
Kosmos

To szacowne ciało, które dało Kendrickowi Lamarowi Pulitzera za „DAMN.", pewnie by polemizowało.
– Być może. Mam jednak wrażenie, że sam fakt pojawienia się jakiejś płyty nie powoduje już gorączki, świerzbienia palców i ochoty, żeby się spotkać na wspólne przesłuchiwanie.

Pewnie są wyjątki. Zeszłoroczne objawienie w postaci „Gipsowego odlewu falsyfikatu" spowodowało spore perturbacje i napady trzęsiawki u rozmaitych ludzi, i ja się nie dziwię, bo 18 lat czekaliśmy na nowego Lecha Janerkę. Nie sądzę zresztą, żeby wszyscy się rzucili na ten album, od morza do Tatr. Reagowały tylko te wysepki, którego go kochają i liczą na to, że kolejnymi tekstami przeorientuje ich sposób myślenia.

Może płytom – i książkom, i filmom – trudniej dziś wstrząsać światem, bo nie ma już jednego świata, nie ma pokoleń, ale wspomniane przez ciebie wysepki czy wręcz pojedynczy odbiorcy. Mogą przeżywać swoje wstrząsy, ale nie podzielą się nimi skutecznie z kimś, kto słucha zupełnie innych rzeczy.
– Mam w tym roku spotkanie klasowe, 50 lat po zakończeniu szkoły podstawowej. Specjalnie na tę okazję przygotowałem zestaw piosenek, które zajmowały pierwsze miejsca na listach przebojów w roku, w którym skończyliśmy szkołę, od stycznia do grudnia 1974. Rzeczy polskie, amerykańskie, brytyjskie, coś tam z Węgier, Francji, Włoch. Niedawno z żoną słuchaliśmy tego ciurkiem i była to niebywała podróż w przeszłość. Okazało się, że trzy czwarte piosenek jak najbardziej kojarzymy. Żona też, mimo że nie chodziła do tej samej podstawówki. Ale właśnie, to było doświadczenie pokoleniowe, które odsyła pamięć do jakichś wydarzeń, do prywatek, na których się tańczyło. Współcześnie odbiera się kulturę znacznie bardziej samotniczo. Pandemia przyśpieszyła to zjawisko. Przywykliśmy do słuchawek, do patrzenia w ekran – i tego doświadczenia raczej nie dzielimy.

Nie planowałem rozmowy z cyklu „kiedyś było lepiej", ale coś się rzeczywiście zmieniło.
– Ogromne znaczenie ma obfitość oferty, jak również to, że w Polsce pojawiła się ona nagle, na początku lat 90., wraz z otwarciem rynku. Myślę, że to było zjawisko szczególnie silne w odniesieniu do literatury. Zostaliśmy zalani książkami najrozmaitszego autoramentu i złaknieni odmiany rzuciliśmy się na sensacyjne kicze typu Ludlum. To bardzo rozchwiało naszymi gustami. Podobnie jak nowe formaty widowisk telewizyjnych, ci wszyscy naturszczycy w niecodziennych sytuacjach, po kolei eliminowani przez widzów. Bardzo wielu ludzi, którzy potencjalnie mogli być publicznością dla fajnej muzyki, dobrej literatury, mądrego teatru czy filmu, opuściło wtedy gardę. Poszli po linii najmniejszego oporu, a potem wychowali dzieci w takim nurcie. Niestety media, nawet jeśli wiedzą, co jest dobre, często promują to, co przyniesie im słupki – oglądalność, klikalność, sprzedawalność...

Grzegorz Miecugow na pytanie, dlaczego dał się wmanewrować w „Big Brothera", odpowiedział mi kiedyś: „Nasz telewidz tego chce". Wiele lat później rozmawiałem z pewnym chłopakiem z Polsat News, który powiedział: „Gówno prawda. To stacje wyobrażają sobie w ten sposób telewidzów. Tymczasem moi rodzice, byli pracownicy PGR-u pod Suwałkami, wcale nie sięgają w telewizji po »Big Brothera«, tylko oglądają »National Geographic«, bo wiedzą, że tam nie ma ściemy". Machina promująca treści dla masowej widowni pod tym względem zbliża się do sztucznej inteligencji – nie rozumie ludzi jako istot czujących.

Niewiele pamiętam z czasu realizacji filmów, w których wystąpiłem. To pojedyncze wysepki wspomnień i nic pomiędzy nimi. Być może to wcale nie było takie ważne.

Jeśli nie czułem, że coś mnie ukształtowało, że nie odpowiada na pytanie „jak używać dzisiejszego Filipa Łobodzińskiego?", uznawałem, że to nie było szczególnie istotne

Nie tęsknisz za dziennikarstwem na pełny etat?
– Czasami mi się zdarza zbudzić tę dziennikarską część mojej natury, co bierze się przede wszystkim z potrzeby popularyzowania kultury. Czasem myślę, że fajnie byłoby znowu pozadawać pytania ludziom i rzeczywistości. Chciałbym to jednak robić w imieniu odbiorców, nie w imieniu kapitału właścicielskiego danego medium, co teraz, niestety, staje się regułą.

Brakuje mi dziennikarstwa wnikliwego, z dużym oddechem. Kiedy zaczynałem pisać, moje teksty miały od kilkunastu do 20 tys. znaków, kiedy odchodziłem z zawodu, już 7 tysięcy to było za dużo. Mówiono mi, że ludzie tego nie przełkną. Stąd ta ironiczna adnotacja na początku mojej książki: „Ten tekst przeczytasz w 9 godzin 10 minut". „O rany, zabierzemy ci aż tyle twojego czasu" – żenuje mnie to kajanie się przed czytelnikiem, stosowane przez wiele portali internetowych. „Zaraz będziesz mógł kliknąć coś innego, tylko błagamy, doczytaj do końca".

Gratulujemy wszystkim, którzy ten wywiad doczytali do końca. Zasłużyli na puentę: czy dowiedziałeś się ze swojej książki, kim jest Filip Łobodziński?
– Dowiedziałem się, że jest człowiekiem trochę niedouczonym, jeżeli chodzi o umiejętność stawiania czoła życiu, mającym trudności z podjęciem decyzji. Podejmuje je, ale często jest to okupione długim czasem hamletyzowania. Dowiedziałem się, że mam w sobie burdel pojęciowy, groch z kapustą, i dobrze mi z tym. Jestem dyletantem w wielu dziedzinach, ale lubię sobie uszczknąć z rozmaitych łąk, dzięki czemu doświadczam wielkiego bogactwa. Może nie pełni, ale czegoś wystarczająco jej bliskiego. Dowiedziałem się też, że jestem człowiekiem raczej smutnym niż wesołym.

Nie malowałbym twojego portretu w tak ciemnych barwach.
– Przyznaję, uśmiechałem się parokrotnie, pisząc tę książkę, i teraz też się uśmiecham, ale zdaję sobie sprawę z tego, że świat jest do dupy. ●

Rozmawiał Jarek Szubrycht

eprasa.pl d5d626d0e9

Joanna Bujakiewicz

Zespołem naukowców kierowała polska archeolożka prof. Marta Osypińska w ramach projektu „Nie-ludzie w społeczności Berenike". Jego celem jest badanie relacji człowieka antyku ze zwierzętami „niekonsumpcyjnymi".

ROZMOWA Z
DR HAB. MARTĄ OSYPIŃSKĄ
prof. Uniwersytetu Wrocławskiego

• **Prof. Osypińska podczas prac archeologicznych prowadzonych na starożytnym cmentarzysku zwierząt w Berenike**
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. OSYPIŃSKIEJ

Cmentarz nie-ludzi w Berenike

NIEZWYKŁE POCHÓWKI CZŁONKÓW RZYMSKICH RODZIN

Unikatowy cmentarz domowych zwierząt, którymi otaczali się rzymscy legioniści stacjonujący w Berenike na przełomie I-II w., zbadał międzynarodowy zespół naukowców.

Joanna Bujakiewicz: Co się działo w Berenike, czyli dzisiejszym Barnis (Egipt), 2 tys. lat temu?
Prof. Marta Osypińska: Wtedy nic ciekawego. Był to zasypany wydmami stary ptolemejski fort. Jednak w latach 30. nowej ery cesarz Tyberiusz dostrzegł wielki potencjał tego miejsca leżącego przy idealnej lagunie na południe od półwyspu Ras-Banas.

Wiejące na Oceanie Indyjskim monsuny doskonale napędzały okręty handlowe i dlatego na zachodnich wybrzeżach Morza Czerwonego powstała sieć portów. Tym największym była Berenike ze względu na dobre połączenie przez góry z doliną Nilu.

Wkrótce zaczęły tam wpływać statki pełne ekskluzywnych towarów z dalekiego świata. Skarby dla cesarstwa z Indii, Arabii i Afryki Wschodniej przepakowywano na karawany wielbłądów, które wyruszały w kierunku Aleksandrii.

Berenike była międzykontynentalnym portem rzymskim, który można porównać do dzisiejszego Szanghaju, Hamburga czy Amsterdamu.

Kim byli mieszkańcy ówczesnej Berenike?
– Tę placówkę handlową na rubieżach cesarstwa zamieszkiwali głównie wojskowi. Oddelegowane tam legiony pilnowały rzymskich interesów handlowych i spraw administracyjnych.

Władzę administracyjną w tak odległych placówkach sprawowali oficerowie – m.in. centurioni. Wiemy, że w Egipcie w tym czasie stacjonowały legiony: XXII Deiotoriana oraz III Cyrenaika. Ten drugi „wsławił" się walkami z królestwem Meroe w Nubii, oraz pacyfikacją powstania w Jerozolimie w 70 r.

Jest bardzo prawdopodobne (choć bezpośrednie źródła pisane mamy nieco późniejsze), że to właśnie legioniści Cyrenaika pilnowali również interesów cesarstwa w dalekiej i cennej Berenike.

Dotychczas jednak nie mieliśmy bezpośrednich archeologicznych dowodów na obecność kadry oficerskiej w Berenike. Po ostatnim sezonie wykopalisk archeologicznych to się zmieniło. Odkryliśmy bowiem listy, które pisali pomiędzy sobą centurioni. W tym listy... Petroniusza.

Nowa wiedza o codziennym życiu i logistyce pochodzi ze styku archeologii, socjologii, psychologii i nauk behawioralnych.

Jak się żyło oficerom rzymskim w Berenike?
– To była słona pustynia, problemem był brak pitnej wody i skąpa roślinność. Wszystko trzeba tam przywieźć z daleka. Zresztą i dziś, dla nas archeologów, życie w Berenike to duże wyzwanie logistyczne.

Wtedy wodę pitną pochodzącą ze skąpej deszczówki gromadzono w cysternach. Głównie jednak była transportowana z gór karawanami osiołków w sakwach. Wiemy to z niezliczonych ostrakonów, czyli rachunków za wodę.

My, uczestnicy ekspedycji archeologicznej również przywozimy wodę cysterną. Potem przelewamy ją do baniaków i butelek.

Na miejscu można było – zresztą tak jak dziś – zdobyć od beduinów mięso kóz. Ale to było jedzenie biedoty. Elity wojskowe miały inne wymagania.

Nasze odkrycia wskazują, że legioniści raczyli się w Berenike winem z całego basenu Morza Śródziemnego. W ich menu były przepiórki, garum, czyli sos z kiszonych rybek, a przede wszystkim – wieprzowina, bez której żaden prawdziwy Rzymianin nie mógł się obejść. Świń tam nie hodowano, bo to zwierzęta, które absolutnie nie nadają się do gorącego klimatu, zbyt szybko się przegrzewają.

Nie wiemy, jak prosiaki docierały do Berenike. Pewnie musiały przypływać statkami, bądź były przenoszone w klatkach na wielbłądach.

W domach królowała również ekskluzywna, antyczna zastawa stołowa. Tak więc mimo tych wszystkich trudności, w Berenike Rzymianie trzymali styl i to w sposób, który budzi dziś podziw.

Pozycję społeczną elity eksponowały też otaczając się wyjątkowymi zwierzętami.

Jakie były relacje z tymi zwierzętami?
– Ludzie antyku przez swoje relacje z pupilami wydają się niezwykle współcześni, a przez to bliscy nam.

Ogromnie zaskakujące jest dla nas to, że dwa tysiące lat temu podejmowano tak ogromne wyzwania logistyczne jak sprowadzanie przez ocean małpich dzieci, importowanie gdzieś z Azji długowłosych kotów, czy przywożenie na odległą placówkę ulubionego pieska.

Dotąd naukowcy sądzili, że relacje człowiek-zwierzę w antyku opierały się wyłącznie na pragmatyce.

Jakie zwierzęta towarzyszyły na co dzień centurionom?
– Były to specjalne rasy długowłosych kotów, miniaturowych psów i jak wykazały nasze najnowsze odkrycia – małe małpy. Dotąd nauce znanych było zaledwie kilka szkieletów małp odkrytych na stanowiskach związanych z antycznym Rzymem. My w Berenike odkryliśmy ich 35.

Początkowo nie wiedzieliśmy, jak powiązać tych antycznych oficerów „legii cudzoziemskiej" stacjonujących na krańcu świata, zaprawionych w boju „twardzieli" z... małpimi dziećmi.

Po analizach materiałów źródłowych doszliśmy do wniosku, że

małpa – jako egzotyczny, niedostępny „zwykłym" ludziom, wyjątkowy pupil, była niejako emblematem legionisty – zdobywcy dalekich krain, eksploratora, światowca.

Musimy pamiętać, że rzymskie legiony to nie tylko żołnierze, ale również odkrywcy dalekich krain, ambasadorowie „cywilizacji" antyku. Małpa była symbolem, trochę jak papuga na ramieniu pirata.

Dlaczego to właśnie małpy znajdowały się na szczycie w hierarchii rodzinnych zwierząt?
– Z tekstów antycznych wynika, że doskonale zdawano sobie sprawę, że małpy nie są „zwykłymi" zwierzętami. Ewidentnie były postrzegane ja-

eprasa.pl d5d626d0e9

ko „pół-ludzie". Wydaje nam się, że nieprzypadkowo importowano z Indii właśnie makaka królewskiego – rezusa.

Legioniści stacjonujący w Berenike byli na uprzywilejowanej pozycji. Żyli w porcie, w którym jako w jednym z niewielu ówcześnie pojawiały się statki z Indii, a w nich rzeczy i... zwierzęce osoby zupełnie nieznane, niezwykłe i niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Mogli i pływali również sami do Indii. Tam mogli dostrzec makaki żyjące obok ludzi w świątyniach i wsiach.

Makak to jedna z najinteligentniejszych małp. Doskonale nawiązuje relacje z ludźmi. I niestety – do dziś kusi wielu, aby zrobić z niej pupila.

Niedawno w Kanadzie głośna była sprawa rezusa o imieniu Darwin, który w pieluszce i kożuszku zagubił się swojemu panu na zakupach w Ikei. Rozpętało to dyskusję o moralnych aspektach trzymania rezusów w charakterze domowych zwierząt.

Dobrze było rezusom u legionistów?
– Niekoniecznie. Przywiezienie żywego zwierzęcia, a potem odpowiednie karmienie go w Berenike stanowiło potężne wyzwanie. O tym, że często przekraczało to możliwości nawet rzymskich elit, świadczą i młody wiek wszystkich zmarłych w Berenike małp jak i zmiany chorobowe, jakie odkryliśmy w ich szczątkach. To była wyjątkowa sytuacja, bo pierwszy raz w mojej karierze archeozoologa musiałam konsultować się z... antropologami w sprawie chorób zwierząt.

Na czaszkach dwóch małp odkryliśmy zmiany charakterystyczne dla ludzi z anemią, szkorbutem i niedoborami żywieniowymi.

JAK WYGLĄDAŁY POCHÓWKI PUPILI LEGIONISTÓW?

– Przede wszystkim nawiązywały do pochówków ludzkich. Zwierzęta układano w jamach, w pozycjach przypominających śpiące zwierzę. Ciało okrywano najczęściej dużymi fragmentami ceramiki – amfor, tak jak u ludzi.

Często ciała zwierząt owijano też w tkaniny – cienkie luksusowe bądź grubsze wełniane.

Znaleźliśmy szkielety kilku kotów pochowanych w koszykach z liści palmy. Wiele z nich miało na sobie wymyślne obroże – metalowe, z brązu, mieszane, kolie paciorków, elementy szelek z masy perłowej. Psy nie miały w grobie wyposażenia, ale ich ciała układano i zabezpieczano z wielką troską.

A co z małpami?
– Małpy jako jedyne miały prawdziwe wyposażenie grobowe. Poza obrożami wkładano im do grobu np. zabawki – piękne muszle, gałganki z tkaniny, maleńkiego prosiaczka, krowi ogon. Wydaje nam się, że te małpki miały własnych pupili, bo zarejestrowaliśmy kilka pochówków, gdzie poza rezusem leżały młode kociaki.

Jeden taki pochówek był szczególnie poruszający. Młodego makaka i kocię ułożono w taki sposób, aby się wzajemnie obejmowały.

Pochówki zaznaczano na powierzchni rodzajem „nagrobka": skupiskiem kamieni, muszli, fragmentami rafy. W centralnej części cmentarzyska dla zwierząt w połowie I w. wybudowano kaplicę. Wewnątrz był ołtarz (niestety nie wiemy, jakiego bóstwa). Odtąd wokół kaplicy chowano szczególnie dużo zwierząt – byle bliżej jej ścian. ●

Rozmawiała Joanna Bujakiewicz

1 RP

Obce cywilizacje

Znaleziono siedem gwiazd, które otacza sfera Dysona

Zespół astronomów ze Szwecji, Indii i USA znalazł gwiazdy, których emisja w zakresie podczerwieni jest podejrzanie duża. Nie jesteśmy w stanie jej przypisać żadnym znanym zjawiskom naturalnym.

Piotr Cieśliński

Jedna z hipotez mówi więc, że to cieplny ślad wysokorozwiniętych cywilizacji, które zużywają znaczną część energii macierzystych gwiazd. Taka sugestia zawarta jest już we wstępie pracy, która została opublikowana w czerwcowym numerze „Monthly Notices of the Royal Astronomical Society". Przedstawia ona wyniki badań prowadzonych w ramach projektu „Hefajstos", pierwszego szwedzkiego programu poszukiwań cywilizacji pozaziemskich, który kilka lat temu został rozpoczęty na Uniwersytecie w Uppsali.

W przeciwieństwie do klasycznych programów SETI (od ang. Search for Extraterrestrial Intelligence) Szwedzi nie szukają sygnałów – radiowych czy optycznych – jakie miałyby nadawać obce cywilizacje. Przyjęli bowiem, że nawet najbliższe mogą być zbyt daleko, aby się mogły z nami skontaktować. Poza tym mogą stać także na dużo wyższym poziomie i uznawać nas za zbyt prymitywnych do podjęcia próby porozumienia.

Dlatego projekt „Hefajstos" – od greckiego boga ognia i kowali – skupia się bardziej na poszukiwaniu śladów wytworów technologii pozaziemskich niż sygnałów wysyłanych w naszą stronę.

Megastruktura

Pionierem tej idei był Freeman Dyson, amerykański matematyk, fizyk i wizjoner, który umarł cztery lata temu. Niemal całe zawodowe życie spędził w Instytucie Studiów Zaawansowanych w Princeton, gdzie został zatrudniony jako młody geniusz, który tuż po studiach stworzył matematyczne podstawy elektrodynamiki kwantowej opisującej oddziaływanie materii ze światłem. Ale większy rozgłos przyniosły mu jego futurystyczne prognozy nieustającego technologicznego postępu, który miał być udziałem nie tylko ludzkości, ale też innych wysokorozwiniętych cywilizacji w kosmosie.

W roku 1960, czyli krótko po tym, gdy rozpoczęły się pierwsze projekty SETI, Dyson przedstawił pomysł na poszukiwania obcych. „Jeśli inteligentne istoty pozaziemskie istnieją i osiągnęły wysoki poziom rozwoju technicznego, jednym z produktów ubocznych ich metabolizmu energetycznego będzie prawdopodobnie wielkoskalowa konwersja światła gwiazd na promieniowanie dalekiej podczerwieni" – pisał w „Science".

W skrócie: wysokorozwinięta techniczna cywilizacja musi zużywać sporo energii, zapewne z najbliższego źródła – czyli promieniowania własnej gwiazdy. A ponieważ nieuchronnym efektem ubocznym każdego urządzenia wykonującego użyteczną pracę jest ciepło (promieniowanie podczerwone), to ze strony zamieszkanych układów gwiezdnych należy oczekiwać zwiększonej emisji fal podczerwonych. Im bardziej rozwinięta cywilizacja, tym większą część promieniowania gwiazdy powinna „konsumować" i „przerabiać" na podczerwień.

Słowem, Dyson proponował wykrywać cieplny ślad olbrzymiej technosfery, jaka musiałaby otaczać i wypełniać układ planetarny skolonizowany przez rasę na wysokim poziomie technologicznego rozwoju. Taką hipotetyczną sztuczną „energetyczną" sferę, otaczającą układy gwiezdne, z czasem przyjęło się nazywać Sferą Dysona.

Brzmi to jak science-fiction i zresztą fizyk otwarcie mówił, że zaczerpnął swój pomysł z powieści Olafa Stapledona „Stwórca gwiazd" z 1937 r.

Sfera Dysona bywa przedstawiana jako sztywna megastruktura z otaczających gwiazdę paneli fotowoltaicznych, które zbierają promieniowanie i generują użyteczną energię. Ale – jak zresztą zauważał sam Dyson – jej fizyczna realizacja może być różna, całkiem odmienna od technologii, jakie możemy sobie dzisiaj wyobrazić. Istotne jest jedno: zgodnie z prawami fizyki, ubocznym efektem zużywania dużego ułamka energii gwiazdy byłoby promieniowanie cieplne (tj. podczerwone), które można z daleka wykryć.

Czerwone karły

Za poszukiwania Sfer Dysona w Drodze Mlecznej wzięto się na poważnie dopiero w ostatnich latach. Naukowcy z projektu „Hefajstos" pod kierunkiem Matíasa Suazo z Uniwersytetu w Uppsali postanowili sprawdzić, czy ich ślady nie ukrywają się w danych zebranych w ramach przeglądów astronomicznych, które znajdują się w publicznie dostępnych archiwach. W szczególności wzięli pod uwagę obserwacje optyczne i podczerwone z kosmicznych teleskopów Gaia i WISE, a także przegląd całego nieba w bliskiej podczerwieni 2MASS, jaki został wykonany na przełomie stuleci pod kierunkiem astrofizyków z Uniwersytetu Massachusetts. Ich analiza obejmuje promieniowanie ok. 5 mln gwiazd, znajdujących się w odległości do tysiąca lat świetlnych od Ziemi.

Z tego morza gwiazd algorytmy sztucznej inteligencji pomogły wyłowić siedem, które mają nietypową, nadmiarową emisję w zakresie podczerwieni.

Wszystkie należą do tzw. czerwonych karłów – chłodniejszych i słabiej świecących od Słońca gwiazd. To najpowszechniejsze i najdłużej „żyjące" gwiazdy we Wszechświecie (wypalenie całego jądrowego paliwa zajmie im dziesiątki i setki miliardów lat). Z tego powodu niektórzy sądzą, że właśnie one zapewniają najlepsze warunki dla ewolucji życia.

Z drugiej strony – czerwone karły są bardziej aktywne niż Słońce, a ich strefa życia (obszar, w którym na powierzchni planety może występować woda w stanie ciekłym) jest położona dość blisko gwiazdy. A więc potencjalne życie narażone jest na szkodliwe promieniowanie i burzliwe wiatry naładowanych cząstek z ciała niebieskiego.

Granice

Naukowcy uzasadniają w „Monthly Notices of the Royal Astronomical Society", że w przypadku tych siedmiu gwiazd żadne znane zjawiska naturalne nie są w stanie wyjaśnić, skąd się bierze ich nadmiarowa emisja cieplna. Ale nie wykluczają, że takie wyjaśnienie istnieje.

Silne promieniowanie podczerwone mają np. układy gwiezdne na bardzo wczesnym etapie formowania się, które są wypełnione gęstym pyłem. Wytypowane gwiazdy nie są już młode, więc ten argument z pozoru do nich się nie stosuje, ale mogły zostać źle sklasyfikowane, albo wtórnie „zapylone". Na przykład wydarzyła się tam jakaś katastrofa planetarna, która zaśmieciła przestrzeń wokół gwiazdy chmurą pyłu i odłamków.

Innym wytłumaczeniem może być po prostu błąd obserwacyjny – przypisanie gwiazdom emisji promieniowania podczerwonego z odległej galaktyki, która przypadkiem znalazła się w ich kosmicznym tle na linii wzroku z Ziemi.

Wreszcie, możemy być na tropie nowych zjawisk naturalnych, o których nie mieliśmy dotąd pojęcia. Dlatego naukowcy podkreślają, że choć promieniowanie tych siedmiu gwiazd świetnie pasuje do wzorca, jaki powinny wykazywać sfery Dysona, jest zdecydowanie za wcześnie na konkluzję. – Potrzebujemy zebrać dodatkowe i niezależne dane – piszą. Sugerują, aby skierować w stronę tych gwiazd teleskop Webba, który jest najlepszym ziemskim instrumentem do obserwacji w podczerwieni.

Postępują zgodnie z testamentem samego Dysona, który twierdził, że sama nietypowa emisja w podczerwieni nie wystarczy jeszcze do tego, aby ogłosić wykrycie obcej cywilizacji. W 1966 r. pisał: „Mam nadzieję, że kiedy takie gwiazdy zostaną znalezione, nikt nie będzie spieszył się do mediów z nowiną, że znaleźliśmy sztuczne twory. Ale prawdą jest, że jeśli istnieją wysoce rozwinięte cywilizacje, to trzeba ich szukać właśnie wśród takich gwiazd".

Entuzjaści obcych cywilizacji muszą więc uzbroić się w cierpliwość. Zwłaszcza że te siedem nietypowych gwiazd to dość skromny urobek poszukiwań.

Jednym z ubocznych wniosków projektu „Hefajstos" jest to, że w promieniu tysiąca lat świetlnych jest bardzo niewiele gwiazd, które mogą być paliwem dla zaawansowanych cywilizacji. Nawet jeśli samo życie jest w kosmosie powszechne, nieograniczony rozwój technologiczny nie wydaje się kosmiczną regułą. Najpewniej ma swoje granice i to być może te, do których właśnie sami docieramy. ●

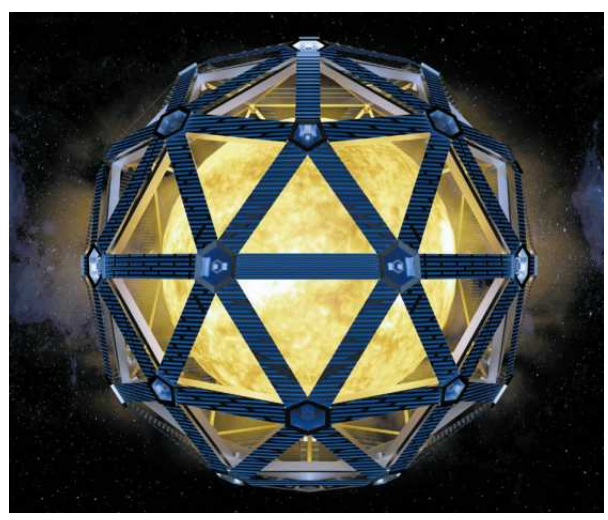

• **Sfera Dysona – megakonstrukcja wokół gwiazdy, która zbiera energię jej promieniowania dla wysokorozwiniętej cywilizacji. Wizja artysty**
FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl d5d626d0e9

Przemyślałbym skład Polaków jeszcze raz

– Daleko nam do euforii, ale nadzieja jeszcze nie umarła. Awans piłkarskiej reprezentacji Polski do 1/8 finału Euro 2024 wciąż jest realny – mówi „Wyborczej" Dariusz Dziekanowski.

ROZMOWA Z
DARIUSZEM DZIEKANOWSKIM
byłym reprezentantem Polski

• **Michał Probierz (na zdjęciu) w tak ważnym meczu dał szansę młodym zawodnikom, a oni odważyli się myśleć pozytywnie. Wreszcie zobaczyliśmy drużynę narodową, która nie gra bojaźliwie w poprzek boiska, ale odważnie – do przodu – uważa Dziekanowski** FOT. REUTERS / FABIAN BIMMER

DARIUSZ WOŁOWSKI: „Porażka w niezłym stylu" – tak odebraliśmy to, co stało się w meczu Polska – Holandia na otwarcie turnieju w Niemczech. Podpisuje się pan pod tym?
DARIUSZ DZIEKANOWSKI: były reprezentant Polski (20 goli w 63 meczach): Pod porażką się nie podpisuję. Ale tak jak chyba wszyscy polscy kibice, byłem zadowolony, że w starciu z klasowym rywalem polscy piłkarze nie zaakceptowali roli statystów. Selekcjoner Michał Probierz właściwie zinterpretował swoje zadanie, bo rolą trenera jest wykorzystywanie atutów własnych piłkarzy, a nie zmuszanie ich do tego, by przede wszystkim przeszkadzali w grze przeciwnikom. W tak ważnym meczu Probierz dał szansę młodym zawodnikom, a oni odważyli się myśleć pozytywnie. Wreszcie zobaczyliśmy drużynę narodową, która nie gra bojaźliwie w poprzek boiska, ale odważnie – do przodu. Natomiast wynik 1:2 jest oczywiście zły, choć trzeba przyznać, że wygrała jednak drużyna lepsza.

Selekcjoner Probierz zaskoczył składem, wystawiając w drugiej linii czterech kreatywnych pomocników: Piotra Zielińskiego, Przemysława Frankowskiego, Sebastiana Szymańskiego, Nicolę Zalewskiego i tylko jednego defensywnego – Tarasa Romanczuka.
– Mnie ten skład nie zachwycił. Uważam, że powinni zagrać w środku pomocy Jakub Moder i Jakub Piotrowski. Przydałaby się ich siła w starciu z Holendrami pozbawionymi swojego kontuzjowanego lidera Frenkiego de Jonga. Szymański grał źle, był chyba najsłabszy w zespole. Romańczuk spisał się na miarę możliwości, wyróżniłby go za spektakularny wślizg na Codym Gakpo. Mimo wszystko z Moderem i Piotrowskim nasza druga linia byłaby mocniejsza.

Co z niezłej gry Polaków przeciw Holandii wynika przed drugim meczem z Austrią?
– Paradoks polega na tym, że Holendrzy, którzy oddali na bramkę Wojciecha Szczęsnego 21 strzałów, zdobyli gole po błędach Polaków. Atakowany przy linii bocznej Nicola Zalewski wykonał coś kuriozalnego, zagrywając piłkę przez środek boiska. Przestrzega się przed tym piłkarzy już w wieku juniora. Chwilę później Kacper Urbański przegrał pojedynek z Gakpo i zaraz padła wyrównująca bramka dla Holandii. Można było tego uniknąć. Tak jak można było zapobiec drugiemu golowi, tam nasi piłkarze pomylili się przy ustawieniu.

Jeśli takich błędów Polacy nie popełnią w meczu z Austrią, mogą myśleć o zwycięstwie. Wiem, że piątkowy rywal Polaków zrobił w ostatnim czasie spory postęp, ale mimo wszystko na stadionie olimpijskim w Berlinie zmierzą się dwa zespoły o zbliżonych potencjałach. Dlaczego Polacy nie mieliby myśleć o zwycięstwie? Innego wyjścia zresztą nie ma.

Liczy pan na występ Roberta Lewandowskiego, który walczy z kontuzją mięśnia uda?
– Piłkarz tej klasy bardzo przyda się drużynie. Być może to ostatni wielki turniej dla Roberta, na pewno jest bardzo zmotywowany.

Załóżmy wariant optymistyczny: Polska wygra w piątek z Austrią, ale musi jeszcze wywalczyć punkt z wicemistrzem świata Francją, by liczyć na awans do 1/8 finału. Realne?
– Tak samo realne jak fakt, że w kwalifikacjach Euro 2024 Polska przegrała z Mołdawią w Kiszyniowie 2:3, prowadząc do przerwy 2:0. W piłce faworyt może mieć słabszy dzień. I to nie tylko taki faworyt, którym jest Polska. Ja mam z meczów z Francuzami dobre wspomnienia. Pamiętam, jak w 1983 roku chcieli się nam zrewanżować za porażkę w meczu o trzecie miejsce mundialu w Hiszpanii, tymczasem w Paryżu znów wygraliśmy, i to aż 4:0.

Po meczu z Holandią Wojciech Szczęsny powiedział: „Mamy zwariowanego trenera, który przekonał nas, że nawet w meczach z czołówką możemy grać w piłkę, a nie tylko się bronić".
– Mnie te słowa raczej przerażają. Do odwagi na boisku trzeba zachęcać kogoś, kto gra w Juventusie Turyn? Trzeba przekonywać piłkarzy Barcelony, Napoli, Arsenalu, Romy, Brighton, czy Lens, żeby mieli odwagę podjąć walkę z przeciwnikami, z którymi na co dzień rywalizują w czołowych ligach Europy? No cóż, myślałem, że to nie tak działa.

Przyzna pan jednak, że gra drużyny narodowej na mundialu w Katarze była brzydka i defensywna, mimo sukcesu, jakim był awans z grupy, pierwszy od 36 lat. Potem w kwalifikacjach Euro 2024 zespół Fernando Santosa spisywał się już katastrofalnie. Czyli ładnej, odważnej gry kadry kibice w Polsce nie widzieli od Euro 2016.
– W Katarze trener Czesław Michniewicz zapomniał, co jest istotą piłki i sportu. Dziesiątki tysięcy kibiców nie jadą na mundial dla suchych wyników, bo mogliby je sprawdzić w Internecie. Z sieci nie wyciągną jednak tych wszystkich przeżyć, emocji, wspomnień, do których będą wracać latami i opowiadać o nich wnukom. Mundial czy Euro to globalne show, przedstawienie, w którym każdy pragnie odegrać rolę bohatera. Nie tego smutnego, którego nikt oglądać nie chce, ale pozytywnego, który ma się czym pochwalić. Dobrze, że Probierz o tym nie zapomina, choć oczywiście porażka z Holandią to żaden powód do euforii. Nie lekceważę wyników, każdy jedzie na Euro, żeby wygrywać i zajść w turnieju jak najdalej, nie rozumiem jednak dlaczego dobry wynik miałby się brać ze złej gry? Dlaczego Polska ma grać nudno, bojaźliwie, a kibice spać na jej meczach? Myślę, że naszych piłkarzy stać na coś więcej. Pokazali to już w ostatnich sparingach z Ukrainą i Turcją.

Który zespół zrobił na Panu największe wrażenie na tym Euro?
– Niemcy. Kiedy grali towarzysko, nie zachwycali, ale na starcie mistrzostw zmietli Szkotów z murawy boiska. Zagrali pięknie, skutecznie, dominowali 90 minut. Kreatywna młodzież – Jamal Musiala i Florian Wirtz – ma wsparcie w starszyźnie: Ilkayu Gundoganie i Tonim Kroosie. Mieszanka okazał się wybuchowa. Hiszpanie zachwycili pewnym i wysokim zwycięstwem nad Chorwacją. Tylko czy oni utrzymają ten poziom do końca? Anglicy wymęczyli zwycięstwo nad Serbią najmniejszym nakładem sił. Mecz Włochów z Albanią był niemal kopią spotkania Holandia – Polska. Na razie pada dużo goli, publika się cieszy, turniej jest fajny. Taki, na jaki warto czekać cztery lata. ●

Rozmawiał Dariusz Wołowski

Lewy na Euro 2024

• Kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski doznał urazu ponad tydzień temu w towarzyskim meczu z Turcją. Ruszył sprintem do piłki podanej na wolne pole, ale natychmiast zwolnił, a chwilę później poprosił o zmianę.

W meczu z Holandią nie zagrał. Ćwiczył na rowerku stacjonarnym, pracował z fizjoterapeutą, piłkę kopnął dopiero na zajęciach w poniedziałek, ale nie było mowy o pełnym treningu – kapitan głównie truchtał.

Wczoraj piłkarze przyjechali na trening rowerami, pokonali 4 km z hotelu. Lewandowski jechał z drużyną, razem z nią wyszedł na zajęcia. Wykonywał wszystkie ćwiczenia. Stopień naderwania mięśnia Lewandowskiego jest skrzętnie skrywaną tajemnicą w polskim obozie. Bo naderwanie naderwaniu nierówne. Po meczu z Holandią o tym, że napastnik Barcelony będzie mógł zagrać z Austrią, zapewniał trener reprezentacji Michał Probierz. Mecz Polska – Austria w piątek o godz. 18 w Berlinie. ●

Marcin Wesołek
Korespondencja z Hanoweru

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34316590

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogrypozą. To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest po serii operacji rąk oraz po przeszczepie mięśnia piersiowego do bicepsa , po każdej operacji musi być intensywnie rehabilitowana. Wiktora jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl d5d626d0e9